MOCNE STRONY WOJSKA

POLSKA ZBROJNA

100 LAT

NR 11 (907)
LISTOPAD 2021

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

WOJNY WYGRYWAJĄ LOGISTYCY

Wszystko, co dzieje się w armii, wiąże się z logistyką



CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

9 770867 452106 11



MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

ZAPRASZA NA

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI
DZIEŃ SZACUNKU DLA MUNDURU

11 LISTOPADA 2021 R. W GODZ. 10.00–15.00

ODWIEDŹ WOJSKO POLSKIE W NAJBLIŻSZEJ JEDNOSTCE

SZCZEGÓŁY NA WWW.MON.GOV.PL

- **PREZENTACJA UMUNDUROWANIA WOJSKA POLSKIEGO I SPOTKANIE Z ŻOŁNIERZAMI**
- **POKAZ SPRZĘTU WOJSKOWEGO**

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo stworzyli. Publikujemy fragmenty artykułów z pierwszych lat jego istnienia, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej". Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 listopada 2021 roku

Od REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej" rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna" spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznemi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwala nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

Projekt zniesienia armji austriackiej

Wiedeń 27.11. (A.W.) „Die Stunde" w artykule wstępnym narusza myśl zniesienia armji austriackiej. Dziennik podkreśla, iż armja ta w myśl traktatu w St. Germain jest taka mała, że nie mogłaby absolutnie obronić Austrji przed atakiem zewnętrznym, zaś koszta utrzymania jej wynoszą 620 miljardów koron austr. rocznie, czyli więcej niż wynosi deficyt budżetowy na r. 1925.

28 listopada 1924 roku

Nasze cele i zadania

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie wzmianki poświęcone naszemu pismu, z których wynikałoby, że „Polska Zbrojna" nie posiada wyrazistego krzyża pacierzowego założeń ideowych i cierpi skutkiem tego na pewnego rodzaju anemię programową. Tak nie jest. Jest to ujęcie kwestji najzupełniej błędne. Tak rozumować mogą tylko ci, co tkwią swą psychiką w atmosferze bardzo dalekiej od tej, jaka otacza żołnierstwo i w jakiej rozwija ono swe życie duchowe. [...]

Wychodzimy z założenia, że każdy prawie z dzienników przedewszystkiem uwzględnia interesy tej grupy politycznej czy społecznej, która go powołała do życia. W dalszym rozwinięciu służy swemi szpaltami dyskusji, nieraz bardzo dalekiej od poziomu nieodzownych konieczności państwowych i zaprawionej smakiem grupowych ściśle zapatrywań. [...]

Armja nasza utworzyła się z licznych zlepków i nawpół-wojskowych organizacji i wymaga bacznej i troskliwej opieki społeczeństwa, lecz społeczeństwo zaabsorbowane nawałem spraw nie zawsze jest w stanie ocenić należycie intencje i uczucia, jakie ożywiają wojsko a specjalnie korpus oficerski. [...]

Odpowiednie prowadzenie działu wojskowego stanowi łącznik między oficerstwem nie tyle formalny, ile naprawdę faktyczny, i przyczynia się do zespolenia w jedno ognisko myśli i zharmonizowania podejmowanych wspólnie wysiłków nad urabianiem duszy zbiorowej.

20 listopada 1921 roku

P.P. Oficerów prosimy, by w kawiarniach, cukierniach i t. p. żądali „Polski Zbrojnej"

Błędy językowe w rozkazach

Czytamy [...] w nr. 95 Rozkazu jednego DOK*: „tacy ordonansi (!) są przewidziani..." Otóż poprawnie powinno być „takich ordynansów przewiduje się". [...] W nr. 117 Rozkazu pewnego DOK razi tytuł następujący: „Powózki (!) dla oficerów instrukcyjnych", fatalny to rusycyzm, którego nikt przecież nie zrozumie. W tym samym rozkazie czytamy wielokrotnie: „takie wypadki nie mogą mieć miejsca", zwrot to żywcem wzięty z niemieckiego, o wiele już lepiej byłoby „takie wypadki nie powinny zachodzić".

3 listopada 1922 roku

* DOK, czyli Dowództwo Okręgu Korpusu

O uposażeniu oficerów

(Wywiad z majorem Hochstimem, kierownikiem referatu uposażenia)

Ponieważ wciąż jest aktualną sprawa uposażenia wojska, tembardziej wobec wzrastającej niepomiernie drożyzny i połowicznego załatwiania przez rząd sprawy uposażenia, zwróciliśmy się do majora Hochstima po wyjaśnienie całokształtu zagadnienia:

— Jakaż jest obecnie zasada uposażenia oficerów?

— [...] Wskutek wzrostu drożyzny okazało się, że już w lipcu uposażenie oficerów jest niedostateczne. W końcu okazało się, że urzędnicy są lepiej sytuowani od oficerów. [...]

— Kiedyż jednak będzie uregulowana zasadnicza sprawa uposażenia?

— Właśnie opracowałem wojskową część ustawy o uposażeniu urzędników i wojska. [...]; zostaje zatem ustalona zasada równości. A więc: ministrowi odpowiada generał broni, podsekretarzowi stanu — generał dywizji, dyrektorowi departamentu — generał brygady, naczelnikowi wydziału — pułkownik, radcy ministerjalnemu — podpułkownik, starszemu referentowi — major, referentowi — kapitan, młodszemu referentowi — porucznik lub podporucznik.

23 listopada 1922 roku

Ofiary 6-go listopada 1923 r. w Krakowie

Rozkaz do Armji

W dniu 6 listopada roku 1923, w Krakowie wojsko, a w szczególności 8 p. uł. im. ks. J. Poniatowskiego, złożyło przy spełnianiu swego obowiązku służbowego krwawą ofiarę w poległych i rannych.

Żołnierze! Cześć ofiarom obowiązku! Ich krew i rany wzbudziły serdeczny żal i uznanie w całej Polsce.

Ufam, że krew ta i ciężkie ofiary przyniosą zbawienny skutek, bo będą ogólną przestrogą i ogólnem ostrzeżeniem. Jeżeli się tak stanie, krew ta nie będzie przelana daremnie.

Poległym chwała! Wszystkim zaś, którzy po żołniersku obowiązek swój spełnili do końca, w imieniu służby składam podziękowanie.

Przeczytać przed frontem oddziałów.

Minister Spraw Wojskowych
(—) Szeptycki
Gen. Broni

9 listopada 1923 roku

*** 6 listopada 1923 roku wojsko i policja zostały wysłane do stłumienia zamieszek krakowskich. W wyniku starć z protestującymi zginęło 15 żołnierzy, a udział wojska w tych wydarzeniach stał się przedmiotem dyskusji i debat społecznych.**

ŚWIATOWY REKORD LOTNIKA WŁOSKIEGO

Rzym, 7.11. (PAT) — Dziś punktualnie o trzeciej, stosownie do zapowiedzi wylądował w Rzymie lotnik de Pinedo*. Powrócił on po osiągnięciu rekordu światowego długotrwałości lotu przeleciawszy 55 tys. kilometrów. De Pinedo pobił o 7 tys. mil ang. rekord lotników amerykańskich, którzy dokonywali lotu naokoło świata. Był on w podróży od 21 kwietnia br. Lot de Pineda odznaczał się niezwykłą regularnością.

8 listopada 1925 roku

*** Francesco de Pinedo był znanym włoskim lotnikiem latającym na długich dystansach. Zginął w 1933 roku, kiedy podczas startu stracił kontrolę nad samolotem.**

Prasa o wojsku

„Głos Warszawy" w 16 n-rze pisze p.t. „Urzędnik i żołnierz na kresach wschodnich":

Czy wiecie jak żyje oficer w takich jeszcze nie tak bardzo odległych miejscowościach jak np. Włodzimierz Wołyński, Kowal, Łuck, Równe i t. d. Daleko od środowisk kultury w najcięższych warunkach mieszkaniowych i urzędowania, otoczony masą żywiołu jeżeli nie nieprzyjaznego, to obcego, bez rozrywek kulturalnych.

Koszary w większości są daleko za miastem, prawie wszystkie zniszczone przez działania wojenne, i w pełni nieodbudowane.

Nie tylko żołnierz, ale nawet i oficer po swej ciężkiej pracy zawodowej nie ma często takiego schronu, który dawałby nie minimum wygód, ale możliwość wypoczynku w warunkach higienicznych, w cieple i czystości.

4 listopada 1922 roku

Popularność „Polski Zbrojnej" zagranicą

Panie Redaktorze!

Mam zaszczyt zaproponować Panu zamianę naszego wydawnictwa miesięcznego „Le Bulletin Belge des Sciences Militaires", którego egzemplarz przesłałem Panu — na wydawnictwo Pańskie, o którem doniósł mi nasz Attaché wojskowy w Polsce. [...]

ppłk. A. E. M. Hans

List powyższy, jaki podajemy w przekładzie świadczy, że „Polska Zbrojna" stała się informatorem pożądanym w sprawach wojskowych Polski nawet poza granicami Rzeczypospolitej.

Stwierdzamy to z zadowoleniem i nie bez dumy!

23 listopada 1923 roku

**We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej" została zachowana oryginalna pisownia.
Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.**



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA BORAŃSKA-CHMIELEWSKA

LOGISTYKA MA KLUCZOWE ZNACZENIE WE WSZYSTKICH OBSZARACH FUNKCJONOWANIA SIŁ ZBROJNYCH, ZARÓWNO W PROCESIE MODERNIZACJI TECHNICZNEJ, PRZY ORGANIZOWANIU ĆWICZEŃ I MISJI ZAGRANICZNYCH, JAK I W ZWYKŁYM CODZIENNYM FUNKCJONOWANIU WOJSKA.

W Polsce zajmuje się nią przede wszystkim utworzony 15 lat temu Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. To właśnie na tej instytucji spoczywają określone przez ministra obrony narodowej zadania, takie jak priorytetowe obecnie wzmocnienie ściany wschodniej, przygotowanie infrastruktury w związku z obecnością wojsk amerykańskich na terenie kraju czy ze stopniowym zwiększaniem liczebności polskiej armii. Jak podkreśla w rozmowie z „Polską Zbrojną" płk dr Mariusz Skulimowski, szef Zarządu Logistyki P4 Sztabu Generalnego WP, ważną rolę odgrywa tu informatyzacja, która umożliwia szybką elektroniczną wymianę potrzebnych danych. Wiadomo przecież, że nowoczesna logistyka jest przyszłością armii.

Już ponad 5,5 tys. żołnierzy wykonuje zadania związane z ochroną polsko-białoruskiej granicy w pasie objętym stanem wyjątkowym i udziela wsparcia Straży Granicznej. Zgodnie z zapowiedzią ministra obrony narodowej ze względu na napiętą sytuację ta liczba zostanie podwojona. W operację są zaangażowani żołnierze 12, 16 i 18 Dywizji Zmechanizowanej, a wojska obrony terytorialnej prowadzą działania w ramach akcji „Silne wsparcie", ukierunkowanej na pomoc mieszkańcom obszarów przygranicznych. O zadaniach terytorialsów szeroko opowiada w wywiadzie gen. bryg. Maciej Klisz, zastępca dowódcy WOT-u. ■

POLSKA ZBROJNA XI 2021 / nr 11 (907)



ROBERT SENDEK
18 Cyfrowa logistyka
Systemy zaopatrzenia wojska

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
26 Zaplecze armii
Rozmowa z Mariuszem Skulimowskim



BOGUSŁAW POLITOWSKI
30 Natowskie okno na Wschód
Amerykańsko-polska baza we Wrocławiu

MICHAŁ ZIELIŃSKI
36 Na linii ognia

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
40 Jesteśmy tam, gdzie potrzeba
Rozmowa z Maciejem Kliszem

EWA KORSAK
44 Pilotaż z pazurem

PAULINA GLIŃSKA
48 W drodze po oficerskie gwiazdki

ANNA DĄBROWSKA
52 Studia z przyszłością

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
54 Spokojnie, to tylko awaria

TOMASZ ZDZIKOT
60 Anonimowość w sieci

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
62 Gwiazdor w mundurze



ŁUKASZ ZALESIŃSKI
64 Żeby zapobiegać wojnom
Rozmowa z Piotrem Nieciem

TADEUSZ WRÓBEL
70 Okręt pierwsza klasa

KRZYSZTOF WILEWSKI
74 Szpieg na orbicie

TOMASZ OTŁOWSKI
76 Niewidzialna armia



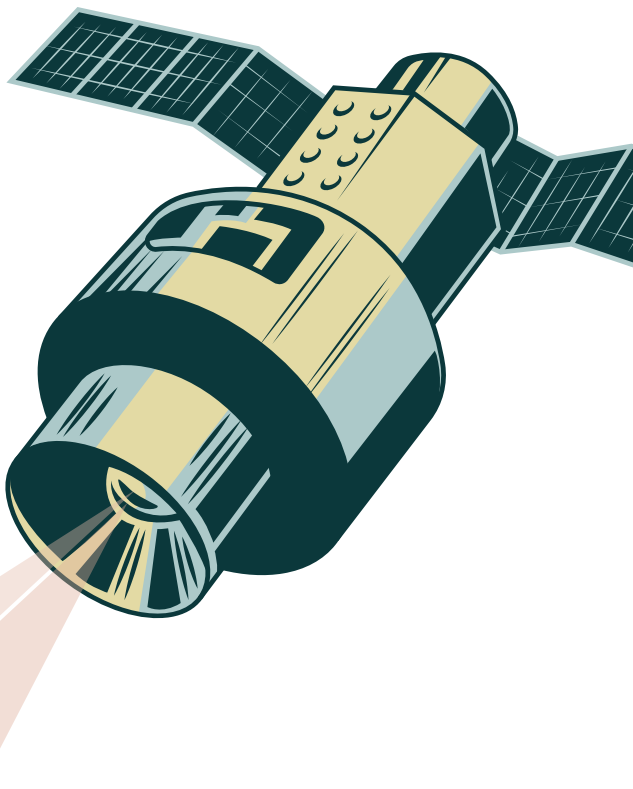
TOMASZ OTŁOWSKI
84 Krajobraz przed burzą
Napięta sytuacja w Iraku

MICHAŁ ZIELIŃSKI
90 Łącznik Zachodu ze Wschodem
Rozmowa z Mirellą Korzeniewską-Wiszniewską

TADEUSZ WRÓBEL
94 Wojna na przetrzymanie

ROBERT CZULDA
98 Epicentrum chaosu

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
101 Nowy wyścig
Rozmowa z Edwardem Haliżakiem







MACIEJ NOWAK-KREYER
104 Epoka weteranów
Aktywizacja zawodowa byłych żołnierzy

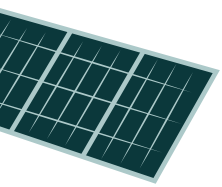
PIOTR KORCZYŃSKI
110 Narodziny bohatera

PIOTR KORCZYŃSKI
114 Kiedy oczekuje się na śmierć...
Rozmowa z Alojzym Jedamskim

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
120 Starcie z historią
Wizyta amerykańskich weteranów

PIOTR KORCZYŃSKI
128 Oczami wroga

ANDRZEJ FĄFARA
130 Nie podskakujcie





Zdjęcie na okładce:
Justin Stafford/
US Army

Znajdziesz nas tutaj:

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński, Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek, Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA
Robert Czulda, Andrzej Fąfara, Maciej Nowak-Kreyer, Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA
Michał Niwicz

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498; Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 29.10.2021 r.

DRUK
Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów
drukarniakolumb.pl, (+48 32) 352 17 00

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Pocztowy Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych „Polski Zbrojnej" można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej", dostępna na: http://e-kiosk.pl, www.egazety.pl

PARTNER
ARCHIWA PAŃSTWOWE NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE
Narodowe Archiwum Cyfrowe. 250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494. Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna" materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

Kompleksowe zmiany

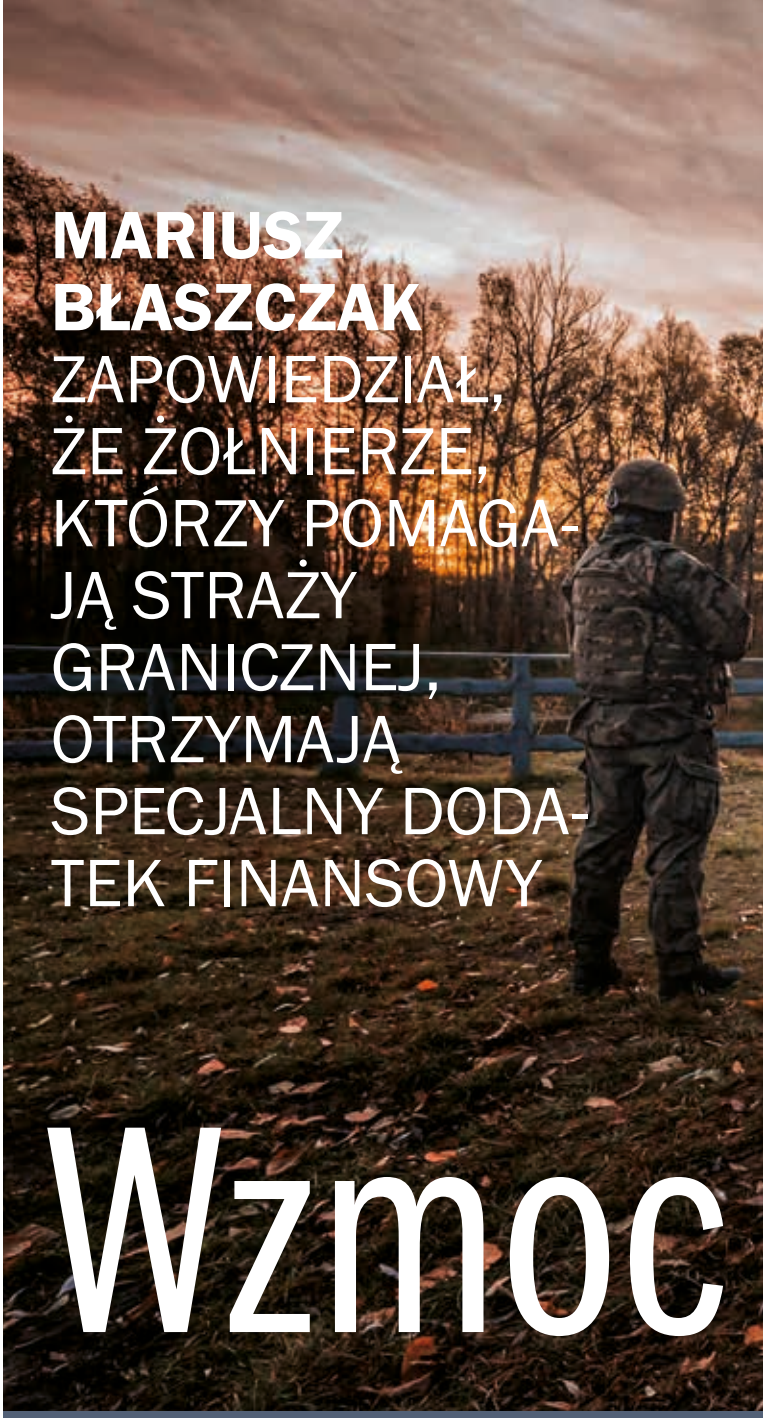
Ustawa o obronie ojczyzny ma uporządkować przepisy dotyczące Sił Zbrojnych RP i zasad pełnienia służby wojskowej.

Nowa regulacja zastąpi 14 innych ustaw, w tym: o powszechnym obowiązku obrony RP z 1967 roku, służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, dyscyplinie wojskowej, przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych RP. Jej założenia przedstawili Jarosław Kaczyński, który jako wicepremier odpowiada za bezpieczeństwo narodowe i obronność, oraz Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej.

Ustawa o obronie ojczyzny ma m.in. stworzyć nowy mechanizm finansowania sił zbrojnych – Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych przy Banku Gospodarstwa Krajowego. Zasilać go będą: wpływy ze skarbowych papierów wartościowych, środki z obligacji wyemitowanych przez BGK objętych gwarancją skarbu państwa, wpływy z budżetu państwa oraz wpłaty z zysku Narodowego Banku Polskiego. „Powstał mechanizm, który daje możliwość pozyskania dodatkowych funduszy na uzbrojenie i modernizację wyposażenia wojska oraz na zwiększenie jego liczebności. 250 tys. żołnierzy zawodowych i 50 tys. żołnierzy wojsk obrony terytorialnej to minimum”, mówił szef resortu obrony.

Zgodnie z proponowanymi przepisami ma też zostać wprowadzona dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, przeznaczona dla ochotników. Po kursie będą mieli oni prawo wstąpienia do zawodowej służby wojskowej. Zmieni się także droga kandydata do służby. Kwalifikacją wojskową ma się zająć resort obrony, a nie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Ochotnicy po złożeniu aplikacji zostaną powołani do dobrowolnej służby wojskowej na 28 dni, a potem na 11-miesięczne szkolenie specjalistyczne.

Ustawa wprowadzi także zmiany w służbie podchorążych. Otrzymają oni takie samo wynagrodzenie i taki sam status jak żołnierze zawodowi. Ponadto zamiast wojewódzkich sztabów wojskowych i wojskowych komend uzupełnień pojawi się centralne wojskowe centrum rekrutacji oraz 16 jego wojewódzkich oddziałów. W odniesieniu do żołnierzy zawodowych ustawa przewiduje bardziej elastyczne zasady awansów. Do etatu ma być przypisanych kilka stopni wojskowych, co umożliwi awans na tym samym stanowisku. Nowością będzie wprowadzenie stopnia starszego szeregowego specjalisty oraz dodatku motywacyjnego dla żołnierzy zawodowych. Wyniesie on 1,5 tys. zł miesięcznie po 25 latach służby i 2,5 tys. zł miesięcznie po 28,5 latach służby. PZ, PG ■



MARIUSZ BŁASZCZAK ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE ŻOŁNIERZE, KTÓRZY POMAGAJĄ STRAŻY GRANICZNEJ, OTRZYMAJĄ SPECJALNY DODATEK FINANSOWY

Wzmoc

Funkcjonariuszy Straży Granicznej wspiera coraz więcej wojskowych.

Żołnierze od września pomagają w opanowaniu kryzysu uchodźczego na granicy z Białorusią. Ma to związek z coraz liczniejszymi próbami nielegalnego przedostania się do Polski cudzoziemców oraz wprowadzeniem na tym terenie stanu wyjątkowego. Pod koniec października na granicy polsko-białoruskiej Straż Graniczną wspierało prawie 6 tys. wojskowych, ale ta liczba się zwiększy. „Niebawem nad szczelnością granicy będzie czuwać około 10 tys. wojskowych z 12, 16 i 18 Dywizji Zmechanizowanej oraz wojsk obrony teryto-



ALEKSANDER PERZ/18 DZ

nione siły

rialnej", mówił minister Mariusz Błaszczak.

Żołnierze pełnią służbę na posterunkach obserwacyjno-ochronnych oraz prowadzą wspólnie z funkcjonariuszami SG patrole piesze i mobilne. Mają do dyspozycji m.in. samochody terenowe, łodzie, drony oraz śmigłowce W-3 Sokół, Mi-2, Mi-17. Zadania związane z powietrznym patrolowaniem terenu wykonują pododdziały wydzielone z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. W obszarze przygranicznym działają również terytorialsi. Grupa rozpoznania obrazowego za pomocą bezzałogowych statków powietrznych Fly-Eye szuka ukrywających się migrantów. Żołnierze WOT-u wykryli już kilka grup, które nielegalnie przekroczyły granicę. Terytorialsi patrolują również łodziami rzekę Bug, a do najbardziej niedostępnych miejsc docierają konno. Na obszarze objętym stanem wyjątkowym od kilku tygodni prowadzą też operację „Silne wsparcie" – pomagają mieszkańcom strefy przygranicznej (więcej o operacji wojsk obrony terytorialnej na str. 40–42).

Żołnierze udaremnili kilka prób siłowego przedostania się migrantów na teren RP. Podczas jednej z takich akcji w okolicach Usnarza Górnego dwóch wojskowych z 12 DZ zostało rannych i musiało być opatrzonych w szpitalnym oddziale ratunkowym w Białymstoku. Na granicy powstaje też zapora inżynieryjna. Postawiono prawie 130 km płotu, a równolegle jest rozciągana siatka leśna, która ma chronić zwierzęta przed okaleczeniem. Budowane są także specjalne posterunki obserwacyjno-ochronne. Na wniosek rządu Polska wyda do końca roku 1,6 mld zł na dodatkową zaporę i monitoring. PZ, KE, MKS ■



ESKORTA JASTRZĘBI

2 SLT

Zgodnie ze scenariuszem ćwiczeń sił powietrznych NATO dwa amerykańskie bombowce strategiczne dalekiego zasięgu B-1B Lancer, należące do amerykańskiej 9 Ekspedycyjnej Eskadry Bombowej, wykonywały przelot z Fairford w Wielkiej Brytanii do İncirlik w Turcji. Nad terytorium Polski towarzyszyły im dwa wielozadaniowe F-16 z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku. „Trasa przelotu odbyła się wzdłuż całej przestrzeni powietrznej naszego kraju. Wspólnie wykonując podobne ćwiczenia, zwiększamy naszą interoperacyjność", mówił kpt. Michał Kolad, rzecznik 32 Bazy. W manewry, oprócz Amerykanów i Polaków, byli zaangażowani także rumuńscy i kanadyjscy lotnicy. W trakcie szkolenia przećwiczono procedury tankowania w powietrzu z brytyjskiego oraz tureckiego tankowca KC-135. PZ, MKS

Certyfikacja kontyngentu

Na poligonach w Międzyrzeczu i Wędrzynie żołnierze z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, która od 2017 roku wystawia kontyngenty do Rumunii, ćwiczyli m.in. nocne strzelania z użyciem termowizji i noktowizji, poszukiwanie załogi zestrzelonego śmigłowca i odpieranie ataków dywersantów. Ćwiczenia „Wilk '21" były jednocześnie certyfikacją X zmiany PKW Rumunia, która w lutym 2022 roku rozpocznie misję. „Skupiliśmy się na sytuacjach związanych z niekontrolowanym przepływem wielkich mas ludności i działalnością rebeliantów", mówi mjr Przemysław Beczek z 17 WBZ, dowódca X zmiany.

Ostatni szczebel certyfikacji czeka żołnierzy podczas listopadowych ćwiczeń „Dunaj". PZ, ŁZ

SYMBOLICZNE WYRÓŻNIENIE

Polak najlepszym żołnierzem NATO.

Tytuł najlepszego żołnierza struktur NATO (NATO Force Structure Top Soldier) otrzymał st. sierż. Marcin Siedlecki z Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód w Elblągu. Podoficer odebrał nagrodę z rąk gen. broni Rogera L. Cloutiera Jr, dowódcy LANDCOM (Allied Land Command, czyli Połączone Dowództwo Wojsk Lądowych NATO).

St. sierż. Siedlecki został doceniony za zasługi w tworzeniu elbląskiego dowództwa, a także dbanie o bezpieczeństwo sanitarne służących w nim żołnierzy i międzynarodowych delegacji. „Jestem dumny, że wybrano mnie najlepszym żołnierzem NATO, ale uważam, że to symboliczne wyróżnienie dla wszystkich wojskowych medyków za ich poświęcenie i profesjonalizm", mówi podoficer. St. sierż. Marcin Siedlecki jest absolwentem m.in. Szkoły Podoficerskiej Służb Medycznych w Łodzi. Od czterech lat służy w Dowództwie Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód. PZ, MKS



MND NE



O bezpieczeństwie Sojuszu

Szefowie obrony państw NATO obradowali w Brukseli.

Wzmacnianie sojuszniczych zdolności odstraszania i obrony oraz kierunki zaangażowania NATO w zwalczanie terroryzmu międzynarodowego to główne tematy poruszone podczas obrad szefów obrony państw NATO w Brukseli. Spotkanie było elementem przygotowań do szczytu NATO w Madrycie w 2022 roku. Ma zostać wówczas przyjęta nowa strategia NATO 2030, określająca priorytety Sojuszu na kolejną dekadę. Główne założenia dotyczą m.in. lepszego dostosowania go do zmian sytuacji strategicznej, w tym wyzwań związanych ze wzrostem potęgi Chin, z agresywną polityką Rosji, rozwojem przełomowych technologii oraz ze zmianami klimatycznymi. Podczas spotkania w Brukseli minister Mariusz Błaszczak mówił o sytuacji na granicy polsko-białoruskiej i podejmowanych przez Polskę działaniach, które mają zapobiec kryzysowi migracyjnemu. Podpisał też listy intencyjne w sprawie współpracy w walce z zagrożeniami CBRN (broń chemiczna, biologiczna, radiologiczna i nuklearna) oraz dotyczącej dwóch projektów związanych z obroną powietrzną: GBAD (Ground Based Air Defence) i C-RAM (Counter-Rocket, Artillery and Mortar). Pierwszy z nich zakłada podjęcie prac badawczo-rozwojowych z zakresu modułowych systemów naziemnej obrony powietrznej bardzo krótkiego, krótkiego i średniego zasięgu, które mogą działać w środowisku międzynarodowym. Drugi dotyczy zwiększania mobilnych zdolności przeciwrakietowych, artyleryjskich i moździerzowych. PZ, PG

KILLER ZWYCIĘŻYŁ

Bezzałogowy system powietrzny Killer to bojowy dron skonstruowany przez studentów z Lotniczej Akademii Wojskowej.

Projekt zwyciężył w konkursie Ministerstwa Obrony Narodowej skierowanym do podchorążych, studentów i doktorantów cywilnych uczelni wojskowych (zdobył pierwszą nagrodę w kategorii bezzałogowców bojowych). Wykonali go studenci Wydziału Lotnictwa i Kosmonautyki: sierż. pchor. Maciej Pasek, sierż. pchor. Paweł Pasek oraz sierż. pchor. Marcin Borys. Zaprojektowali dron mogący dostarczyć środki bojowe w rejon obcych wojsk. Podczepione pod niego bomby szybujące mają na sobie kamery, dzięki którym operator może zobaczyć cel i w niego uderzyć. Killer waży około 13 kg, ma zasięg 50–60 km i może pracować około godziny. PZ, KE

Pod polskim dowództwem

Jarosław Mokrzycki został nowym dowódcą Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady.



Płk Jarosław Mokrzycki wcześniej stał na czele m.in. Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych i dowodził 21 Brygadą Strzelców Podhalańskich.

LITPOLUKRBRIG to wyjątkowy projekt, jeśli chodzi o skalę taktyczną. Jest to zatem szczególna okazja, by budować inicjatywy i projekty, które będą służyć współpracy i zrozumieniu trzech narodów", mówił płk Jarosław Mokrzycki po objęciu dowództwa Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady. Polski oficer zastąpił na tym stanowisku płk. Dmytra Bratishkę. Płk Mokrzycki wcześniej stał na czele m.in. Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych i dowodził 21 Brygadą Strzelców Podhalańskich. Przekazanie dowództwa zbiegło się z szóstą rocznicą utworzenia jednostki. PZ, PR

Maszyny dla VIP-ów

Do 1 Bazy Lotnictwa Transportowego dotarł Boeing 737-800, który otrzymał nazwę „Roman Dmowski".

To jedna z trzech takich maszyn zamówionych przez Siły Zbrojne RP, przeznaczonych do transportu najważniejszych osób w kraju. Samolot może zabrać na pokład 66 osób, dla których przygotowano czteroosobową kabinę head, dwuosobową salonkę dla VIP-ów, 12-osobową kabinę biznes class oraz 48-osobowy przedział ekonomiczny. Wart 2,5 mld zł kontrakt na dostawę samolotów Inspektorat Uzbrojenia MON podpisał z firmą Boeing Company w 2017 roku. Amerykański koncern dostarczył Polsce w listopadzie 2017 roku pasażerski 737-800NG „Józef Piłsudski". W najbliższych tygodniach ma dotrzeć do nas maszyna „Ignacy Jan Paderewski". PZ, KW

Jarosławowi Wiśniewskiemu
przekazujemy słowa otuchy i wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci
Taty.
Koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego



MICHAŁ NIWICZ (2)

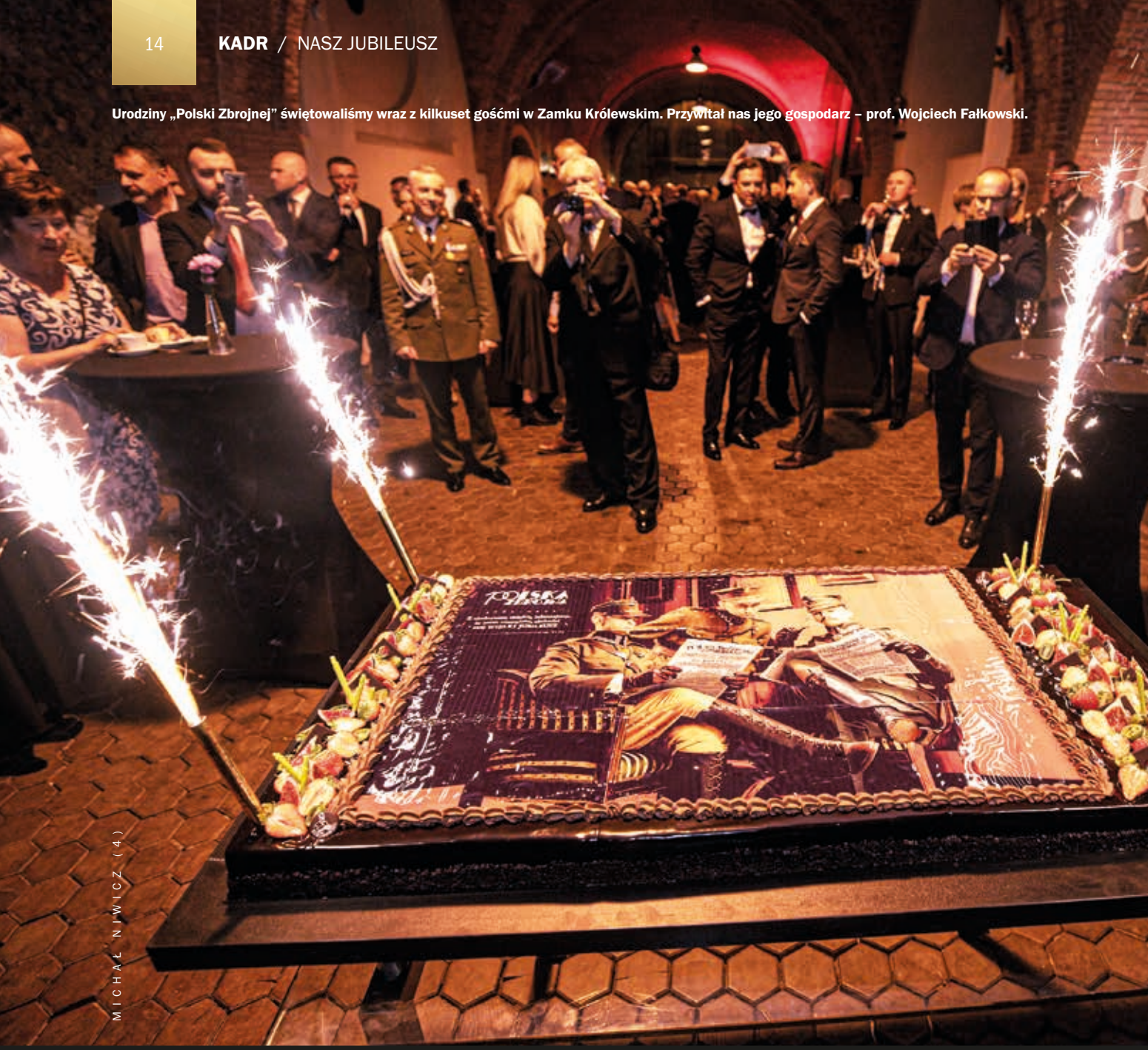
RAZ NA STO LAT

To było wyjątkowe wydarzenie. Imponujący jubileusz „Polski Zbrojnej” połączony z galą Buzdyganów świętowaliśmy w Zamku Królewskim.

PAULINA GLIŃSKA


POLSKA ZBROJNA


PGZ
POLSKA ZBROJNA



Urodziny „Polski Zbrojnej” świętowaliśmy wraz z kilkuset gośćmi w Zamku Królewskim. Przywitał nas jego gospodarz – prof. Wojciech Fałkowski.

MICHAŁ NIWICZ (4)

Najpierw 5 października pojawiło się wydanie okazyjne „Polski Zbrojnej” zapowiadające nowy tytuł na rynku prasowym. Pierwszy numer tego pisma pojawił się 9 października 1921 roku. Liczył osiem stron i kosztował 20 marek. Tak oto, sto lat temu, zaczęła się historia jednego z najstarszych ukazujących się do dziś czasopism prasowych.

Gala z okazji tego wyjątkowego jubileuszu odbyła się w Zamku Królewskim. „Życzę, aby dalsza realizacja posłannictwa »Polski Zbrojnej« oraz rosnący prestiż czasopisma przynosiły jak najwięcej radości i satysfakcji”, napisał prezydent Andrzej Duda w liście skierowanym z tej okazji do pracowników redakcji. Życzenia na setne urodziny PZ przekazał też premier Mateusz Morawiecki, a Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, w specjalnym nagraniu podkreślił, że „Polska Zbrojna” kształtuje pozytywny wizerunek żołnierzy z orłem i biało-czerwoną flagą na mundurze. W uznaniu zasług przyznał też pracownikom Wojskowego Instytutu Wydawniczego odznaczenia resortowe. Złoty medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” otrzymali: Tadeusz Wróbel i Andrzej Witkowski; srebrny: Magdalena Kowalska-Sendek i Jacek Szustakowski; brązowy: Piotr Zarzycki.

Podczas uroczystości w Arkadach Kubickiego uhonorowaliśmy również laureatów 27. edycji →



Historię pisma przedstawiła Izabela Borańska-Chmielewska (z prawej), redaktor naczelny „Polski Zbrojnej”, a Anna Putkiewicz, redaktor naczelny portalu Polska-zbrojna.pl i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”, opowiadała o projektach Wojskowego Instytutu Wydawniczego, w tym o portalu, okolicznościowych jednodniówkach czy ścieżce edukacyjnej na Monte Cassino.

WYJĄTKOWA NAGRODA DLA WYJĄTKOWYCH LUDZI. REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „POLSKA ZBROJNA” PRZYZNAŁA BUZDYGANY JUŻ PO RAZ 27.



Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, wydawcy „Polski Zbrojnej”, nagradza uhonorowanych.





MIROSŁAW CYRYL WOJTOWICZ

Z okazji stulecia „Polski Zbrojnej” pracownikom Wojskowego Instytutu Wydawniczego wręczono resortowe odznaczenia.



TRADYCYJNIE JUŻ JEDEN Z BUZDYGANÓW ZOSTAŁ PRZYZNANY PRZEZ CZYTELNIKÓW „POLSKI ZBROJNEJ” W DRODZE PLEBISCYTU INTERNETOWEGO. TYM RAZEM NAGRODA TRAFIŁA DO MJR. REZ. WOJCIECHA „ZACHARA” ZACHARKOWA, BYŁEGO ŻOŁNIERZA WOJSK SPECJALNYCH

Buzdyganów. Nagrody przyznaliśmy osobom, które w sposób szczególny, często dzięki nieszablonowym działaniom, zmieniają oblicze wojska. „Nigdy nawet nie marzyłem, by znaleźć się w gronie laureatów. Nagrodę traktuję jednak jako docenienie pracy całego mojego zespołu, grupy fantastycznych ludzi. Jest dla mnie niesamowitym wyróżnieniem, że mogę im przewodzić”, mówił tuż po otrzymaniu nagrody gen. bryg. Karol Molenda, dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni. Generał otrzymał replikę buzdygana za kompleksową obronę polskiej cyberprzestrzeni.

Za zrewolucjonizowanie szkolenia przeciwlotników doceniliśmy z kolei ppłk. Andrzeja Borzendę, dowódcę 1 Dywizjonu Przeciwlotniczego w 8 Pułku Przeciwlotniczym. Oficer przyznał, że ta elitarna nagroda jest dla niego dowodem uznania i potwierdzeniem, że to, co robi, ma sens. „Podczas prac nad zmianami w systemie szkolenia nie wszystko było takie łatwe, czasem padały twarde, męskie słowa. Buzdygan jest jednak dowodem, że warto kreatywnie myśleć i próbować znaleźć w armii miejsce dla siebie”, mówił oficer.

Dla płk. prof. dr. hab. inż. Leszka Elaka, prorektora do spraw dydaktycznych Akademii Sztuki Wojennej, który nagrodę otrzymał za kształtowanie świadomości środowiska wojskowego i cywilnego w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego, Buzdygan jest motywacją do dalszej wytężonej pracy. „To niezwykle miłe dla mnie wyróżnienie, bo wiem, że otrzymałem je dzięki nominacji swoich studentów, spośród których część jest dziś generałami Wojska Polskiego. Traktuję tę nagrodę jako wyjątkową. Czuję się dziś, jakbym odbierał nominację generalską”, mówił pułkownik. Podobne odczucia towarzyszyły płk. pil. dr. inż. Ireneuszowi Smykle, dziekanowi Wydziału Lotnictwa Lotniczej Akademii Wojskowej. „Choć generałem już nie zostanę, to Buzdygan będzie pamiątką mojej prawie 40-letniej służby”, przyznał oficer wyróżniony za ponadprzeciętne zaangażowanie w kształtowanie kolejnych pokoleń żołnierzy.

Wśród wyróżnionych był także płk Marek Pietrzak, szef Oddziału Komunikacji Strategicznej w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej. Kapituła doceniła go za inwencję w budowaniu marki wojsk obrony terytorialnej. „To dla mnie olbrzymia nobilitacja, a jednocześnie zobowiązanie do dalszej pracy. Mam nadzieję, że otrzymana przeze mnie nagroda przełoży się na promowanie terytorialsów. W przyszłym roku jako członek kapituły będę mógł powalczyć o kandydatów z WOT-u, ludzi z ogromnym potencjałem, którzy wnoszą wiele pozytywnej energii do całych sił zbrojnych”, mówił pułkownik.



MICHAŁ NIWICZ

Na scenie Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Grenadiere”

O wrażeniach po otrzymaniu Buzdygana opowiedział nam też Jacek Matuszak, ekspert w Departamencie Komunikacji i Marketingu Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Chciałby, aby nagroda, otrzymana za kreatywne budowanie pozytywnego wizerunku wojska pozwoliła mu nadal łączyć świat mundurów i środowisko cywilne. „Wciąż jeszcze mam wiele do zrobienia dla dobra Wojska Polskiego. Wierzę, że za sprawą Buzdygana znajdę w sobie dość siły, by mimo natłoku zajęć móc zrealizować choć część planów, jakie rodzą się w mojej głowie. Nadal chcę mówić i pisać o wojsku, bo to temat, którym żyję”, przyznał laureat.

Tradycyjnie już jeden z Buzdyganów został przyznany przez czytelników „Polski Zbrojnej” w drodze plebiscytu internetowego. Tym razem nagroda trafiła do mjr. rez. Wojciecha „Zachara” Zacharkowa, byłego żołnierza wojsk specjalnych. „Bardzo przeżywam to wyróżnienie, a otrzymana nagroda jest dla mnie wyjątkowa, bo związana z jubileuszem »Polski Zbrojnej«. Życzę redakcji kolejnych stu lat tak świetnej roboty dla żołnierzy i Wojska Polskiego”, mówił „Zachar” chwilę po wręczeniu mu Buzdygana. Podczas gali na scenę zaproszono także laureatów poprzedniej, 26. edycji Buzdyganów: płk. Pawła Chabielskiego, płk. dr. inż. Mariusza Chmielewskiego, ppłk. pil. Dominika Dudę, ppłk. Adama Krysiaka, kpt. Szczepana Pietraszka, płk. prof. dr. n. med. Marka Rękasa oraz st. sierż. Artura Pelę. Ze względu na pandemię COVID-19 zeszłoroczna gala nie odbyła się, a nagrodzeni odebrali Buzdygany z rąk kierownictwa naszej redakcji w siedzibie Wojskowego Instytutu Wydawniczego. ■

Współpraca: MM, MKS, MS, RS, AD

GALA Z OKAZJI STULECIA „POLSKI ZBROJNEJ" ORAZ WRĘCZENIA BUZDYGANÓW

100 POLSKA ZBROJNA

PATRONAT HONOROWY
MARIUSZA BŁASZCZAKA
MINISTRA OBRONY NARODOWEJ

MECENAS

PARTNER ZŁOTY

PARTNERZY SREBRNI

PARTNERZY BRĄZOWI

PARTNER

GALA ZORGANIZOWANA BEZ UDZIAŁU ŚRODKÓW BUDŻETOWYCH



WEEMASAK_SAPKU/SHUTTERSTOCK

Wykorzystanie kodów kreskowych oraz GS1 – systemu międzynarodowych standardów identyfikacyjnych – usprawnia komunikację między wojskiem a producentami czy dostawcami.

LOGISTYCZNA SIEĆ

Pod słowem „logistyka” kryje się wiele mechanizmów i działań niezbędnych w każdej armii, również Siłach Zbrojnych RP. Aby sprawnie funkcjonowały, konieczne są nowoczesne systemy informatyczne.

ROBERT SENDEK



MICHAŁ NIWICZ

Spośród wielu amerykańskich generałów Norman Schwarzkopf należy do postaci najbardziej wyrazistych. Był to żołnierz z krwi i kości, który z niejednego pieca chleb jadł. Walczył w Wietnamie, brał udział w inwazji na Grenadę w 1983 roku, wreszcie został głównodowodzącym siłami koalicji podczas operacji „Pustynna burza" w 1991 roku, którą dość powszechnie uznaje się za jedną z najlepiej przeprowadzonych operacji wojennych w dziejach Stanów Zjednoczonych. Schwarzkopf potem podkreślał, że skuteczna kampania była w dużej mierze możliwa dzięki wojskowym logistykom: „Dokonali oni herkulesowego wręcz wysiłku dla mobilizacji i wsparcia operacji »Pustynna tarcza« i »Pustynna burza«, zwłaszcza w tygodniach poprzedzających rozpoczęcie działań wojennych". Niektórzy twierdzą nawet, że była to wojna logistyków, gdyż o jej sukcesie zdecydowało szybkie przerzucenie w rejon operacji dużej liczby ludzi oraz znacznych ilości sprzętu, amunicji i wyposażenia. Przeprowadzenie potem błyskawicznej operacji lądowej w Iraku było już tylko dogrywką. Martin van Creveld, izraelski historyk wojskowości, w książce „Żywiąc wojnę", poświęconej dziejom wojskowej logistyki, ośmielił się wręcz powiedzieć, że stanowi ona 90% działań wojennych.



Gen. bryg. ARTUR KĘPCZYŃSKI, szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych: „Utworzenie Inspektoratu Wsparcia umożliwiło integrację logistyki wykonawczej, efektywniejsze wykorzystanie zasobów oraz sprawniejsze zarządzanie wsparciem logistycznym jednostek wojskowych w kraju, jak i poza jego granicami".

EWIDENCJA W CHMURZE

Logistyka jest podstawą wszelakich działań każdego wojska i Wojsko Polskie nie stanowi tu żadnego wyjątku. O ogromie wyzwań świadczy chociażby to, że logistyka obejmuje kilka istniejących równolegle podsystemów: kierowania, materiałowy, techniczny, transportu i ruchu wojsk, infrastruktury i medyczny. Do tego dochodzą jeszcze dwa istotne elementy, którymi zajmują się logistycy, czyli wsparcie udzielane sojusznikom podczas ich pobytu w Polsce oraz działania na rzecz mobilizacji gospodarki i rezerw strategicznych.

Logistycy są odpowiedzialni m.in. za obsługę techniczną i remonty sprzętu; dostawy amunicji, paliw, smarów i części zamiennych; organizowanie transportu ludzi i maszyn, współpracę logistyczną z sojusznikami podczas ćwiczeń w kraju, za granicą oraz na misjach; utrzymanie i rozwój infrastruktury, a także zaplecza dla jednostek (budynki, administracja, remonty) oraz za medycynę wojskową (w kraju i na misjach). To i tak nie wszystko, bo zadań jest bez liku.

Zarządzanie zasobami osobowymi i technicznymi całych sił zbrojnych, ale także magazynami, infrastrukturą naziemną czy finansami wymaga specjalistycznych narzędzi. W tym celu od 2010 roku stopniowo jest wdrażany zintegrowany wieloszczeblowy system informatyczny resortu obrony narodowej (ZWSI RON). Mamy do czynienia z oprogramowaniem typu ERP (Enterprise Resources Planning – planowanie zasobów przedsiębiorstwa), znanym z rynku cywilnego, lecz dopasowanym do potrzeb tak specyficznego odbiorcy, jakim jest wojsko. Do niego należy zintegrowanie wszystkich obowiązków i zadań nadzorowanych przez resort obrony narodowej. W zakresie logistyki są to funkcjonalności wspierające m.in. ewidencję zasobów, eksploatację sprzętu wojskowego, magazynowanie i dystrybucję środków zaopatrzenia. Planuje się ponadto, że oprócz logistyki

English version: polska-zbrojna.pl





NATALIA WAWRZYNIAK/10 BKPANC

Trzeba dostarczyć paliwo, smary, części zamienne, amunicję o właściwych parametrach, zatroszczyć się o okresowe przeglądy, remonty czy pilnować resursów.

LOGISTYKA JEST PODSTAWĄ WSZELKICH DZIAŁAŃ KAŻDEGO WOJSKA I WOJSKO POLSKIE NIE STANOWI TU WYJĄTKU

Najważniejszą cechą systemu typu ERP jest praca na jednej bazie, w chmurze obliczeniowej. Oznacza to, że informacje wprowadzone przez jednego użytkownika widoczne są od razu dla pozostałych.

system ten ma kompleksowo w resorcie obejmować m.in. finanse, kadry, szkolenia oraz planowanie.

Najważniejszą cechą systemu typu ERP jest praca na jednej bazie, w chmurze obliczeniowej. Oznacza to, że informacje wprowadzone przez jednego użytkownika widoczne są od razu dla pozostałych. Na potrzeby zarządzania zasobami ma to znaczenie podstawowe, mogą bowiem z niego korzystać zarówno użytkownicy, np. w dziale księgowym czy magazynach, jak i analitycy czy planiści. Przyspiesza to obieg dokumentów, a ponadto skraca czas potrzebny na podjęcie decyzji, nie mówiąc już o tym, że przynosi niemałe oszczędności.

Stopniowo powstają i są wprowadzane do użytkowania kolejne wyspecjalizowane moduły funkcjonalne systemu, oznaczane symbolami literowymi. Dotychczas wdrożono kilka kluczowych, takich jak m.in. FI (rachunkowość finansowa), MM (gospodarka materiałowa) czy PWE (wsparcie eksploatacji technicznej).

KOMPLEKSOWE PLANOWANIE

Właśnie wsparcie eksploatacji technicznej sprzętu należy do najważniejszych zadań logistyki, nic więc dziwnego, że tu resortowy system uruchomiono stosunkowo wcześnie. →

Obejmuje on 49 różnych typów sprzętu wojskowego, z którego korzysta polska armia. Są to m.in. samoloty F-16, KTO Rosomak, czołgi PT-91, wyrzutnie rakietowe Langusta, sprzęt inżynieryjny, dowodzenia i łączności – w sumie około 1800 egzemplarzy. Do wszystkich trzeba dostarczyć paliwo, smary, części zamienne, amunicję o właściwych parametrach, zatroszczyć się o okresowe przeglądy, remonty czy pilnować resursów.

Jak wyjaśnia płk Piotr Górski z Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych: „Moduł podsystemu wsparcia eksploatacji ZWSI RON jest wdrażany u nas od 2015 roku. W pierwszej kolejności opracowano rozwiązanie przeznaczone dla samolotów F-16, a w technice lądowej wdrażanie systemu rozpoczęto natomiast od KTO Rosomak. Wsparciem eksploatacji objęto wszystkie wersje pojazdów specjalnych wykorzystujących jako platformę nośną podwozie rosomaka, w tym moździerz samobieżny Rak, wozy dowodzenia oraz wozy ewakuacji medycznej”.

Dzięki PWE jest możliwe m.in. jednoznaczne zidentyfikowanie konkretnej maszyny, rejestrowanie czasu jej eksploatacji, co jest istotne np. dla ustalania resursu. Odnotowuje się także awarie, modyfikacje oraz planuje okresowe przeglądy i naprawy. Warunkiem jest stworzenie tzw. modelu cyfrowego, czyli wprowadzenie do systemu szczegółowych danych opisujących pojedyncze egzemplarze sprzętu oraz jego podzespołów. Jak podkreśla płk Górski, „wysoki stopień złożoności współczesnego sprzętu wojskowego powoduje, że w przypadku okrętu czy samolotu liczba obiektów koniecznych do uwzględnienia w modelu cyfrowym czy liczba planów prac i zadań związanych z obsługą, które trzeba odzwierciedlić w systemie, wynosi kilka tysięcy”. Sam proces przygotowania cyfrowego modelu sprzętu stanowi zatem dla logistyków solidne wyzwanie, przynosi jednak niemałe korzyści. Pozwala bowiem na optymalne wykorzystanie maszyn i urządzeń, m.in. poprzez planowe serwisowanie i obsługę wynikającą z norm technicznych oraz zaleceń producenta. Wpływa tym samym na wydłużenie czasu ich eksploatacji i daje niemałe oszczędności.

Zintegrowanie PWE z innymi modułami ZWSI RON pozwala na zlecanie wydawania z magazynu materiałów eksploatacyjnych albo części zamiennych do danej maszyny w sposób automatyczny. Rejestry w systemie pozwalają także na ocenę stanu zaawansowania prac remontowych czy serwisowych, a co się z tym łączy, ustalenie np. możliwości wykorzystania sprzętu. Dzięki dodatkowym opcjom można szybko sprawdzić stan i ukompletowanie maszyn w danej jednostce.

Dodatkowo wgląd w historię eksploatacji pojedynczych maszyn połączony z analizą wydatków na remonty pozwoli ocenić, czy sprzęt bardziej się opłaca naprawiać i modernizować, czy raczej wycofać z użytku. Takie spojrzenie holistyczne ma jeszcze jedną zaletę: pokazuje potencjał użycia

ZWIJANIE MISJI

Pracę logistyków można było obserwować niedawno, śledząc w mediach wiadomości dotyczące wycofywania z Afganistanu wojsk sojuszniczych.

Sam proces przygotowań do zakończenia misji planuje się z wyprzedzeniem, a skala problemów, z którymi logistycy muszą się uporać, jest znaczna. Ppłk Jarosław Staszczak był dowódcą Narodowego Elementu Wsparcia Logistycznego XIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego operacji „Resolute Support”, która zamykała misję. Wspomina, że gdy w styczniu 2021 roku wyjeżdżał do Afganistanu, mówiło się o możliwym wycofaniu do 11 września. W kwietniu termin ten został skrócony do 15 lipca, ostatecznie zaś logistycy musieli zwinąć główne siły do końca czerwca. Trzeba było zatem działać pod silną presją czasu, zgodnie z harmonogramem skoordynowanym z sojusznikami, mając do dyspozycji konkretne środki transportu. Ze względu na specyfikę Afganistanu, bezpieczeństwo oraz krótki czas operacji cały przerzut odbywał się wyłącznie drogą lotniczą.

„Jako kraj dysponujemy ograniczonym zasobem statków powietrznych. Największe są herculesy, ich nośność w rejonie Afganistanu to 7–8 t, nie więcej. My zwieźliśmy w sumie ponad



PRZYDATNYM ROZWIĄZANIEM W LOGISTYCE JEST AUTOMATYZACJA PROCESÓW MAGAZYNOWYCH. ROZWIĄZANIE TAKIE OD LAT SPRAWDZA SIĘ NA RYNKU CYWILNYM

danego typu do konkretnych działań. W skrócie chodzi o to, czy np. wysyłając na misję rosomaki w danej konfiguracji, można spodziewać się, że będą służyły bez problemów czy raczej stały w warsztatach. Zresztą sprzęt to nie wszystko. Istniejący podsystem kadrowy zapewnia informacje o personelu technicznym, jego kwalifikacjach, daje nawet możliwość rejestrowania czasu jego pracy, co pozwala na optymalizację usług i precyzyjniejsze planowanie.

Użyteczność systemu potwierdza kpt. Cyprian Gałaj z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego: „Istnieje konieczność stosowania tego typu rozwiązań, czyli systemu informatycznego, który mógłby skupić całość wiedzy potrzebnej do prawidłowej eksploatacji zaawansowanych technologicznie samolotów. Muszą znajdować się w nim informacje o obsługach okresowych, ale też bieżących. Istnieje poza tym konieczność utrzymywania bazy danych z częściami, tak żebyśmy mogli racjonalnie dokonywać dostaw części zamiennych”. I dodaje: „Dzięki temu jesteśmy w stanie prognozować kolejne obsługi, a zarazem mamy wizualizację statusu naszych samolotów, czyli tego, czym dysponujemy w danej chwili do zabezpieczenia lotów szkolnych bądź operacyjnych. Mamy tu wszystko w jednym miejscu i możemy na bieżąco reagować – realizować zamówienia i eksploatować maszyny w bezpieczny sposób, tak żeby niczego nie przeoczyć.”.

CO JEST NA STANIE

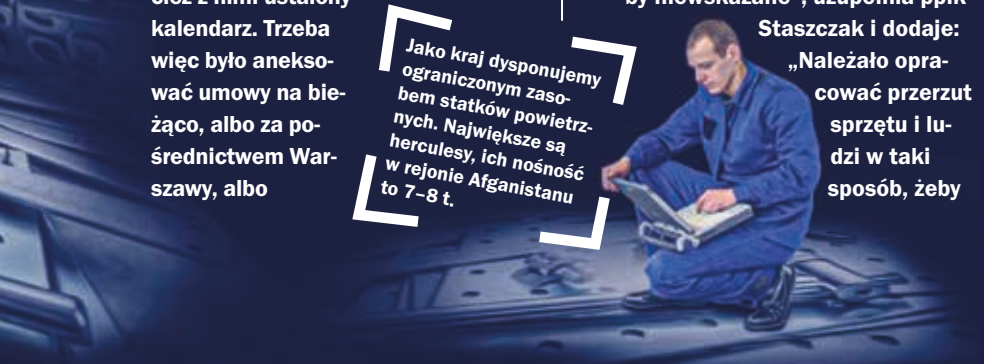
W ramach modułu przeznaczonego dla podsystemu kierowania logistyki jest dostępna z kolei

160 t [wyposażenia], czyli trzeba było zakontraktować statki zewnętrzne”, wyjaśnia ppłk Staszczak. Procedury są takie, że na początku robi się plan według przepisów, które wskazują, z jakim wyprzedzeniem trzeba złożyć zapotrzebowanie na konkretny statek powietrzny. Kontraktuje to potem Dowództwo Operacyjne poprzez komórkę odpowiedzialną za transport i ruch wojsk. „I ta układanka w pewnym momencie zaczęła mi się sypać ze względu na skracane terminy”, wyjaśnia ppłk Staszczak. „Bo Amerykanie skracali mi czas, a ja już wiedziałem, że te statki powietrzne nie mieszczą się w harmonogramie, miałem już przecież z nimi ustalony kalendarz. Trzeba więc było aneksować umowy na bieżąco, albo za pośrednictwem Warszawy, albo bezpośrednio z przewoźnikami, o których wiedzieliśmy, że będą realizowali ten przewóz. Zaczęły się negocjacje, bo konieczne było rozplanowanie lotów na nowo”, wspomina ppłk Staszczak.

Część sprzętu została przetransportowana z polskich baz w Afganistanie do Iraku, część do kraju, część, jak produkty medyczne i żywnościowe, była przekazywana, za zgodą odpowiednich czynników, do szkół i szpitali na miejscu. „Dochodził do tego sam proces wybrakowania, czyli niszczenia mienia zbędnego, którego transport do kraju jest nieopłacalny, a ewentualne użycie na miejscu, gdyby tam dostał się w cudze ręce, byłoby niewskazane”, uzupełnia ppłk Staszczak i dodaje: „Należało opracować przerzut sprzętu i ludzi w taki sposób, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim, którzy tam się znajdowali. Z jednej strony zastanawiałem się, czy wysyłając pierwszy transport, nie osłabiam bezpieczeństwa w bazie. Z drugiej zaś musiałem zostawić część ludzi, którzy byli niezbędni do wykonywania prac fizycznych”.

Po ewakuacji głównych sił w Afganistanie pozostała jeszcze grupa likwidacyjna, aby dokonać ostatnich rozliczeń, zamknięcia obowiązujących umów i zobowiązań. Był to finał niemal dwu dekad działalności PKW w Afganistanie. Ostatnim zadaniem logistyków było zacieranie w bazach śladów obecności konkretnych jednostek: trzeba było zabrać lub zniszczyć dokumenty, zamazać symbole, biało-czerwone flagi, herby brygad – robi się to po to, aby nikt ich potem nie zbezcześcił albo nie wykorzystał, np. w celach własnej propagandy czy do manipulacji.

Jako kraj dysponujemy ograniczonym zasobem statków powietrznych. Największe są herculesy, ich nośność w rejonie Afganistanu to 7–8 t.





US ARMY

MÓWI SIĘ, ŻE OPERACJA „PUSTYNNA BURZA” BYŁA WOJNĄ LOGISTYKÓW, GDYŻ O JEJ SUKCESIE ZDECYDOWAŁO SZYBKIE PRZERZUCENIE DUŻEJ LICZBY LUDZI ORAZ WYPOSAŻENIA

funkcjonalność pozwalająca na automatyzację procesów magazynowych. Rozwiązania takie od lat działają na rynku cywilnym, ponieważ po prostu się opłacają. Dzięki nim jest możliwe efektywniejsze zarządzanie zgromadzonymi zasobami. Służą temu rozmaite rozwiązania. Systemy ADC (Automatic Data Capture) umożliwiają wprowadzenie danych do komputera bez używania klawiatury, np. za pomocą kodów kreskowych. To bardzo przyspiesza pracę w magazynach, zmniejsza koszty oraz praktycznie eliminuje pomyłki, nierzadkie przy ręcznym opisywaniu przedmiotów umundurowania czy wyposażenia. Wykorzystanie kodów kreskowych oraz GS1 (Global System One) – systemu międzynarodowych standardów identyfikacyjnych – usprawnia komunikację między wojskiem a producentami czy dostawcami. Możliwa jest dzięki temu szybka identyfikacja przedmiotów zgromadzonych w magazynach, to zaś służy optymalizowaniu łańcucha dostaw. Można bowiem ustalić np. producenta czy dostawcę konkretnej części, szybko odnaleźć wadliwą partię produktu i usunąć ją w trosce o bezpieczeństwo albo zamówić nową.

Automatyzacja procesów magazynowych za pomocą systemów informatycznych to jedno. Istotne znaczenie ma również organizacja samych magazynów. Tu wyjątkową rolę odgrywają wielobranżowe wielkopowierzchniowe składy materiałowe, będące swoistymi hubami logistycznymi, tworzonymi w ramach mechanizmu europejskiej sieci centrów logistycznych. Służą one do składowania m.in. broni, pojazdów i specjalistycznego sprzętu, paliwa, smarów czy środków bojowych i mają na celu zwiększenie zdolności logistycznych zaangażowanych państw. W Polsce składy tego typu działają w Kutnie i w Pile. Do zarządzania nimi jest przeznaczony w ramach ZWSI RON wyspecjalizowany moduł EWM (Extended Warehouse Management – rozszerzona gospodarka magazynowa). Na 2022 rok planowane jest uruchomienie modułu EWM dla Wojskowego Ośrodka Farmacji i Techniki Medycznej w Celestynowie, a docelowo dla wszystkich składów materiałowych Inspektoratu Wsparcia SZ.

Obecnie trwa wdrażanie modułu PZM służby mundurowej. To duże wyzwanie, ponieważ dotyczy 55 wojskowych oddziałów gospodarczych lub oddziałów gospodarczych, w tym 165 magazynów służby mundurowej. Spodziewane korzyści są jednak oczywiste: moduł ma ułatwić zarządzanie umundurowaniem oraz wyekwipowaniem żołnierzy i pracowników resortu obrony narodowej przez uproszczenie procedur i ułatwienie obsługi (m.in. za pomocą skanerów do odczytu kodów kreskowych), efektywniejszy obieg dokumentów itp. Po wdrożeniu modułu PZM zostanie wycofana tradycyjna, tj. papierowa, ewidencja kart indywidualnego wyposażenia żołnierzy i pracowników RON-u. Ma to nastąpić w 2022 roku.

Resortowy system informatyczny ciągle jest rozwijany i rozbudowywany. Na etapie opracowania założeń lub w różnych fazach testów bądź pilotażu znajdują się kolejne moduły, dotyczące m.in. planowania rzeczowego, służby żywnościowej, służby materiałów pędnych i smarów, infrastruktury wojskowej czy zarządzania transportem.

RAZEM Z SOJUSZNIKAMI

Jednym z zadań logistyków jest planowanie i koordynowanie współdziałania z wojskami sojuszniczymi podczas ćwiczeń w kraju i za granicą, a także w czasie misji. Ułatwić ma to wyspecjalizowany natowski system LOGFAS (Logistic Functional Area Services). Jego zadaniem jest umożliwienie interoperacyjności połączonych sił poprzez znormalizowanie i zautomatyzowanie procesu przekazywania danych. Pozwala to na zarządzanie zasobami logistycznymi we wszystkich fazach zarówno wspólnych ćwiczeń, jak i operacji wojskowych i reagowania kryzysowego. NATO udostępnia LOGFAS armiom państw sojuszniczych i międzynarodowym dowództwom. Tu również, jak w ZSWI RON, podstawą jest baza danych, z której korzystają wszystkie podsystemy i moduły.

Jak mówi ppłk Krzysztof Kawalerski z Inspektoratu Wsparcia SZ, „moduły systemu LOGFAS są już wykorzystywane podczas ćwiczeń z dowództwami, sztabami i wojskami, w tym także podczas ćwiczeń wspomaganych komputerowo z wykorzystaniem JTLS [Joint Theatre Level Simulation – do symulacji połączonych operacji wojskowych i wojskowo-cywilnych]”. I uzupełnia: „System jest w fazie rozwojowej, co oznacza, że trwają prace nad budową ćwiczebnej bazy danych, która ma być wykorzystywana w trakcie treningów. Kolejnym etapem będzie stworzenie rzeczywistych baz danych”.

LOGFAS jest niezależny od ZWSI RON, prowadzi się jednak prace zmierzające do zintegrowania obydwu systemów, krajowego i sojuszniczego. Połączenie systemów znacznie ułatwi planowanie i przeprowadzanie wspólnych operacji we współdziałaniu sojuszniczym. Planuje się, że LOGFAS wykorzystywany na potrzeby narodowe osiągnie gotowość w 2026 roku. ■

Współpraca MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Raytheon Technologies

W Raytheon Technologies blisko 200 tysięcy inżynierów, naukowców, badaczy - ludzi z wizją, tworzy przyszłość już dziś. W Polsce ponad 8 tysięcy naszych pracowników zatrudnionych w siedmiu oddziałach przyczynia się do rozwoju sektora lotniczego i opracowywania coraz to inteligentniejszych systemów obronnych, które zapewniają bezpieczeństwo nam wszystkim. Collins Aerospace, Pratt & Whitney, Raytheon Intelligence & Space i Raytheon Missiles & Defense połączyły siły i pasję do innowacji, by wspólnie odpowiadać na potrzeby polskiej obronności i lotnictwa, a także by razem prowadzić działania na rzecz społeczeństwa.

Raytheon Technologies kształtuje przyszłość lotnictwa i obronności.
Dowiedz się więcej na stronie RTX.com

COLLINS AEROSPACE | PRATT & WHITNEY | RAYTHEON INTELLIGENCE & SPACE | RAYTHEON MISSILES & DEFENSE

Zaplecze armii

***Z Mariuszem Skulimowskim** o dynamicznym rozwoju logistyki wojskowej spowodowanym m.in. postępującą modernizacją armii, o szkoleniu kadr oraz innowacyjnych rozwiązaniach rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.*

W wojsku zwykło mówić się, że „logistyka nie jest wszystkim, ale wszystko bez logistyki jest niczym". Jak to popularne powiedzenie wpisuje się w wyzwania, przed którymi stoi armia w XXI wieku?

Logistyka w Siłach Zbrojnych RP podlega dynamicznym zmianom. Wszystko, co się dzieje – czy dotyczy zwiększenia liczebności żołnierzy, czy modernizacji technicznej – bezpośrednio wiąże się z wojskową logistyką. Dlaczego? Bo zawsze równolegle z rozbudową wojsk operacyjnych muszą się rozwijać struktury odpowiedzialne za ich wsparcie. Tak jest chociażby w przypadku stale rozwijających się struktur 18 Dywizji Zmechanizowanej.

Ma Pan na myśli stworzenie 18 Pułku Logistycznego?

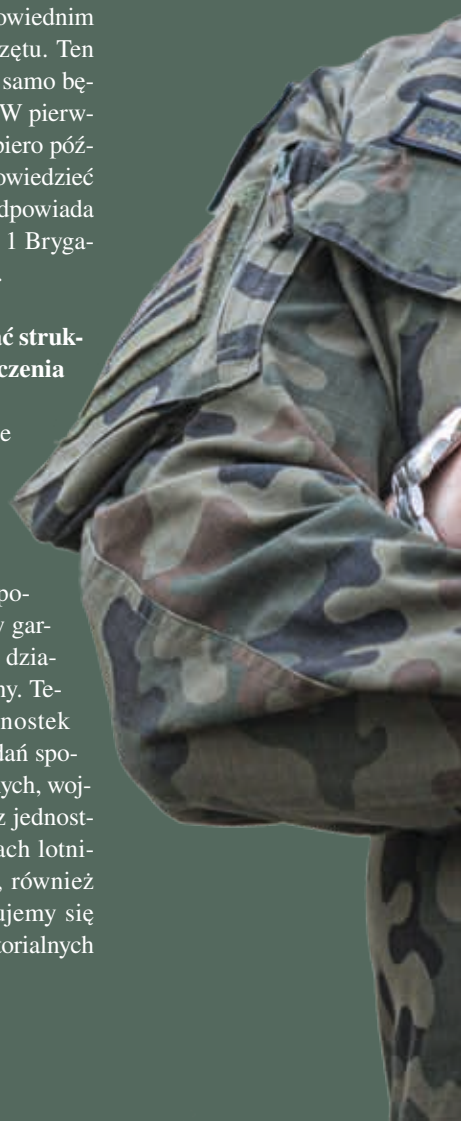
Tak, formowanie 18 Pułku Logistycznego rozpoczęło się w 2019 roku w Łomży, ale stworzyliśmy także 16 Pułk Logistyczny w Elblągu, który podlega dowódcy 16 Dywizji Zmechanizowanej. Podobne jednostki w kolejnych latach powstaną w strukturach 11 Dywizji Kawalerii Pancernej i 12 Dywizji Zmechanizowanej. I to nie koniec. Przymierzamy się do formowania trzeciej, oprócz 1 w Bydgoszczy i 10 w Opolu, brygady logistycznej. Nie będzie to proste zadanie, bo wymaga ujednolicenia struktur istniejących już brygad i odpowiedniego zarządzania zatrudnionym personelem.

Kiedy powstaną nowe pułki?

To nie jest odległa perspektywa, ale nie ukrywam, że ich utworzenie wiąże się z odpowiednim wyszkoleniem ludzi i pozyskaniem sprzętu. Ten proces musi postępować stopniowo. Tak samo będzie w przypadku brygady logistycznej. W pierwszej kolejności powstaną bataliony, a dopiero później sztab i dowództwo. Na razie mogę powiedzieć tylko tyle, że 10 Brygada Logistyczna odpowiada za stworzenie batalionu remontowego, a 1 Brygada Logistyczna – batalionu zaopatrzenia.

Czy zamierza Pan także optymalizować struktury terytorialnego systemu zabezpieczenia wojska?

Zmian należy się spodziewać także w logistyce stacjonarnej, czyli w strukturach regionalnych baz logistycznych oraz podległych im wojskowych oddziałach gospodarczych. Ich zadaniem jest zabezpieczenie jednostek w czasie pokoju, podczas szkoleń na poligonach i w garnizonach oraz przygotowanie wojska do działania w pierwszej fazie kryzysu lub wojny. Terytorialny system zabezpieczenia jednostek wojskowych, w którego ramach gros zadań spoczywa na regionalnych bazach logistycznych, wojskowych oddziałach gospodarczych oraz jednostkach pełniących ich funkcje, czyli bazach lotniczych i komendach portów wojennych, również wymaga wzmocnienia. Na razie zajmujemy się jednak dostosowywaniem zasięgów terytorialnych





MICHAŁ NIWICZ

poszczególnych WOG-ów i optymalizacją ich zadań. Chodzi o to, by wojskowe oddziały gospodarcze, bazy lotnicze i komendy portów były obciążone zadaniami na zbliżonym poziomie. Rozważamy także stworzenie tam, gdzie to konieczne, nowych grup zabezpieczenia. Cel tych zmian jest jeden: chodzi o to, by zapewnić jak najlepsze warunki zaopatrywanym jednostkom operacyjnym.

Zmiany w tej dziedzinie są niezbędne także ze względu na zwiększającą się obecność wojsk sojuszniczych w Polsce.

Polska jako członek Sojuszu Północnoatlantyckiego zobligowała się do przestrzegania zobowiązań, wśród których jednym z ważniejszych jest udzielanie wojskom sojuszniczym zabezpieczenia w ramach systemu wsparcia przez państwo-gospodarza, czyli HNS [Host Nation Support]. Na terytorium RP przebywa każdego dnia średnio 2–5 tys. żołnierzy wojsk sojuszniczych, służących m.in. w Pancernej Brygadowej Grupie Bojowej czy w strukturach wysuniętego stanowiska dowodzenia V Korpusu Piechoty. Jednym z głównych wyzwań w realizacji przez siły zbrojne zadań państwa-gospodarza jest też zabezpieczanie międzynarodowych ćwiczeń prowadzonych na terytorium Polski. Liczba uczestniczących w nich żołnierzy wojsk sojuszniczych sięgała od około 8 tys. w 2020 roku do nawet 17 tys. w roku 2018.

Co Pan ma na myśli, mówiąc o zabezpieczeniu ćwiczeń?

Chodzi przede wszystkim o zapewnienie transportu i zakwaterowania

ZAOPATRZENIE I USŁUGI LOGISTYCZNE MUSZĄ BYĆ MOBILNE I ZNAJDOWAĆ SIĘ MOŻLIWIE BLISKO JEDNOSTEK OPERACYJNYCH

żołnierzom oraz organizację żywienia czy zaopatrzenie w paliwo. To duże wyzwanie dla logistyków. Jednym z kluczowych zagadnień mających wpływ na zabezpieczenie wojsk sojuszniczych jest ich zdolność do szybkiego przemieszczenia się na terytorium Polski. Nasze władze rozumieją ważność tej sprawy, dlatego np. skrócono czas wydawania zezwoleń na →

przekroczenie morskiej i powietrznej granicy RP do pięciu dni dla sił zbrojnych NATO i Unii Europejskiej, w tym do trzech dni dla sił bardzo wysokiej gotowości. Uproszczono również procedury przewozu towarów niebezpiecznych.

Zawarta przed rokiem umowa między Polską i USA zakłada większą obecność Amerykanów nad Wisłą. Czy pod względem logistycznym jesteśmy na to gotowi?

Przy zwiększonej obecności wojsk sojuszniczych niewątpliwie wyzwanie stanowią prowadzone negocjacje porozumienia w sprawie wsparcia logistycznego zapewnianego przez Polskę siłom zbrojnym Stanów Zjednoczonych. Dotyczy to wspomnianej przez panią umowy EDCA [Enhanced Defense Cooperation Agreement – dotyczy wzmocnionej współpracy obronnej]. Pamiętajmy, że wdrożenie w życie w najbliższej przyszłości wynegocjowanych warunków porozumienia będzie jednym z głównych wyzwań dla całego systemu logistycznego Sił Zbrojnych RP.

Dlaczego to takie ważne?

Umowa EDCA zakłada wzrost liczby stacjonujących żołnierzy amerykańskich o tysiąc, zatem będzie ich około 5,5 tys. Żołnierze USA znajdą się w 11 różnych lokalizacjach, a naszym obowiązkiem będzie kompleksowe zabezpieczenie ich pod względem logistycznym. Musimy przygotować na to wojskowe oddziały gospodarcze, personel, struktury i procedury. Dotychczas jako państwo-gospodarz realizowaliśmy na rzecz Amerykanów tylko część usług, większość zapewniali sobie sami. Od stycznia zgodnie z wynegocjowanym porozumieniem obowiązek ten spocznie na stronie polskiej.

Wspominał Pan rozbudowę dywizji, a jakie wyzwania pojawiły się przed logistykami w związku ze stworzeniem nowych rodzajów sił zbrojnych, np. wojsk obrony terytorialnej czy obrony cyberprzestrzeni?

Wojska obrony terytorialnej działają nieco inaczej niż jednostki operacyjne, co i na nas wymusiło dokonanie zmian w systemie zaopatrywania. W przeciwieństwie do wojsk lądowych czy sił powietrznych WOT nie mają struktur logistycznych poziomu III, a więc brygad logistycznych, i dlatego musimy je wspierać na wielu płaszczyznach. WOC z kolei dopiero się tworzą, dlatego o zabezpieczeniu logistycznym będziemy mówić wtedy, gdy poznamy szczegółowe zadania tych wojsk i ich potrzeby.

Nowoczesna logistyka musi korzystać z nowoczesnych technologii. Podczas międzynarodowych ćwiczeń „Capable Logistician ’19” jedna z jednostek pozyskiwała energię ze źródeł odnawialnych. Czym jeszcze możemy się pochwalić?

WAŻNĄ ROLĘ W TECHNOLOGICZNYM WSPARCIU SYSTEMU FUNKCJONALNEGO LOGISTYKI ODGRYWA INFORMATYZACJA, UMOŻLIWIAJĄCA SZYBKĄ ELEKTRONICZNĄ WYMIANĘ DANYCH

Nowoczesna logistyka to przyszłość armii, dlatego musimy korzystać z najnowocześniejszych technik i technologii. Uważam, że zaopatrzenie i usługi logistyczne muszą być mobilne i znajdować się możliwie blisko jednostek operacyjnych. Dlatego cały czas poszukujemy naziemnych i powietrznych możliwości transportowych z wykorzystaniem dronów lub robotów. Szukamy pojazdów z zastosowaniem alternatywnych źródeł energii, a także możliwości wykorzystywania sztucznej inteligencji czy druku 3D. Wydaje się, że w przyszłości konieczne będzie stosowanie technologii służących do szybkich napraw za pomocą materiałów inteligentnych i rozwoju automatycznych magazynów.

Ważną rolę w technologicznym wsparciu systemu funkcjonalnego logistyki odgrywa również informatyzacja, umożliwiająca szybką elektroniczną wymianę danych. Technika kodów kreskowych, przedstawiających np. indeksy materiałowe systemów identyfikacji wyrobów [system kodyfikacji NATO, jednolity indeks materiałowy], umożliwia uzyskanie natychmiastowej informacji o ilości towarów wysyłanych z wojskowych składów materiałowych i do nich przyjmowanych. Pozwala także na zamawianie określonych pozycji i przekazywanie potwierdzenia ich wysyłki. Rozwiązanie takie funkcjonuje już w naszym nowoczesnym wielkopowierzchniowym wielobranżowym składzie materiałowym w Kutnie.

Zadań przed wojskowymi logistykami sporo, ale czy ma kto je wykonywać? Kilka miesięcy temu podczas posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej mówił Pan, że wskaźnik nieobsadzonych stanowisk w korpusie osobowym logistyki, choć jest on jednym z najliczniejszych w siłach zbrojnych, wynosi 18%...

Przyczyn tworzenia się wakatów jest wiele, m.in. są związane z możliwościami kształcenia specjalistów w szkołach oficerskich. Mieliśmy chwilowe problemy z ukompletowaniem oficerów, bo nie prowadzono naboru na kierunek logistyka na akademiach wojskowych. Liczymy, że sytuacja ta się zmieni, ponieważ obecnie już wszystkie uczelnie: Wojskowa Akademia Techniczna, Lotnicza Akademia Wojskowa, Akademia Wojsk Lądowych i Akademia Marynarki Wojennej, kształcą przyszłych oficerów logistyków. Poza tym od ubiegłego roku w Grupie koło Grudziądza działa Szkoła Podoficerska Logistyki. Mamy tam także Centrum Szkolenia Logistyki, które od 2012 roku szkoli naszych logistyków we wszystkich specjalnościach. Podjęte działania powinny wkrótce przynieść poprawę w ukompletowaniu kadr logistycznych. ■

Płk dr MARIUSZ SKULIMOWSKI jest szefem Zarządu Logistyki – P4 Sztabu Generalnego WP.

Targi Kielce
exhibition & congress centre

Partner Strategiczny
PGZ

30 LAT

mspo

ufi Member

Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

6-9 / 09 / 2022

www.mspo.pl



NATOWSKIE OKNO NA WSCHÓD

Na wrocławskim lotnisku wojskowym powstaje amerykańsko-polska lotnicza baza przeładunkowa. Będzie jedną z największych tego rodzaju w Europie.

BOGUSŁAW POLITOWSKI



BOGUSŁAW POLITOWSKI

W deklaracji o współpracy obronnej, którą we wrześniu 2019 roku podpisali prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych, wskazano miejsca w naszym kraju, gdzie powstaną bazy armii USA. Wojskowe lotnisko Wrocław-Strachowice wybrano jako punkt, w którym zostanie ulokowany amerykański lotniczy port załadunkowo-rozładunkowy. Nic dziwnego, bo w tym miejscu od 2003 roku dokonuje się największych przeładunków towarowych oraz osobowych naszej armii, a służbę pełni tam prawie stuosobowy zespół. Po utworzeniu amerykańskiej bazy zintegrowanej z naszą będzie to więc największy wojskowy kompleks przeładunków lotniczych NATO w Europie Wschodniej.



BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)

W tym roku obsłużono już blisko 200 samolotów z około 5 tys. pasażerów i ponad 2 tys. t ładunku.



Mjr KAROL BIBIK, komendant lotniska Wrocław-Strachowice: „Sami będziemy mogli sprowadzać statki powietrzne na ziemię i wyładowywać z nich ludzi oraz sprzęt, również w ciemnościach, a także ochraniać takie miejsce do czasu przybycia sił głównych”.

REKONESANS I DO DZIEŁA

Już kilkadziesiąt dni po podpisaniu deklaracji na wrocławskie lotnisko wojskowe przyjechała na rekonesans grupa kilkudziesięciu żołnierzy sił powietrznych armii USA. Byli wśród nich specjaliści od ruchu lotniczego, przeładunków lotniczych, infrastruktury lotniskowej, ochrony ważnych obiektów militarnych. Po rozmowach z ekspertami z naszej armii oraz władzami cywilnego portu lotniczego, który razem z wojskiem współużytkuje wrocławski obiekt, rozpoczęły się przygotowania do stworzenia jednej z największych natowskich baz przeładunkowych w Europie i największej w Europie Wschodniej.

Tworzenie takiej bazy jest związane z doktryną wojsk amerykańskich, które ciężki sprzęt starają się trzymać na terenie krajów mających je wspierać w przypadku konfliktu. Żołnierze go obsługujący nie muszą cały czas stacjonować daleko od domów. Z indywidualnym uzbrojeniem i wyposażeniem łatwo jest ich przerzucić w dany rejon nawet za pomocą samolotów pasażerskich. Baza musi być zatem przygotowana do przyjęcia w krótkim czasie dużej liczby żołnierzy i ciężkiego sprzętu, a w razie konieczności szybkiego wyekspediowania ich dalej.

Powierzchnia nowej bazy będzie wynosiła ponad 150 ha. Wybudowanych, zmodernizowanych bądź przebudowanych zostanie na tym terenie 98 różnych obiektów. Powstaną myjnia oraz kuchnia ze stołówką dla około 500 osób. Na terenie bazy znajdą się także budynek dyżurnego technika lotniska (DTL) i dwa hangary magazynowe. Będą m.in. terminale pasażerski i towarowy, wojskowa bocznica kolejowa z torem dojazdowym. Około 22 tys. m^2 dróg wewnętrznych zostanie zmodernizowane, a ponad 170 tys. m^2 – wybudowane od podstaw. Plany obejmują również położenie około 8 ha powierzchni kołowania samolotów. Baza ma mieć też 6 ha nowych płaszczyzn postojowych dla samolotów.

„Tak dużej wojskowej inwestycji skumulowanej w jednym miejscu, realizowanej w tak krótkim czasie i za tak duże pieniądze Rejonowy Zarząd Infrastruktury we Wrocławiu, a być może żaden RZI w całym kraju, nigdy nie prowadził”, ocenia płk Robert Wójcik, szef Rejonowego Zarządu Infrastruktury we Wrocławiu. Pułkownik przewiduje, że aby należycie ją nadzorować, konieczne będzie zatrudnienie dodatkowych fachowców z kilku dziedzin, m.in. inżynierów specjalistów od budowy nawierzchni lotniskowych czy odprowadzania dużej ilości wód gruntowych. „Nie jest





POLSKI PODODDZIAŁ OBSŁUGI LOTNISKA, MAJĄCY ŚCIŚLE WSPÓŁPRACOWAĆ Z AMERYKAŃSKIM PERSONELEM BAZY, OSIĄGNIE ZDOLNOŚCI TAKTYCZNE DO DZIAŁANIA W WARUNKACH BOJOWYCH

wykluczone, że będziemy musieli wspomagać się również firmami zewnętrznymi", podsumowuje szef RZI.

Na początku 2022 roku zostanie ogłoszony przetarg na wykonanie projektów, a budowa prawdopodobnie ruszy pod koniec 2023 roku. W pierwszej kolejności powstaną sieć dróg kołowania oraz płaszczyzny postojowe dla samolotów, czyli infrastruktura, która już niedługo pozwoli na przyjmowanie nawet największych statków powietrznych, ich rozładunek i załadunek.

Niektóre prace wyszły już poza etap projektowy. Dotyczy to zadań związanych z zasilaniem energetycznym oraz budową bocznicy kolejowej i łącznika drogowo-kolejowego, który powstaje we współpracy z miastem i połączy lotnisko ze stacją Wrocław Zachodni. Zakończenie pierwszego etapu budowy bazy, umożliwiającego przyjmowanie statków powietrznych, ma nastąpić w 2025 roku. Tworzenie całej zaplanowanej infrastruktury „pod klucz" może potrwać nawet dekadę.

PRZYGOTOWANIE WOJSKOWE

Równolegle z pracami projektowymi i budowlanymi trwają przygotowania do funkcjonowania w nowych warunkach pododdziału Komendy Obsługi Lotniska (KOL), pełniącego tam służbę od 2003 roku. Żołnierze pobierający kiedyś naukę właśnie u Amerykanów są wyspecjalizowani w załadunkach i wyładunkach wszelkich statków powietrznych. Najwięcej pracy mieli podczas naszej misji w Afganistanie. Po jej zakończeniu jednak nie próżnują. Cały czas przyjmują i ekspediują statki powietrzne zaopatrujące trwające misje zagraniczne, cargo związane z walką z pandemią, a także naszych żołnierzy udających się na ćwiczenia za granicą.

W 2020 roku wysłali w świat 111 samolotów, w których transportowano 2600 pasażerów i 745 t towarów. Przyjęli natomiast na lotnisku 148 statków powietrznych różnych typów z blisko 3 tys. pasażerów oraz wyładowali z nich 980 t różnego sprzętu i wyposażenia. W tym roku obsłużyli już blisko 200 samolotów z około 5 tys. pasażerów i ponad 2 tys. t ładunku. Mowa nie tylko o polskich maszynach, lecz także armii sojuszniczych.

Pododdział KOL-u, podporządkowany 8 Bazie Lotnictwa Transportowego z Krakowa, w którym do niedawna służyło mniej niż stu żołnierzy, na mocy wydanych w ostatnich miesiącach rozkazów znacznie powiększył swoją liczebność, a docelowo będzie jeszcze większy. W jego skład wejdą m.in. nowa kompania ochrony całego kompleksu, jednostka wyspecjalizowanej lotniskowej straży pożarnej, sekcja koordynatorów lotniczego ruchu naziemnego oraz pododdział utrzymania nawierzchni lotniskowej.

Zgodnie ze standardami amerykańskimi i natowskimi bazy lotnicze muszą posiadać doskonałą ochronę, nie tylko jeśli →

TWORZENIE WROCŁAWSKIEJ BAZY JEST ZWIĄZANE Z DOKTRYNĄ WOJSK AMERYKAŃSKICH, KTÓRE CIĘŻKI SPRZĘT STARAJĄ SIĘ TRZYMAĆ NA TERENIE KRAJÓW MAJĄCYCH JE WSPIERAĆ W PRZYPADKU KONFLIKTU

chodzi o codzienne funkcjonowanie, lecz także przeciwdziałanie atakom terrorystycznym oraz na wypadek konfliktu zbrojnego. W związku z tym powstała grupa ekspercka, która opracowała nową strukturę KOL-u i zadania, które już niedługo będzie musiał wykonywać ten pododdział.



Płk ROBERT WÓJCIK, szef Rejonowego Zarządu Infrastruktury we Wrocławiu: „Tak dużej wojskowej inwestycji skumulowanej w jednym miejscu, realizowanej w tak krótkim czasie za tak duże pieniądze Rejonowy Zarząd Infrastruktury we Wrocławiu, a być może żaden RZI w całym kraju, nigdy nie prowadził".

LOTNISKOWI SPECJALSI

Sposób działania wchodzącej w skład pododdziału i tworzonej od podstaw kompanii ochrony całego kompleksu bazy, a także części lotniskowej ma być bardziej zbliżony do pododdziału wojsk specjalnych niż do typowego ogólnowojskowego. Żołnierze ci zaczną chronić bazę nie dopiero w chwili przybycia Amerykanów i jej uruchomienia, ale znacznie wcześniej – już wówczas gdy rozpoczną się pierwsze prace budowlane.

Żołnierze kompanii będą sprawdzać nie tylko bagaż podręczny pasażerów, lecz także wszelkiego rodzaju pojazdy, kontenery, skrzynie, a nawet wagony kolejowe wjeżdżające na teren wojskowy. Kompania otrzyma zatem skanery, czujniki, urządzenia rentgenowskie do prześwietlania oraz sensory. Trafią do niej również specjalistyczne pojazdy – od ciężarowych, przez terenowo-osobowe rangery, po czterokołowe quady, a być może także motocykle. Ponadto jako jedyni w siłach powietrznych będą dysponowali lekkimi transporterami opancerzonymi. Sprzęt ten już zaczął trafiać do jednostki.

Każdy żołnierz w kompanii ochrony będzie musiał dobrze posługiwać się językiem angielskim, a także znać zasady zachowania się, poruszania i działania bojowego na terenie, gdzie odbywa się ruch lotniczy. Wszyscy w stopniu podstawowym opanują budowę różnych statków powietrznych ze szczególnym uwzględnieniem miejsc, w których może ukryć się intruz. Żołnierze ochrony będą musieli na pamięć znać topografię całego lotniska, plan dróg dojazdowych i kołowania oraz miejsc postojowych, a także zasady pełnienia służby na posterunkach ochronnych, wieżach wartowniczych, w punktach kontrolnych czy przy hangarach i samolotach. Poza tym każdy żołnierz powstającej kompanii powinien umieć obsługiwać różnego rodzaju środki łączności, urządzenia do komunikacji elektronicznej, monitoringu i obserwacji. Żołnierze ci częściej niż inni w armii, pełniąc codzienną służbę, będą korzystali z noktowizji i termowizji. Nie jest wykluczone, że w prowadzeniu obserwacji na dużym terenie pomogą im także drony. „Takie środki są niezbędne, ponieważ teren lotniska jest bardzo rozległy. Patrol, aby pokonać cały zewnętrzny pierścień ochrony, będzie musiał przejechać jednorazowo ponad 10 km", wyjaśnia mjr Karol Bibik, komendant lotniska.

Żołnierze kompanii przejdą też długotrwały cykl specjalistycznego szkolenia wojskowego, obejmującego strzelanie z różnych rodzajów uzbrojenia, w tym karabinów maszynowych, granatników, a być może także broni precyzyjnego rażenia. Podczas nauki działań na posterunkach, w patrolach czy w ramach pododdziałów szybkiego reagowania ich instruktorami staną się operatorzy wojsk specjalnych, którzy byli w zespole ekspertów opracowujących m.in. zadania oraz program szkolenia pododdziału.

Dzięki restrukturyzacji i uzupełnieniu polski pododdział obsługi lotniska, mający ściśle współpracować z amerykańskim personelem bazy, osiągnie zdolności taktyczne do działania w warunkach bojowych. W sytuacjach kryzysowych będzie przygotowany do szybkiego zorganizowania w przygodnym terenie miejsca do przyjęcia samolotów. „Sami będziemy mogli sprowadzać statki powietrzne na ziemię i błyskawicznie wyładować z nich ludzi oraz sprzęt, również w ciemnościach, a także ochraniać takie miejsce do czasu przybycia sił głównych. Dotąd żaden pododdział w naszej armii takiej zdolności nie posiadał", wyjaśnia mjr Karol Bibik. ■

MBDA
MISSILE SYSTEMS

CAMM

NA KAŻDE WARUNKI
NA KAŻDE ZAGROŻENIE
ZAWSZE GOTOWY



CAMM to niezwykle wszechstronny pocisk rakietowy do zwalczania szerokiej gamy zagrożeń z powietrza, zarówno dziś jak i w przyszłości. Potwierdzona interoperacyjność, zdolność do działania w każdych warunkach atmosferycznych i innowacyjna technologia zimnego startu umożliwiają dookólne rażenie celów powietrznych przy minimalnej sygnaturze wystrzału w podczerwieni i zapewniają najwyższy poziom ochrony sił zbrojnych.

PANOWANIE W POWIETRZU
OBRONA POWIETRZNA
PRZEWAGA NA MORZU
KONTROLA POLA WALKI

mbda-systems.com



NA LINII

Budują umocnienia, tworzą przejścia przez pola minowe oraz wysadzają mosty. Wszystko to bez ciężkiego sprzętu i z minimalnym wyposażeniem. Właśnie tak szkolą się saperzy z kawalerii powietrznej.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Pododdziały inżynieryjne z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej muszą liczyć się z tym, że będą walczyć w ugrupowaniu przeciwnika, daleko od własnych wojsk. W miejsce działań zostaną przetransportowani za pomocą śmigłowców, które mogą zabrać na pokład tylko najbardziej potrzebne wyposażenie. Nie może to jednak przeszkodzić w wykonaniu zadań, takich jak przygotowanie lądowisk, niszczenie strategicznych obiektów czy prowadzenie rozpoznania dróg. Dlatego na każdym etapie szkolenia saperzy z kawalerii powietrznej nie tylko uczą się, jak radzić sobie przy ograniczonym dostępie do sprzętu, lecz także przyswajają najbardziej nowatorskie i nieszablonowe rozwiązania.

ĆWICZENIA NA MINIE

„Przynajmniej raz w roku jest organizowane zgrupowanie poligonowe, w którym uczestniczą wszystkie pododdziały



OGNIA

MICHAŁ WAJNCHOLD

inżynieryjne kawalerii powietrznej. W ciągu dwóch tygodni mogę sprawdzić oraz ujednolicić poziom wyszkolenia żołnierzy tej specjalności w brygadzie”, mówi mjr Piotr Drozdel, szef wojsk inżynieryjnych 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Tegoroczne szkolenie prowadzone było jesienią w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Orzysz, głównie na placu szkolenia inżynieryjnego Wyręby. Niewiele jest w Polsce podobnych miejsc, które zapewniają strefy bezpieczeństwa odpowiednie do tego, żeby można było wysadzać duże ładunki czy metalowe konstrukcje.

„To miejsce bardzo sprzyja saperom, ponieważ możemy tutaj wykorzystywać cały asortyment środków minerskich, jakim dysponuje nasza brygada. Ćwiczyliśmy m.in. budowę zapór inżynieryjnych z wykorzystaniem bojowych min pancernych, a także wykonywanie przejść bojowych w przeciwpancernych polach minowych. Saperzy trenowali również wysadzanie fortyfikacji, pozyskiwanie wody i uzdatnianie jej do picia w warunkach polowych”, wylicza mjr Drozdel. W szkoleniu wziął udział pluton nurków, który prowadził rozpoznanie przeszkody wodnej oraz odpowiadał za poszukiwanie i wydobywanie zatopionego sprzętu.



PIOTR DROZDEL, szef wojsk inżynieryjnych 25 Brygady Kawalerii Powietrznej: „Przynajmniej raz w roku jest organizowane zgrupowanie poligonowe, w którym uczestniczą wszystkie pododdziały inżynieryjne kawalerii powietrznej”.

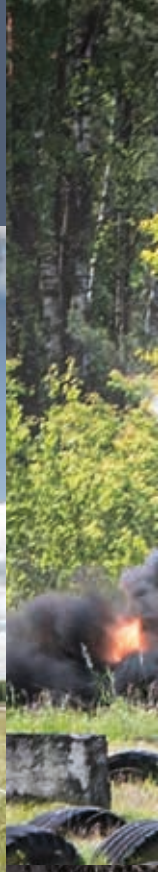
Niezależnie od wykonywanego zadania na zgrupowaniu przestrzegano zasad obowiązujących w wojskach aeromobilnych. Kawalerzyści nie dysponowali na przykład ciężkim sprzętem. „Wszyscy nasi saperzy są przygotowani do przerzutu śmigłowcami. Mogą się desantować każdą możliwą metodą, czyli z przyziemienia, kropelko-

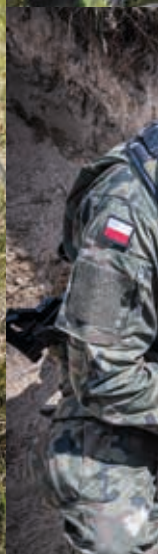
wą oraz na alpinistycznych linach osobistych i pokładowych, a także z użyciem tzw. liny szybkiej. Część żołnierzy jest przygotowana do desantu spadochronowego. Nie łączymy jednak zadań taktycznych wykonywanych na śmigłowcach z ogniowymi, ponieważ obowiązują nas przepisy dotyczące transportu materiałów wybuchowych w warunkach pokoju. Działania taktyczne wykonujemy na materiałach ćwiczebnych, podczas treningów ze szwadronami", uściśla szef wojsk inżynieryjnych 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

Nieobecność statków powietrznych nie wykluczała jednak wykonywania zadań, w których zostałyby użyte. Jednym z nich było przygotowywanie lądowisk dla śmigłowców w terenie przygodnym. Jeżeli saperzy nie znajdą odpowiedniego naturalnego terenu, muszą na przykład usunąć drzewa. Robią to za pomocą materiałów wybuchowych oraz pił spalinowych. Mogą jednak dysponować tylko tym sprzętem, który zabrali ze sobą. „Do transportu min, materiałów wybuchowych oraz zapalników wykorzystujemy specjalne zasobniki, w tym spadochronowe. Warto przy tym zaznaczyć, że używane przez nas materiały wybuchowe oraz środki inicjujące wybuch są przeznaczone do takiego transportu i, przede wszystkim, bezpieczne. Nawet w tak newralgicznych sytuacjach jak desant metodą kropelkową", podkreśla mjr Drozdel. Obowiązują jednak przy tym pewne zasady, na przykład nigdy jeden żołnierz nie ma przy sobie wszystkich elementów wyposażenia potrzebnych do przeprowadzenia detonacji.

Tegoroczne szkolenie prowadzone było w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Orzysz, który zapewnia strefy bezpieczeństwa odpowiednie do tego, żeby można było wysadzać duże ładunki czy metalowe konstrukcje.







MICHAŁ WAJNCHOLD (3)

WOJNA W CZASIE POKOJU

Na zgrupowaniu poligonowym sprawdzono także umiejętności kompanii saperów. Test ten był osobnym ćwiczeniem i w pełni odzwierciedlał warunki bojowe. W praktyce oznaczało to, że żołnierze spędzili pięć dni w terenie, korzystali z prawdziwych materiałów wybuchowych, a w pewnym momencie nawet wyszli poza obszar poligonu. „Do takiego sprawdzianu przystępujemy co trzy lata. Symuluje on działania, jakie prowadzilibyśmy w czasie prawdziwej walki. Na wstępie od dowódcy batalionu dostaliśmy rozkaz bojowy, a później na bieżąco poszczególne elementy ugrupowania bojowego realizowały zadania wynikające z sytuacji na polu walki. Musieliśmy przy tym przestrzegać wszystkich zasad taktycznych, takich jak maskowanie czy ubezpieczenie", tłumaczy kpt. Magdalena Bugajny, dowódca kompanii saperów 25 Batalionu Dowodzenia.

Na początku testu należało rozbudować fortyfikacyjnie wskazane elementy stanowiska dowodzenia. Najpierw saperzy zbudowali umocnienia, w tym te służące do ukrycia pojazdów oraz magazynów. Oprócz łopat wykorzystywali do tego materiały wybuchowe. Następnie żołnierze przystąpili do wykonywania zadań bojowych. „Nasza drużyna rozpoznania inżynieryjnego, działając jako patrol EOD [Explosive Ordnance Disposal], sprawdzała niebezpieczne pakunki pozostawione w różnych miejscach, na przykład w rejonie przepustów drogowych. W tym czasie saperzy budowali zapory minowe lub wykonywali przejścia w polach minowych przeciwnika, wykorzystując przy tym prawdziwe miny", podkreśla kpt. Bugajny. „Zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny obowiązują nas te same metody podchodzenia do niewybuchów czy takie same odległości, które musimy zachować podczas wysadzania", dodaje oficer.

Według dowódcy kompanii saperów najtrudniejsze było zaplanowanie ćwiczeń. „Chciałam, żeby każdy pluton czy samodzielna drużyna znały swoje miejsce w strukturach kompanii i były przy tym przygotowane na działania indywidualne. Dotyczyło to nie tylko plutonów saperów czy nurków, lecz także pozostałych elementów pododdziału, łącznie z medykami, którzy dysponują komorą hiperbaryczną", wylicza kpt. Magdalena Bugajny.

Ostatni epizod ćwiczeń odbył się poza terenem poligonu i wymagał ścisłej współpracy wszystkich wymienionych pododdziałów. Kawalerzyści otrzymali zadanie zniszczenia





PODSTAWOWE SZKOLENIE ŻOŁNIERZA PODODDZIAŁÓW INŻYNIERYJNYCH TRWA PRZYNAJMNIEJ ROK. TO JEDNAK DOPIERO PIERWSZY ETAP WIELOLETNIEJ NAUKI

mostu kolejowego znajdującego się w Okartowie. „Miejscowe władze udzieliły nam zgody na ćwiczenia na niedużym moście kolejowym. Za pomocą kostek dymnych mogliśmy symulować jego wysadzenie. Wcześniej jednak nurkowie przeprowadzili rozpoznanie inżynieryjne. Było to o tyle wymagające, że most położony jest nad jeziorem Śniardwy", stwierdza kpt. Bugajny. Saperzy zdołali zaplanować zniszczenia w taki sposób, żeby w razie potrzeby konstrukcję można było błyskawicznie odbudować. Pomogła im w tym nie tylko wiedza, lecz także najnowsze rozwiązania inżynieryjne.

WYBUCH, KTÓREGO NIE SŁYCHAĆ

Podczas szkolenia na poligonie w Orzyszu saperzy zapoznawali się także z nowymi systemami detonacji oraz materiałami wybuchowymi. Jednym z nich były ładunki kulminacyjno-liniowe służące do cięcia metalu.

„Wcześniej sami robiliśmy tego typu ładunki, ale te są kompaktowe i na tyle bezpieczne, że bez problemu możemy je zabierać na pokład śmigłowca. Służą one wyłącznie do niszczenia konstrukcji stalowych i działają na zasadzie kumulacji wybuchu. Energia ukierunkowana jest punktowo i wzmocniona wkładką z miedzi", wyjaśnia st. chor. sztab. Tomasz Starzyk, dowódca patrolu saperskiego 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Podoficer dodaje, że 6 kg ładunku tego typu z powodzeniem zastępuje kostkę trotylu ważącą 300 kg. Tyle wystarczy, żeby zburzyć przeciętnej wielkości most. „Oczywiście nie jest to regułą. Innym ładunkiem posłużymy się w przypadku stali o grubości 6 mm, a innym przy grubości 30 mm. Wiedząc natomiast, jak zbudowany jest obiekt przeznaczony do wysadzenia, możemy wziąć dokładnie tyle materiału wybuchowego, ile potrzebujemy. Takie planowanie pozwoli także uniknąć niepotrzebnych szkód", zaznacza st. chor. sztab. Starzyk.

Kolejnym nowatorskim rozwiązaniem wprowadzanym w pododdziałach kawalerii powietrznej są tzw. platte charger, czyli płaskie materiały wybuchowe o grubości maksymalnie 4 mm, ale zajmujące bardzo duże powierzchnie. „Tego typu ładunków używamy do rozbijania cienkich ścian. W ten sposób w razie potrzeby wykonujemy dodatkowe wejście do danego obiektu. Na tym jednak nie koniec. Obecnie możemy zainicjować wybuch połączonych ze sobą ładunków za pomocą kompleksowych systemów detonacji ciągłej. Nie musimy wtedy odchodzić na odległość kilkuset metrów, wystarczy 8 albo 30 m. Jest to bezpieczne dla żołnierzy i przyspiesza prowadzenie operacji", podkreśla st. chor. sztab. Tomasz Starzyk.

W trakcie zgrupowania pododdziały inżynieryjne oprócz nowatorskich rozwiązań stosowały wszystkie inne materiały wybuchowe dopuszczone w siłach zbrojnych. Saperzy posługiwali się także różnymi systemami detonacji, w tym elektrycznymi oraz ogniowymi. Tworzyli też przejścia w zasiekach za pomocą ładunków wydłużonych. Żołnierze szkolili się również z ręcznego rozbrajania min. Musieli je najpierw wykopać, a następnie usunąć zapalnik.

„Można to także zrobić za pomocą zwykłej detonacji. Najciekawszym rozwiązaniem jest jednak system bezpiecznej neutralizacji min mikroładunkami systemu Vulcan. Za pomocą ręcznych granatów zapalających odpalanych elektrycznie możemy spalić miny w taki sposób, żeby przeciwnik nie usłyszał żadnego wybuchu", wyjaśnia st. chor. sztab. Starzyk.

Podstawowe szkolenie żołnierza przydzielonego do pododdziałów inżynieryjnych 25 Brygady Kawalerii Powietrznej trwa przynajmniej rok. To jednak dopiero pierwszy etap wieloletniej nauki, w czasie której nie ma miejsca na błąd. Dzięki cyklicznym ćwiczeniom, takim jak na poligonie w Orzyszu, saperzy z kawalerii powietrznej mogą nie tylko realnie wspierać szwadrony, ale niejednokrotnie po prostu umożliwić im prowadzenie operacji. ■

Jesteśmy tam, gdzie potrzeba

Z Maciejem Kliszem *o wsparciu samorządowców oraz mieszkańców z rejonu Podlasia i Lubelszczyzny, współpracy ze Strażą Graniczną i przeciwdziałaniu nielegalnej imigracji rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.*



Żołnierze wojsk obrony terytorialnej od ponad miesiąca prowadzą operację „Silne wsparcie”. Co jest celem tych działań?

Bezpośrednim powodem rozpoczęcia operacji „Silne wsparcie” była publikacja na początku września postanowienia pana prezydenta Andrzeja Dudy o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w części województw podlaskiego i lubelskiego. Celem tej operacji jest przede wszystkim udzielenie wsparcia społecznościom lokalnym w rejonie przygranicznym. I myślę tu zarówno o mieszkańcach, jak i władzach samorządowych.

Na jakim terenie działają terytorialsi?

Mówimy tu o terenach wzdłuż granicy z Białorusią, czyli o odcinku mierzącym 418 km. Ścisły teren przygraniczny to jednak nie wszystko. Zgodnie z zasadą działania WOT-u nasze jednostki operują w tzw. stałych rejonach odpowiedzialności, a więc w przypadku 1 Brygady OT mówimy o ca-

English version: polska-zbrojna.pl

łym województwie podlaskim, a w przypadku 2 Brygady OT o województwie lubelskim. Żołnierze działają zatem na terenie dobrze sobie znanym, co jest olbrzymią zaletą WOT-u.

Ilu ludzi i jakiego rodzaju sprzęt do udziału w tej operacji skierowało Dowództwo WOT?

Każdego dnia zaangażowanych jest 800 żołnierzy, z czego 470 jest w tzw. odwodzie i czeka na rozkaz do podjęcia działań. Pozostali biorą czynny udział w operacji i wykonują różnego rodzaju zadania. Nasi żołnierze dysponują wyposażeniem indywidualnym typowym dla lekkiej piechoty. Posługują się przede wszystkim lornetkami, termo- i noktowizją, czyli wszystkim, co służy do obserwacji terenu w dzień i w nocy. Po raz pierwszy operacyjnie wykorzystujemy łodzie płaskodenne, które służą do patrolowania Bugu. Świetnie sprawdzają się też platformy bezzałogowe FlyEye. Ponadto żołnierze korzystają z różnych pojazdów: motocykli, quadów, ciężarówek czy terenowych fordów rangerów. Także po raz pierwszy w działaniach operacyjnych terytorialsi używają zestawów oświetleniowych. Wcześniej tego rodzaju sprzęt był wykorzystywany podczas akcji kryzysowych, np. przeciwpowodziowych, a teraz na prośbę Straży Granicznej czy samorządowców oświetlamy rejony szczególnie zagrożone.



D W O T

Żołnierze WOT-u w czasie operacji „Silne wsparcie" nie działają w oderwaniu od innych służb. Z kim współpracujecie?

Cały czas obowiązują nas dwa postanowienia prezydenta: z września 2021 roku o wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz z marca 2020 roku, kiedy pododdziały Sił Zbrojnych RP zostały skierowane do patrolowania granic w związku z pandemią COVID-19. Oznacza to, że wojska obrony terytorialnej są częścią operacji kierowanej przez gen. broni Tomasza Piotrowskiego, dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych. Na terenie objętym stanem wyjątkowym współpracujemy zatem z jednostkami operacyjnymi, a także ze Strażą Graniczną oraz Policją. Z tymi dwiema służbami łączą nas też szczególne relacje, które wynikają z podpisanych porozumień na poziomie Dowództwa WOT, Komendy Głównej SG i KG Policji oraz porozumień lokalnych zawieranych przez dowódców naszych brygad z oddziałami podlaskim i nadbużańskim Straży Granicznej.

Początkowo zadania terytorialsów dotyczyły głównie wspierania samorządowców, burmistrzów, radnych i liderów z terenów objętych stanem wyjątkowym. Działali wówczas żołnierze zespołów oceny wsparcia. Czemu to miało służyć?

Rzeczywiście w pierwszej kolejności do działania skierowaliśmy zespoły oceny wsparcia, czyli pododdziały, które w przypadku różnego rodzaju sytuacji kryzysowych mają rozpoznać problem, zidentyfikować potrzeby mieszkańców i określić, jakiej pomocy możemy im udzielić. Rozmowy z lokalnymi liderami, burmistrzami czy wójtami były też manifestacją naszej obecności. To przekaz: jesteśmy z wami i pomożemy wam, jeśli będziecie czegoś potrzebowali. I tak też się stało, z czasem uruchomiliśmy np. infolinię czy szkolenia z cyberbezpieczeństwa.

Kto korzysta z takich szkoleń?

Zaproponowaliśmy udział w bezpłatnych zajęciach pracownikom urzędów gmin i powiatów. Chcemy za pomocą krótkich szkoleń pokazać ludziom, jakie zagrożenia są możliwe w tej sferze. Z zajęć prowadzonych przez ekspertów z Zespołu Działań Cybernetycznych skorzystało już kilkanaście różnych podmiotów. To projekt długoterminowy i na pewno nie skończy się wraz ze stanem wyjątkowym. W swoich szeregach mamy specjalistów w tej dziedzinie i chcemy dzielić się wiedzą. Bazujemy na przykładach z życia wziętych – mówimy np. o zagrożeniach wynikających z nadmiernego dzielenia się życiem prywatnym w mediach społecznościowych lub tych

dotyczących kradzieży tożsamości, czyli tzw. phishingu, a także o fake newsach na temat wojska. Uczymy, jak odróżnić prawdę od manipulacji.

Wspomniał Pan także o infolinii. Od kilku tygodni pod numerem 800 100 115 przez całą dobę dyżurują żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Z jakimi pytaniami dzwonią ludzie i jak wygląda system udzielania pomocy potrzebującym?

Mieliśmy zgłoszenia od osób starszych, które potrzebowały pomocy w transporcie do lekarzy czy wsparcia w codziennym funkcjonowaniu, np. zakupach. Część z tych próśb przekazujemy miejskim ośrodkom pomocy społecznej albo naszym jednostkom. Na infolinię dzwonią także mieszkańcy zaniepokojeni obecnością żołnierzy w terenie, ruchem wojsk, a także komunikatami, które słyszą w różnych językach. Uspokajamy ich i wyjaśniamy, że widzą i słyszą żołnierzy Wojska Polskiego, którzy są tam, by zapewnić im bezpieczeństwo. Przyznam jednak, że ponad połowa telefonów, które odbierają nasi żołnierze, dotyczy obecności nielegalnych imigrantów.

I co wtedy? Sprawdzacie w jakiś sposób te informacje?

Nie. Zebrane dane przekazujemy funkcjonariuszom Straży Granicznej, bo my jako WOT nie możemy wykonywać żadnych czynności prawnych.

Działalność WOT-u sami określacie czterema słowami: lokalizuj – izoluj – zabezpiecz – przekaż. Jak zatem wygląda praca żołnierzy w terenie przygranicznym?

Wspomniane przez panią hasła przygotowaliśmy, by w prosty sposób wyjaśnić, co robimy. Każdy terytorials ma wiedzieć, że – po pierwsze – lokalizujemy ludzi, którzy w nielegalny sposób przekraczają granice RP. Po drugie, izolujemy ich, by nie zniknęli nam z oczu i nie wtopili się w tłum. Po trzecie, dbamy o ich stan zdrowia – dajemy jedzenie, picie i gdy trzeba, udzielamy przedlekarskiej pomocy medycznej. I po czwarte, finalnie przekazujemy te osoby odpowiednim służbom. Zgodnie z prawem dalsze czynności mogą prowadzić jedynie Policja, Straż Graniczna lub Żandarmeria Wojskowa.

Na swojej stronie internetowej i w mediach społecznościowych opublikowaliście nagrania z kamer bezzałogowców, które demaskują koczowiska ludzi po białoruskiej stronie granicy, oraz filmy pokazujące próby wtargnięcia na teren RP.

Obraz rejestrowany przez bezzałogowce jest bardzo przydatny. Wszystkimi materiałami dzielimy się oczywiście z wojskami operacyjnymi oraz ze Strażą Graniczną. Z pogranicznikami wykonujemy także patrole na Bugu. Już niejeden raz nasi żołnierze zdejmowali mosty linowe, zabezpieczali łodzie, którymi na teren Polski mieli być przerzucani imigranci. Jesteśmy także zadowoleni z efektów pracy Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej K9 z psami oraz patroli konnych. Ten ostatni pomysł, czyli wykorzystanie zwierząt jucznych w służbie, zaczerpnęliśmy z wojsk specjalnych. Okazuje się, że są miejsca, gdzie nie da się wjechać motocyklem czy quadem, a koń sobie świetnie poradzi.

NA TERENIE OBJĘTYM STANEM WYJĄTKOWYM WSPÓŁPRACUJEMY Z JEDNOSTKAMI OPERACYJNYMI, A TAKŻE ZE STRAŻĄ GRANICZNĄ I POLICJĄ. Z TYMI DWIEMA SŁUŻBAMI ŁĄCZĄ NAS SZCZEGÓLNE RELACJE

Czy efekty pracy terytorialsów są w jakiś sposób policzalne?

Powiem tak: śledzimy statystyki, które podaje codziennie Straż Graniczna. W ciągu tygodnia nasi żołnierze raportują zwykle o wskazaniu lokalizacji kilkuset osób, w tym tych przebywających poza granicą Polski. Trzeba pamiętać, że nie jesteśmy jedyną służbą zaangażowaną w tę operację. Historia uczy nas jednak, że żadna przeszkoda, nawet mur, nie zagwarantuje stuprocentowej szczelności granicy. Postawienie w 1961 roku muru berlińskiego nie zahamowało przepływu ludzi z Niemiec Wschodnich do Zachodnich.

W naszym wypadku sytuacja jest szczególna i rozumiem, że może budzić niepokój. Zapewniam jednak, że obecność osób w mundurach – czy to Straży Granicznej, Policji, czy wojska – stabilizuje sytuację w regonie. Widzimy, ile osób jest po białoruskiej stronie granicy i ile próbuje się do nas dostać. To, że udaje się nielicznym, świadczy o skuteczności prowadzonych działań.

A jak na Waszą obecność reagują ludzie? Czy to, co robicie, spotyka się ze zrozumieniem?

Mieszkańcy Podlasia i Lubelszczyzny odczuwają niepokój, rozumieją więc, że jesteśmy tam dla nich. Spotykamy się z przejawami sympatii, otrzymujemy podziękowania. Żaden z naszych żołnierzy nie doświadczył negatywnych emocji ze strony mieszkańców, którzy czują, że to ich wojsko, ludzie z tych terenów. Zgodnie z myślą przewodnią dowódcy WOT-u: im mniejsza miejscowość, tym większa obecność wojska, bo w tych właśnie najmniejszych miejscowościach najbardziej są potrzebni żołnierze stabilizujący sytuację oraz niosący pomoc w razie potrzeby. ■

Gen. bryg. MACIEJ KLISZ jest zastępcą dowódcy wojsk obrony terytorialnej.

CHOR. **PIOTR NATKOWSKI**



Data i miejsce urodzenia:
11 lipca 1977 roku, Myszków.

W wojsku służy od: 5 czerwca 2001 roku.

Zajmowane stanowisko: dowódca plutonu zabezpieczenia w 5 Pułku Chemicznym w Tarnowskich Górach.

EDUKACJA WOJSKOWA:
Szkoła Podoficerów Służby Zasadniczej Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:
szukałem przygody. Ale już podczas służby zasadniczej zdecydowałem, że wojsko będzie pomysłem na ciekawe zawodowe życie.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:
wierzę, że to najważniejsze jeszcze przede mną. Z przyjemnością natomiast wspominam czas służby w szeregach 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, gdy zostałem wybrany najlepszym dowódcą działa: haubicy 2S1 Goździk. Prywatnie jestem dumny z trojga moich dzieci.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:
wstąpienie do wojska. To diametralnie zmieniło moje życie.

MISJE I ĆWICZENIA:
uczestniczyłem w wielu ćwiczeniach, m.in. tych z cyklu: „Anakonda”, „Borsuk”, „Karakal” czy „Dunajec”.

NAJLEPSZA BROŃ:
122-milimetrowa hbs 2S1 „Goździk”.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU, ZMODYFIKOWAŁBYM METODYKĘ SZKOLENIA I PROGRAM STRZELAŃ Z BRONI STRZELECKIEJ.

HOBBY:

sport

film

literatura

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. MICHAŁ GRUSZKA

Pilotaż z pazurem

Ćwiczenia NATO Tiger Meet przeszły już do legendy. To wyższa szkoła latania.

EWA KORSAK

Dziś nikt dokładnie nie wie, jaki był początek NATO Tiger Association (NTA), stowarzyszenia lotniczych eskadr z tygrysem w logo. Prawdopodobnie wszystko zaczęło się w 1960 roku od szklaneczki whisky i kilku toastów wzniesionych podczas spotkania lotników 79 i 74 Eskadry Royal Air Force. Rok później dołączyła do nich eskadra francuskich sił powietrznych. „Jak znam lotników, pewnie było trochę rywalizacji o to, kto jest bardziej »tiger«, a skończyło się na założeniu stowarzyszenia", mówi płk Łukasz Gradziński, dowódca 6 Eskadry Lotniczej.

W LOTNICZEJ RODZINIE

Co roku do stowarzyszenia dołączały kolejne eskadry, których logo zdobił drapieżnik. Dziś NATO Tiger Association skupia 24 lotnicze jednostki. Ma również kilkunastu członków honorowych oraz tych, którzy zostali przyjęci na próbę. Drzwi do stowarzyszenia nie są otwarte dla każdego. „Logo to nie wszystko. Jednostka musi mieć też dobrą opinię w lotniczym świecie. Najpierw otrzymuje status członka próbnego i przez dwa lata musi uczestniczyć w przynajmniej dwóch ćwiczeniach lotniczych NATO Tiger Association", wyjaśnia płk Łukasz Gradziński.

6 Eskadra Lotnicza została przyjęta do stowarzyszenia w 2013 roku. „W 2010 roku odbywały się w Krzesinach jakieś ćwiczenia i wizytował nas niemiecki generał, nie pamiętam niestety jego nazwiska. Zapytał pilotów, dlaczego jeszcze nie aplikowaliśmy do NTA. A my, cóż, słyszeliśmy o czymś takim, ale wstępowanie do stowarzyszenia eskadr z samolotami w tygrysim kamuflażu, bo w ten sposób wówczas kojarzyliśmy NTA, nie było na liście naszych priorytetów. Zajmowaliśmy się implementacją F-16 do sił powietrznych", wspomina dowódca.

Pytanie niemieckiego generała nie zawisło jednak w próżni i piloci zainteresowali się tematem. Rok później polecieli na 50-lecie stowarzyszenia do Francji i otrzymali wówczas status członka próbnego, a w 2014 roku zostali oficjalnie przyjęci do tego grona. Polscy piloci oraz technicy odpowiedzialni za samoloty F-16 mogli teraz uczestniczyć w spotkaniach NATO Tiger Meet (NTM) – ćwiczeniach eskadr stowarzyszenia, które odbywają się raz, dwa razy w roku w różnych krajach na całym świecie. „Te pierwsze ćwiczenia na pewno robiły wrażenie – pod względem liczby samolotów, lotów, scenariuszy, zadań do wykonania. A my… Cóż, nie byliśmy zbyt pewni siebie. Ledwo co wprowadziliśmy F-16 do służby, nie mieliśmy wielkiego doświadczenia w ćwiczeniach natowskich", mówi dowódca 6 Eskadry. Lotnicy zostali przyjęci bardzo ciepło, choć zdarzały się nacje, które miały do Polaków surowe podejście. „Dawało się odczuć wysokie wymagania wobec nas", przyznaje jeden z pilotów F-16. Jednak bardzo szybko pokazali, na co ich stać. Już w 2016 roku 6 Eskadra Lotnicza otrzymała tytuł najlepiej latającego pododdziału. Dwa lata później Polacy zostali wytypowani do zorganizowania NATO Tiger Meet w Krzesinach. I to dopiero było wyzwanie!

NASZA KOLEJ

„Byłem jedną z osób odpowiedzialnych za zorganizowanie tego wydarzenia. Poświęciliśmy rok na jego przygotowanie", wspomina „Slab", pilot F-16. Najpierw należało uzyskać zgodę przełożonych, potem szukać partnerów. „Bez wątpienia musiały to być 31 Baza Lotnictwa Taktycznego i 2 Skrzydło Lotnictwa Taktycznego. Miasto Poznań i Targi Poznańskie oczywiście też. Chcieliśmy »nasze« NATO Tiger Meet zorganizować na jak największą skalę", mówi „Slab". Od początku wiedzieli, że to będzie logistyczne wyzwanie. Musieli znaleźć zakwaterowanie dla pilotów, miejsca dla samolotów i śmigłowców, pomieszczenia służbowe… Ale to tylko część pracy. Dwutygodniowe ćwiczenia były przecież wypełnione lotami, a przestrzeń powietrzna – kilkudziesięcioma myśliwcami i śmigłowcami. „Musieliśmy wcześniej przygotować wszystkie



Ćwiczenia NTM są stawiane za wzór bezpiecznego latania. Ostatni incydent wydarzył się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.



Podczas NATO Tiger Meet w Portugalii w 2021 roku 6 Eskadra wykonała 106 misji treningowych i spędziła w powietrzu 251 godzin. Było to 33% nalotu wszystkich samolotów, które wzięły udział w tej edycji ćwiczeń.

PIOTR ŁYSAKOWSKI



US DOD

scenariusze, które rozgrywaliśmy w powietrzu, i zapewnić odpowiednie warunki do ich wykonania", mówi „Slab". „A że chcieliśmy, żeby było ciekawie, to do szkolenia zaangażowaliśmy wojska lądowe – JTAC-ów [żołnierzy naprowadzających statki powietrzne], obronę przeciwlotniczą, ale też fregatę marynarki wojennej. Pozwolenia, zgranie w czasie, tysiące ustaleń… Zajęło nam to bardzo dużo czasu", przyznaje pilot jastrzębia. Czy się opłacało? „Zdecydowanie tak. Podobno do dziś krążą legendy o polskim NATO Tiger Meet, jest on stawiany za wzór idealnego tygrysiego spotkania", dodaje „Slab".

Szkolenie lotnicze przeprowadzane w czasie tych ćwiczeń jest wyjątkowe. W przestrzeni powietrznej spotyka się nawet kilkadziesiąt różnych statków powietrznych, które wykonują wspólną misję – Composite Air Operation. Łączy ona wiele zadań lotniczych: walki w powietrzu, osłonę śmigłowców, transport VIP-ów czy atakowanie celów naziemnych. Wyjątkowość szkolenia polega również na uwzględnianiu potrzeb nacji, które biorą udział w misji. Scenariusze są konstruowane tak, by spełnić oczekiwania innych członków NTA. „Podczas swojego pierwszego NATO Tiger Meet, a było to w 2014 roku w Saragossie, wykonałem loty, po których otrzymałem uprawnienia do lotów bojowych jako skrzydłowy. Zwykle ćwiczenia wyglądają tak, że w przestrzeni powietrznej jest osiem samolotów, które wykonują jakąś misję. Wtedy było ich 40. Z każdym musiałem współpracować. To było bardzo ciekawe doświadczenie", wspomina „Slab".

GENERAŁ CHUCK HORNER, DOWÓDCA OPERACJI LOTNICZEJ W REJONIE ZATOKI PERSKIEJ W 1991 ROKU: „ĆWICZENIA, TAKIE JAK »RED FLAG« I NATO TIGER MEET, TO NAJLEPSZE PRZYGOTOWANIE LOTNIKÓW DO WOJNY"

NIE TYLKO SZKOLENIE

NATO Tiger Meet zaczyna się od wciągnięcia na maszty flag wszystkich krajów członkowskich, zostają również odegrane hymny tych państw. Lotnicy mają na sobie szaliki w pręgi, a samoloty czy śmigłowce – odpowiedni kamuflaż. Po pierwszym tygodniu ćwiczeń, w sobotni wieczór odbywa się uroczysta kolacja, na której obowiązują stroje wieczorowe. Wznoszone są dwa toasty, pierwszy – za poległych lotników, drugi – za głowy państw należących do NTA. Kolacja kończy się deserem, który, jak nakazuje tradycja, trzeba zjeść bez użycia sztućców. „Staramy się nie ubrudzić smokingów!", zapewnia płk Gradziński.

Nie o wszystkich tradycjach lotnicy chcą mówić. Ale na pewno w czasie dwutygodniowych ćwiczeń jest organizowany wieczór, podczas którego każda nacja prezentuje swój „program artystyczny". I choć brzmi to jakby było wyjęte z akademii w szkole podstawowej, to nie ma z nią nic wspólnego. „Każda eskadra przygotowuje swój występ. To może być kabaret, opowiadanie, film, zdjęcia, prezentacja. Ma tam się znaleźć historia o tym, jak się przygotowywaliśmy do NTM, albo to, co wydarzyło się na zlocie. Wszystko przedstawione w żartobliwy sposób. W 2018 roku nagraliśmy film, na którym pokazaliśmy przygotowania do eventu, czyli nasze początkowe starania, z których nic nie wychodziło, i jak postanawiamy zrobić to wszystko od nowa. A na przykład w Hiszpanii przygotowaliśmy stand-up z nawiązaniami do sytuacji, które wydarzyły się na NTM", wspomina „Slab".

Zawsze odbywają się również zawody sportowe. „Świetny jest panujący tam duch braterstwa. W tym roku w Belgii nie mieliśmy pełnego składu drużyny na zawody, bo część z nas zabezpieczała pokazy lotnicze. I wtedy do naszej drużyny dołączyli Węgrzy. Super było poczuć taką siłę płynącą ze wspólnej rywalizacji", mówi Gradziński. NATO Tiger Meet kończy się przyznaniem nagród. Srebrnego tygrysa otrzymuje się za całokształt, za to, jak eskadra się prezentuje, angażuje i jak lata. Brązowy tygrys jest dla gospodarza. Najlepiej latający lotnicy otrzymują tytuł „best flying unit".

TIGER! TIGER! TIGER!

W 2021 roku NATO Tiger Association obchodziło swoje 60-lecie. Z tej okazji Belgowie przygotowali sympozjum o wdrażaniu F-35 do sił powietrznych i o tym, jak organizować ćwiczenia z uwzględnieniem tych maszyn. „Jest o czym rozmawiać, bo ten samolot wymaga zupełnie nowych warunków szkoleniowych, na przykład większej przestrzeni powietrznej", mówi płk Gradziński. Sympozjum jest przykładem tego, jak relacje nawiązane w stowarzyszeniu przekładają się na lotnicze życie. „W procesie przyjmowania F-35 do służby jesteśmy rok za Belgami, dwa lata za Holendrami. I już dziś wiem, że nawiążemy w tej sprawie współpracę. Są bardzo otwarci na wymianę doświadczeń, oczywiście w takim zakresie, w jakim jest to możliwe. Takie sytuacje to jednak nie wynik podpisywanych umów, a tego, że się znamy", mówi płk Łukasz Gradziński.

Ale historia pokazała, że kontakty uzyskane w czasie wspólnych szkoleń zaprocentowały również w operacjach bojowych, na przykład tej w rejonie Zatoki Perskiej w 1991 roku. Sześć lat później na sympozjum w Londynie amerykański generał Chuck Horner, dowódca operacji lotniczej w rejonie Zatoki Perskiej, powiedział: „Ćwiczenia, takie jak »Red Flag« i NATO Tiger Meet, to najlepsze przygotowanie lotników do wojny. Zdecydowanie przyczyniły się do naszego sukcesu w Zatoce". Być może więc moc zawołania: „Tiger! Tiger! Tiger!", które co chwilę rozbrzmiewa podczas NATO Tiger Meet, znają tylko nieliczni, ale już moc tygrysich umiejętności znana jest w znacznie szerszym gronie. ■

PGZ



11 LISTOPADA
NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

AUTOSAN · Bełma · Bumar Fabryki · CENZIN · CTM · ZM DEZAMET · Fabryka Broni · HSW · JELCZ · ZMM

MASKPOL · MESKO · NITROCHEM · OBRUM · PCO · PGZ Spółka Holdingowa · PIT-RADWAR · ROSOMAK · STOMIL POZNAŃ · WCBKT · Wojskowe Zakłady Inżynieryjne

WSK PZL-Kalisz · WZL 2 · WZL 1 · WZŁ-2 · WZM · WZU · Zakłady Mechaniczne Tarnów · ZPS Gamrat · URAD



W DRODZE PO OFICERSKIE GWIAZDKI

Studenci zdecydowali się na szkolenie oficerskie w Legii Akademickiej nie tylko z chęci przeżycia wakacyjnej przygody. Każdy z nich ma plany związane ze służbą w wojsku.

PAULINA GLIŃSKA

Patrycja Śliwińska jest tegoroczną absolwentką wychowania fizycznego w Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku. Ukończyła kursy płetwonurka z uprawnieniami do schodzenia pod wodę na głębokość do 20 m i kwalifikowanej pierwszej pomocy, jest trenerem pływania i ratownikiem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego, a także honorowym dawcą krwi. W 2018 roku wzięła udział w pierwszej edycji programu „Legia Akademicka", kierowanego do studentów chcących przejść przeszkolenie wojskowe. Zdobyła wtedy stopień kaprala rezerwy, ale zgłosiła się do organizowanego po raz pierwszy modułu oficerskiego LA. Zdała egzaminy i niebawem zostanie podporucznikiem rezerwy.

TO COŚ DLA MNIE

Patrycja jest jedną z 57 osób, które wzięły udział w pilotażowym szkoleniu oficerskim zorganizowanym w ramach czwartej edycji programu. Nabór ochotników Ministerstwo Obrony Narodowej ogłosiło w styczniu 2020 roku. Oferta była kierowana do najlepszych absolwentów – podoficerów rezerwy z poprzednich edycji oraz tych, którzy stopień kaprala rezerwy zdobyli np. po służbie przygotowawczej. „Jednym z kryteriów naboru było przydatne armii wykształcenie lub ukończenie specjalistycznych kursów. Zgłosili się do nas studenci m.in. prawa i administracji, informatyki, elektroniki czy robotyki", mówi gen. bryg. Artur Dębczak, dyrektor Biura do spraw Programu „Zostań żołnierzem RP", które koordynuje projekt.

W gronie ochotników był Krzysztof Dubaj z Wrocławia. Jest absolwentem bezpieczeństwa narodowego w Akademii Wojsk Lądowych, ukończył kurs ratownika pola walki i zdobył uprawnienia do kierowania pojazdami uprzywilejowanymi i specjalnymi. Szkolenie – podstawowe i podoficerskie LA – przeszedł w 2019 roku. „Rozważałem, by po ukończeniu studiów aplikować na studium oficerskie. Gdy dowiedziałem się, że startuje moduł oficerski LA, pomyślałem, że być może armia potrzebuje właśnie takich ludzi jak ja. Uznałem, że mogę połączyć moje cywilne umiejętności ze służbą", mówi Krzysztof.

Nieco inną drogę przeszedł Karol Skorek, na co dzień inspektor BHP w dużych zakładach przemysłowych, obecnie



ARCH. BIURA DS. PROGRAMU „ZOSTAŃ ŻOŁNIERZEM RP”

W roku akademickim 2021/2022 na uczelniach rozpoczęła się piąta edycja programu „Legia Akademicka”. Po raz drugi będzie też prowadzony nabór na szkolenie oficerskie. Zgodnie z decyzją ministra obrony narodowej limit miejsc wyniesie 250. Czas na złożenie wniosku mija 31 stycznia 2022 roku.

Gen. bryg. ARTUR DĘBCZAK, dyrektor Biura do spraw Programu „Zostań żołnierzem RP”: „Jednym z kryteriów naboru było przydatne armii wykształcenie lub ukończenie specjalistycznych kursów. Zgłosili się do nas studenci m.in. prawa i administracji, informatyki, elektroniki czy robotyki”.

STUDENCI ROZPOCZĘLI OD ETAPU TEORETYCZNEGO, A NASTĘPNIE PRZESZLI SZKOLENIE PRAKTYCZNE W AKADEMII WOJSK LĄDOWYCH WE WROCŁAWIU. MIELI M.IN. ZAJĘCIA STRZELECKIE, MEDYCZNE I TAKTYCZNE

doktorant w Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. W swoim CV ma m.in. studia podyplomowe z pedagogiki, informatyki z techniką, kurs pierwszej pomocy oraz tytuł honorowego dawcy krwi. Zgłaszając się do Legii Akademickiej, wiedział, na co się pisze. „Wcześniej przez ponad rok służyłem jako terytorials w 35 Batalionie Lekkiej Piechoty w Sanoku. Chciałem się rozwijać, ale trudno mi było pogodzić pracę z wyjazdami na szkolenia i stacjonarne kursy. Dlatego odszedłem z WOT-u i w 2020 roku jako szeregowy rezerwy zgłosiłem się na moduł podoficerski”, opowiada. Gdy armia ogłosiła nabór na pilotażowe szkolenie, postanowił pójść krok dalej i zostać oficerem rezerwy.

Także Michał Leśniewski, student III roku inżynierii systemów informatycznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, zgłaszając się do LA, miał doświadczenie wojskowe. W 2010 roku odbył służbę przygotowawczą, dwa lata później został szeregowym zawodowym w 1 Batalionie Zmechanizowanym w Lęborku. W 2015 roku odszedł z armii i jako programista pracował w cywilu. „Zacząłem jednak rozważać powrót do wojska i wstąpienie do korpusu podoficerskiego. Planowałem ukończyć kurs szkolenia rezerw, ale pojawiła się możliwość wzięcia udziału w programie LA. Wybrałem to drugie, bo dzięki temu mogłem też uczestniczyć w specjalistycznym szkoleniu z cyberbezpieczeństwa. To coś, co mnie bardzo interesuje”, przyznaje Michał. Po zdanych egzaminach został kapralem rezerwy i rozpoczął starania o przyjęcie do służby zawodowej. „Traf chciał, że w międzyczasie MON ogłosiło nabór na szkolenie oficerskie LA. Postanowiłem skorzystać z szansy”, mówi ochotnik.

CZAS NA PRAKTYKĘ

Studenci rozpoczęli szkolenie od etapu teoretycznego. Przez miesiąc zdalnie poznawali zagadnienia z taktyki, bezpieczeństwa cybernetycznego, podstaw dowodzenia, historii sztuki wojennej i regulaminy. Po każdym tygodniu musieli zaliczać testy. Ostatni egzamin dał im przepustkę do rozpoczęcia szkolenia praktycznego w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Od połowy lipca przechodzili z kolei m.in. szkolenie strzeleckie, medyczne i taktyczne. „Było

bardzo intensywnie. Wróciłam do koszar po trzyletniej przerwie, a więc część zdobytej wcześniej wiedzy siłą rzeczy uleciała. Z każdym dniem było dużo łatwiej, w czym niemała zasługa instruktorów i wykładowców, którzy robili wszystko, by każdy z nas nauczył się jak najwięcej", mówi Patrycja.

Po dwuletniej przerwie mundur włożył Krzysztof. Podkreśla, że moduł oficerski, w odróżnieniu od dwóch poprzednich, był ukierunkowany przede wszystkim na szkolenie ze skutecznego dowodzenia. „Wcześniej staliśmy w szyku i to nami dowodzono. Teraz gros zajęć poświęcono przywództwu. Musieliśmy się wykazać umiejętnością budowania autorytetu, szybkim podejmowaniem decyzji i braniem za nie pełnej odpowiedzialności", opowiada. I dodaje, że podstaw dowodzenia uczyli się od najlepszych: studentom do gustu przypadły szczególnie zajęcia z mjr. Arturem Zielichowskim.

„W nauczaniu przywództwa jest trochę psychologii, pedagogiki i taktyki, a esencją jest pokazanie ochotnikom, jak sprawić, by ludziom chciało się chcieć. Niekiedy w szkoleniu zapominamy o tym, jak zgrywać ludzi i jak tworzyć zespół. Na to starałem się położyć największy nacisk", mówi major. Przyznaje, że sami ochotnicy dawali z siebie wszystko. „To osoby ukształtowane, które świadomie zdecydowały się poświęcić swój czas na lepsze przygotowanie się do służby Polsce. Cieszę się, że mogłem ich szkolić", dodaje.

Praktyczne szkolenie w AWL-u zakończyło się egzaminami oficerskimi. Zdało je ostatecznie 46 studentów. Dla niektórych pobyt w koszarach na tym się jednak nie skończył. 24 osoby zostały bowiem skierowane na szkolenie specjalistyczne. Krzysztof razem z 11 innymi ochotnikami trafił do Żandarmerii Wojskowej, a Michał był jednym z ośmiu kandydatów, którzy w Wojskowej Akademii Technicznej odbyli szkolenie z cyberbezpieczeństwa. Patrycja, jako jedna z zaledwie czterech osób, trafiła do Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych w Lublińcu. Tam uczyła się m.in. planowania i taktyki działań specjalnych. Jak mówi, możliwość zdobywania wiedzy właśnie w tym rodzaju wojsk traktuje jako niezwykły przywilej. „Prowadzący zajęcia, w większości operatorzy z doświadczeniem misyjnym, byli dla nas prawdziwymi autorytetami. Nie ukrywam, że był to dla mnie najlepszy etap szkolenia oficerskiego. Dwa fantastycznie spędzone tygodnie", wspomina Patrycja.

WOJSKO DLA STUDENTÓW

Pierwsza edycja programu „Legia Akademicka" ruszyła w 2017 roku. Jak dotąd odbyły się cztery edycje. W każdej z nich ochotnicy mieli możliwość szkolenia w dwóch modułach: najpierw podstawowym, potem podoficerskim. Kończyły się one egzaminem, po którym studenci otrzymywali stopień rezerwisty, odpowiednio: szeregowego lub kaprala.
Do ostatniej edycji po raz pierwszy w historii dołączono pilotażowy moduł oficerski. ■



PATRYCJA ŚLIWIŃSKA, tegoroczna absolwentka wychowania fizycznego w Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku: „Prowadzący zajęcia, w większości operatorzy z doświadczeniem misyjnym, byli dla nas prawdziwymi autorytetami. Nie ukrywam, że był to dla mnie najlepszy etap szkolenia oficerskiego".

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

Absolwentka AWF-u wierzy, że udział w LA otworzy jej drogę do służby zawodowej. Nie ukrywa, że marzy o służbie w morskim rodzaju wojsk specjalnych – Formozie. „Udział w Legii Akademickiej tylko utwierdził mnie w tych planach. Podoba mi się kultura służby wojsk specjalnych: żołnierze funkcjonują jak jeden organizm, darzą się ogromnym zaufaniem i szacunkiem", podkreśla Patrycja.

Krzysztof uważa, że jeśli armia potrzebowałaby osoby o jego umiejętnościach i kompetencjach, najlepiej sprawdziłby się w Żandarmerii Wojskowej. „Myślę, że tam mógłbym wykorzystać swoją wiedzę i zainteresowania związane zarówno z bezpieczeństwem, jak i ruchem drogowym. Teraz czekam na nominację na podporucznika. Ze względu na kwestie formalne zajmie to trochę czasu", przyznaje.

Od 1 października Michał jako kapral służy w 9 Batalionie Dowodzenia w Olsztynie. „Gdy ukończyłem szkolenie w LA, okazało się, że zakończyła się też procedura przyjęcia mnie do armii zawodowej. Ponownie jestem więc w jej szeregach – obecnie jako podoficer ze zdanym egzaminem oficerskim", przyznaje. Choć na stopień podporucznika musi jeszcze poczekać trzy lata, zapewnia, że determinacji i cierpliwości mu nie zabraknie. „Ważne jest dla mnie to, że kształcę się na kierunku, który mnie interesuje i który ma przyszłość w armii. Bardzo liczę na możliwości rozwoju w dziedzinie cyberbezpieczeństwa", zaznacza Michał.

Karol chce pozostać żołnierzem rezerwy i właśnie w taki sposób realizować swoje marzenia o mundurze. „Te 20–30 dni w ciągu roku chciałbym poświęcić dla wojska i podczas ćwiczeń czy szkoleń zdobywać nową wiedzę i kwalifikacje", mówi ochotnik. Dodaje też, że szkolenie w ramach LA poleca każdemu. „Nie dość, że to szansa na zdobycie ciekawych doświadczeń, to także okazja do przeszkolenia. W obecnej sytuacji geopolitycznej i w obliczu zawieszenia służby zasadniczej warto mieć podstawową wiedzę i umiejętności z dziedziny obronności", tłumaczy Karol. ■

HMS C3IS JAŚMIN

WIELODOMENOWY

Zautomatyzowany System Zarządzania Walką Poziomu Operacyjnego/Taktycznego

Rozwiązanie dedykowane zwłaszcza do zastosowania na stanowiskach/punktach dowodzenia korpusów, dywizji, brygad, pułków, batalionów i ich pododdziałów (również np. w pojazdach: dowódczych i bojowych)

ZDOBYWCA WIELU PRESTIŻOWYCH NAGRÓD



ROZWIĄZANIE CERTYFIKOWANE I REKOMENDOWANE PRZEZ NATO

www.TELDAT.com.pl

TELDAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl



Studia z przyszłością

ANNA DĄBROWSKA

Już przed 70 laty, kiedy powstała Wojskowa Akademia Techniczna, postawiono w niej na projekty badawcze, które mają wpływ na rozwój nowoczesnych technologii. Tak jest do dziś. Dlatego tę uczelnię chętnie wybierają studenci zarówno cywilni, jak i wojskowi.

Wojskowa Akademia Techniczna to jedna z najlepszych uczelni technicznych w Polsce, kształcąca świetnych specjalistów tak uważają jej słuchacze. W WAT kształci się około 10 tys. osób, w tym ponad 3 tys. podchorążych. Jesienią na I rok studiów przyjęto około 3 tys. studentów cywilnych i ponad 800 wojskowych. Cywile mogli wybierać studia inżynierskie, licencjackie i magisterskie na 25 kierunkach, takich m.in. jak: bezpieczeństwo narodowe, biocybernetyka i inżynieria biomedyczna, biogospodarka, elektronika i telekomunikacja, informatyka czy lotnictwo i kosmonautyka.

POSZERZANIE HORYZONTÓW

W ostatnim czasie uczelnia uruchomiła kilka nowych kierunków, takich jak infrastruktura komunikacyjna i transport multimodalny czy inżynieria systemów bezzałogowych. Oferta edukacyjna Akademii zawiera wiele unikatowych specjalności. „Wybrałam WAT nie tylko dlatego, że to prestiżowa uczelnia, ale też dlatego, że – o ile wiem – jako jedyna w Polsce ma kierunek inżynieria kosmiczna i satelitarna”, mówi Wiktoria Rafalak, słuchaczka III roku studiów w Instytucie Optoelektroniki.

W Akademii kandydaci na żołnierzy zawodowych od 2019 roku kształcą się na jednolitych studiach magisterskich. Pięcioletnią naukę wieńczy promocja na pierwszy stopień oficerski. „Dla mnie ważne było to, że studia wojskowe są bezpłatne i jako podchorążowie mamy zapewnione zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie oraz uposażenie. Dzięki temu mogę uczyć się w Warszawie”, podkreśla sierż. pchor. Adrian Malik z V roku Wydziału Cybernetyki.

Uczelnia mieści się na Bemowie w sporym kampusie akademickim. „Wszystko jest w jednym miejscu, nie trzeba jeździć po mieście”, zaznacza Wiktoria Rafalak. Jej koledzy pod-



W A T

Uczelnia mieści się w warszawskiej dzielnicy Bemowo w sporym kampusie akademickim. Oprócz dużej bazy dydaktycznej dysponuje także obiektami sportowo-rekreacyjnymi, w których można uprawiać wiele dyscyplin – od biegów po sporty siłowe.

Słuchacze WAT-u nie tylko realizują podstawowy program studiów, ale też mają możliwości poszerzania wiedzy m.in. w kołach naukowych.

ABSOLWENCI AKADEMII MAJĄ BARDZO DOBRE NOTOWANIA NA RYNKU PRACY I NIE MUSZĄ DŁUGO SZUKAĆ ZATRUDNIENIA

kreślają z kolei, że jest duży wybór obiektów sportowo-rekreacyjnych i dyscyplin, które można tam uprawiać – od biegów po sporty siłowe. Studenci chwalą też wykładowców. Jak opowiada Izabela Zaraś z IV roku studiów na kierunku biocybernetyka i inżynieria biomedyczna, profesorowie są wymagający, ale zawsze mają dla studentów czas.

Słuchacze WAT-u oprócz realizacji programu studiów mają też możliwości poszerzania wiedzy m.in. w kołach naukowych. W jednym z nich badania dotyczące konstrukcji rakiet przeciwlotniczych prowadzi pchor. Michał Zarzycki, student V roku na Wydziale Mechatroniki, Uzbrojenia i Lotnictwa. Podchorąży specjalizuje się w eksploatacji przeciwlotniczych zestawów rakietowych średniego zasięgu i uczy się m.in. obsługi systemów przeciwlotniczych Patriot wprowadzanych do uzbrojenia polskiej armii w ramach programu „Wisła".

Z kolei sierż. pchor. Malik wraz z kolegami założył zespół startujący w konkursach informatycznych. Rok temu, dzięki opracowaniu aplikacji pomagającej likwidować dzikie wysypiska śmieci w lasach, zajęli pierwsze miejsce w hackathonie, czyli swego rodzaju maratonie dla programistów organizowanym przez Politechnikę Warszawską. „Start w takim konkursie uczy pracy zespołowej, szybkiego i nowatorskiego myślenia. Mamy też okazję korzystać z nieznanych nam wcześniej technologii", zaznacza podchorąży. Jako członek koła naukowego zajmującego się historią i tradycją polskiego wojska Adrian Malik jeździ także na konferencje historyczne. Opowiada na nich o technicznych aspektach historii wojskowości.

Studenci, szczególnie ze starszych roczników, mogą także brać udział w prowadzonych przez swoich wykładowców badaniach i projektach naukowych z dziedziny techniki wojskowej i technologii bezpieczeństwa. Pchor. Mateusz Szymański, student studiów II stopnia na kierunku chemia, uczestniczy na przykład w opracowaniu nowych składów paliw rakietowych, a Izabela Zaraś bierze udział w badaniach poziomu natlenienia mięśni, prowadzonych przez jej koleżankę ze Szkoły Doktorskiej WAT. Jednocześnie uczestniczy w projekcie OPUS Narodowego Centrum Nauki. Jej zadanie polega na budowaniu modeli geometryczno-numerycznych, które następnie służą badaniu przepływu krwi w mózgu.

CENNI PRACOWNICY

Dzięki współpracy z uczelniami i instytutami z ponad 20 krajów Europy, Azji i Ameryki słuchacze WAT-u biorą udział w międzynarodowych programach i wymianach edukacyjnych. Sierż. pchor. Malik był na przykład w Austrii na kursie reagowania kryzysowego dla studentów wojskowych z krajów NATO. WAT jest też członkiem programu Unii Europejskiej „Erasmus+", dzięki któremu studenci uczą się za granicą lub realizują międzynarodowe projekty edukacyjne.

Uczelnia zapewnia też praktyki oraz szkolenia specjalistyczne w przedsiębiorstwach, instytucjach badawczych, jednostkach wojskowych czy centrach szkoleń. W czasie wakacji pchor. Zarzycki zapoznawał się ze sprzętem w 8 Koszalińskim Pułku Przeciwlotniczym, a Izabela Zaraś, która podczas studiów uczy się projektowania protez medycznych, doszkalała się w Warszawskich Zakładach Sprzętu Ortopedycznego.

Studenci uczelni podkreślają, że dostosowuje ona kształcenie do potrzeb współczesnego rynku pracy, dzięki czemu jej absolwenci znajdują zatrudnienie w wielu działach gospodarki i gałęziach przemysłu. „Absolwenci WAT-u mają bardzo dobre notowania na rynku pracy i nie muszą długo szukać zatrudnienia", zaznacza Wiktoria Rafalak. Jej marzeniem jest staż w Europejskiej Agencji Kosmicznej, a potem praca nad systemami laserowymi dla branży kosmicznej. Z kolei sierż. pchor. Malik liczy na przydział pierwszego stanowiska służbowego w Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, a pchor. Zarzycki chciałby trafić do 3 Warszawskiej Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej, gdzie znajdą się nowe zestawy przeciwlotnicze. Jak uważają podchorążowie, WAT umożliwi im spełnienie marzeń. ■



Przełożenie 600-kilogramowego silnika z hali remontowej do czołgu wymaga dużej precyzji.

SPOKOJNIE, TO TYLKO AWARIA

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Ci wysokiej klasy specjaliści dbają o stan techniczny czołgów, ciężarówek czy wozów rozpoznania. Czasami jednak, jak sami mówią, muszą się wykazać umiejętnościami wręcz magicznymi.

Leopardy ruszają do ataku. Przyparty do muru przeciwnik broni się zaciekle. W stronę czołgów fruną pociski przeciwpancerne. Jeden dosięga celu. Załoga co prawda wychodzi z opresji bez szwanku, ale walka właśnie się dla niej kończy. Ważący 55 t kolos wytraca pęd i grzęźnie w błocie. Natarcie idzie dalej, czołgiści nie zostaną jednak ze swoim problemem sami, bo do akcji wkraczają specjaliści z 11 Batalionu Remontowego.

POZNAJCIE Z NAMI SPECYFIKĘ SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻNYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO WOJSKA. W CYKLU WOJSKO OD KULIS PRZECZYTACIE O MARYNARZACH, PILOTACH, LOGISTYKACH, ARTYLERZYSTACH, PRZECIWLOTNIKACH CZY CHEMIKACH.



ARTUR PINKOWSKI/11 LDKPANC

WARSZTAT W POLU

Najpierw na miejsce dociera patrol rozpoznania technicznego. Żołnierze szybko oceniają, czy leoparda można jeszcze przywrócić do życia. Jeśli tak, należy go ewakuować. Niebawem pracuje już przy nim pojazd zabezpieczenia technicznego Bergepanzer – wyposażony m.in. w dźwig i wyciągarkę. Dzięki gąsienicowej trakcji jest w stanie wjechać praktycznie wszędzie. Wyciąga czołg z błotnej mazi i przeholowuje go do najbliższej drogi. Tam czeka zestaw niskopodwoziowy, który przerzuci leoparda do punktu zbiórki uszkodzonego sprzętu. Pod tą nazwą kryje się rozłożony na tyłach polowy warsztat. Stworzyli go żołnierze batalionu remontowego. Podlega bezpośrednio dowódcy dywizji, która właśnie operuje w polu.

Na finalizację prac ekipa remontowa ma 60 roboczogodzin. W uproszczeniu oznacza to, że jeśli naprawą zajmie się pięciu fachowców, każdy z nich będzie mógł jej poświęcić średnio 12 godzin. Gdy zakres prac okaże się większy, uszkodzony czołg trzeba będzie przekazać dalej – na poziom operacyjny. Innymi słowy – do warsztatów, które działają na głębokich tyłach. Ale nawet w tak krótkim czasie fachowcy są w stanie zrobić naprawdę wiele. Tym bardziej że dysponują coraz lepszym wyposażeniem. Pod tym względem warsztaty polowe niewiele różnią się od tych stacjonarnych. Przekonuję się o tym, odwiedzając koszary remontowców.

DRUGI DOM

W halach stoją ciężarówki, na których zostały zainstalowane pokaźnych rozmiarów kontenery. Po kilku stopniach wchodzę do wnętrza pierwszego z nich. Wzdłuż okien ciągną się równe blaty, przy nich stoją obrotowe fotele. Poniżej – szuflady pełne najróżniejszych kluczy, śrubokrętów. Do tego imadła, wkrętarki, agregat prądotwórczy. Wszystko aż lśni nowością. „Wóz niedawno przeszedł modernizację", przyznaje mł. chor. Krzysztof Mikulewicz, dowódca drużyny naprawy sprzętu OPBMR. Pod tym skrótem kryją się urządzenia służące do obrony przed bronią masowego rażenia. W warsztacie są naprawiane maski przeciwgazowe, aparaty tlenowo-ewakuacyjne, przyrządy do wykrywania i likwidacji skażeń.

„Załoga wozu liczy pięć osób. To kierowca, mechanik, elektryk i dwóch elektromechaników", wylicza żołnierz. Kiedy wyjeżdżają na poligon, wóz staje się dla nich drugim domem. No, prawie… W każdym razie w jego wnętrzu mogą się odciąć od świata i w spokoju popracować. A jeśli dojdą do wniosku, że potrzeba im więcej miejsca, rozkładają przewożony namiot. W kolejnym wozie podobnie – wnętrze zagospodarowane w każdym calu. Szuflady, szafki, narzędzia – od śrubokrętów po urządzenia diagnostyczne, do których można podłączyć radiostację i poszukać odpowiedzi na pytanie, co z nią nie tak. „Od tego zwykle zaczynamy. Czasem przyczyna problemu jest banalna. W ferworze walki żołnierz naciśnie nie ten guzik i ma kłopot. A dla nas usunięcie takiej awarii to chwila", przyznaje st. sierż. Paweł Paleczny, kierownik mobilnego warsztatu, w którym naprawia się sprzęt łączności.

Technologicznie jednak wojsko poszło już o krok dalej. Niedawno batalion remontowy otrzymał mobilny warsztat nowej ery. Mieści się on w samodzielnym kontenerze przerzucanym na ciężarówce. Na miejscu można go rozsunąć i ustawić na specjalnych wspornikach. Jest bardziej przestronny i jeszcze lepiej wyposażony niż warsztaty na ciężarówkach.

WYŚCIG Z CZASEM

Tymczasem w punkcie zbiórki uszkodzonego sprzętu remontowcy sprawdzają, czy czołg nie został skażony bronią chemiczną bądź napromieniowany. Szczegółowo weryfikują też usterki i wyznaczają zakres prac. Potem leopard trafia do rejonu naprawy pojazdów gąsienicowych. Podobnych działów jest tutaj więcej. Inne zostały przystosowane do naprawy wozów kołowych, uzbrojenia czy środków łączności. Czołg staje w pokaźnych rozmiarów namiocie, a wokół rozpoczyna się gorączkowa krzątanina. W prace są zaangażowani różni specjaliści, bo oprócz wieży czy podwozia trzeba przyjrzeć się zainstalowanemu na czołgu karabinowi czy urządzeniom optoelektronicznym. Mijają godziny, trwa wyścig z czasem. Wreszcie remont udaje się szczęśliwie sfinalizować. Maszyna może wracać na pole walki. Ewakuacja i naprawa uszkodzonego leoparda to tylko jeden z hipotetycznych scenariuszy. Żagańscy remontowcy regularnie się szkolą, by w razie potrzeby sprostać tego typu wyzwaniom. „Podczas ćwiczeń z reguły występujemy w podwójnej roli", przyznaje ppłk Zdzisław Kubisztal, dowódca

11 Batalionu Remontowego. „Po pierwsze, zabezpieczamy działające na poligonie pododdziały bojowe. Jesteśmy gotowi nieść im pomoc na wypadek awarii czy uszkodzenia sprzętu. Po drugie, sami realizujemy zadania wynikające ze scenariusza ćwiczeń”, tłumaczy.

Raz na dwa lata batalion bierze udział w ćwiczeniach certyfikujących „Lew”. Zwykle wpisują się one w całą serię przedsięwzięć będących sprawdzianem poziomu wyszkolenia żołnierzy 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. „Poprzeczka z reguły jest zawieszona wysoko, ale mnie szczególnie mocno utkwiły w pamięci ćwiczenia z 2019 roku. Batalion kilka miesięcy wcześniej powrócił ze struktur 10 Opolskiej Brygady Logistycznej pod skrzydła 11 Dywizji i jej dowódca chciał sprawdzić, na co nas stać”, opowiada ppłk Kubisztal. „Zgodnie ze scenariuszem mieliśmy m.in. wymienić silnik w leopardzie czy ewakuować uszkodzony sprzęt, a kierownictwo ćwiczenia ciągle mnożyło incydenty. »Uśmierciło« nam na przykład oficera dowodzącego jedną z kompanii”, dodaje.

Równie trudno było podczas międzynarodowych manewrów „Capable Logistician”. Na poligonie w Drawsku Pomorskim ćwiczyły pododdziały logistyczne z kilkunastu państw. „Norwegowie przywieźli wycofany ze służby sprzęt. Poprzewracali pojazdy, które my musieliśmy stawiać na koła, przeholować, wymontować z nich poszczególne elementy wyposażenia. Pracy było tak wiele, że czasem spaliśmy wprost w warsztatach”, wspomina mł. chor. Mikulewicz. „Jakby tego było mało, z ćwiczeń »Capable Logistician« płynnie weszliśmy w »Dragona«. Łącznie na poligonie spędziliśmy wówczas ponad półtora miesiąca”, dodaje podoficer.

Tymczasem ćwiczenia, choćby najtrudniejsze, stanowią jedynie przygrywkę do realnych działań. A tych remontowcy mieli okazję posmakować podczas zagranicznych misji. „Na drugą zmianę do Iraku wysłaliśmy kompanię remontową. Stacjonowaliśmy w bazie Al-Hilla, mieliśmy do dyspozycji zestaw niskopodwoziowy i pojazdy wyposażone w żuraw →



Żołnierze to przede wszystkim pasjonaci, którzy mają wysokie kwalifikacje techniczne.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI (2)



TRZY PYTANIA DO

Zdzisława Kubisztala

Co wyróżnia Pana batalion spośród innych jednostek polskiej armii?

Batalion remontowy to jednostka specjalistyczna, która zajmuje się naprawami oraz obsługą sprzętu wojskowego, od pistoletów po czołgi. Nasi żołnierze i pracownicy wykonują zadania w warsztatach na terenie jednostki, a także w warunkach polowych. Są przygotowani do tego, by ewakuować uszkodzony sprzęt z pola bitwy. Czołgista czy członek załogi transportera opancerzonego zna swój pojazd na tyle, by usunąć drobną usterkę, ale kiedy awaria jest poważniejsza, pomóc może jedynie wysoko wykwalifikowany fachowiec. I my takich właśnie fachowców mamy.

Jakie umiejętności muszą mieć Wasi żołnierze i pracownicy?

Przede wszystkim muszą mieć kwalifikacje typowo techniczne. Ważna jest też pasja, bo służbę u nas trudno porów-



11 BATALION REMONTOWY

Jednostka powstała 1 lipca 1967 roku z połączenia 10 Ruchomego Warsztatu Naprawy Czołgów, 11 Ruchomego Warsztatu Naprawy Uzbrojenia i 12 Ruchomego Warsztatu Naprawy Samochodów. Wszystkie one podlegały 11 Drezdeńskiej Dywizji Pancernej, czyli poprzedniczce dzisiejszej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. W latach siedemdziesiątych batalion wzbogacił się o pierwszą w Śląskim Okręgu Wojskowym stację diagnostyki pojazdów. Lata dziewięćdziesiąte to otwarcie zupełnie nowego rozdziału. Remontowcy z Żagania zaczęli zdobywać doświadczenie np. podczas zagranicznych misji. Służyli m.in. w byłej Jugosławii czy Iraku. W 2011 roku na krótko wypadli z podporządkowania 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Przez dwa lata podlegali 4 Regionalnej Bazie Logistycznej, a przez kolejnych pięć – 10 Opolskiej Brygadzie Logistycznej. Pod skrzydła Czarnej Dywizji wrócili w grudniu 2018 roku.

WYPOSAŻENIE



Sprzęt używany przez specjalistów z 11 Batalionu Remontowego można podzielić na dwie grupy. W skład pierwszej wchodzą ruchome warsztaty obsługowo-naprawcze. Starsze zostały osadzone na podwoziu stara, najnowszy urządzono w rozkładanym kontenerze przewożonym na ciężarówce. Druga grupa sprzętu to pojazdy ewakuacji technicznej. Służą do holowania i transportu pojazdów uszkodzonych na polu walki. W wyposażeniu 11 brem znajdują się wozy zabezpieczenia technicznego WZT-2 i WZT-3. Pierwszy został osadzony na podwoziu czołgu T-55, drugi zaś na podwoziu czołgu T-72. Do tego dochodzą jeszcze niemieckie bergepanzery 2. Najnowszy nabytek batalionu to ciężki kołowy pojazd ewakuacji i ratownictwa technicznego Hardun.

nać z pracą w warsztacie samochodowym. Regularnie wyjeżdżamy na poligony, no i zajmujemy się bardzo specyficznym sprzętem. Tego, jak obsługiwać czołg, nie nauczy żadna cywilna szkoła. Obecnie w batalionie służy blisko 200 żołnierzy. Mamy też 70 pracowników wojska – najwięcej w całej dywizji. Często to emerytowani wojskowi, który przez długie lata byli remontowcami. Mają ogromne doświadczenie i mogą się nim dzielić z młodszymi kolegami. Z kolei pracownicy wojska, bez przeszłości w armii, są przez nas kierowani na różnego rodzaju kursy specjalistyczne i doskonalące. W naszych szeregach mamy mnóstwo pasjonatów, ludzi pozytywnie zakręconych, racjonalizatorów.

Jak do Was trafić?

Co miesiąc w naszej jednostce są prowadzone kwalifikacje do zawodowej służby wojskowej. Ochotnicy muszą przedstawić dokumenty potwierdzające wykształcenie i posiadane umiejętności, a my sprawdzamy, czy dana osoba przyda nam się w batalionie. Jeśli tak, kandydat musi przejść obowiązkowy sprawdzian z WF-u. Jednocześnie uruchamiamy procedurę związaną z przyjęciem nowego żołnierza do służby. Tę drogę przechodzą zarówno cywile niemający wcześniej z armią nic wspólnego, jak też dawni wojskowi, którzy chcą wrócić do służby. 11 brem nierzadko są zainteresowani też żołnierze z innych jednostek. Nie zawsze jednak przejście do nas okazuje się możliwe. I wreszcie trzecia ścieżka: przyjmowanie do pracy specjalistów z cywila. Oni muszą pytać w samej jednostce, śledzić zamieszczane przez nas ogłoszenia.

Ppłk ZDZISŁAW KUBISZTAL jest dowódcą 11 Batalionu Remontowego.

Hiab i... jeździliśmy", wspomina dowódca 11 brem, który służył w tamtym kontyngencie. Wśród ewakuowanego sprzętu znalazły się honker, BRDM, należący do brytyjskiej armii land rover i pojazdy amerykańskie. Niektóre zostały unieruchomione przez improwizowane urządzenia wybuchowe, inne uległy awarii czy wypadkowi. „Dla nas misja oznaczała przede wszystkim żmudną robotę w terenie i w warsztacie. Choć oczywiście mieliśmy świadomość, że każdy wyjazd poza bazę wiąże się z niebezpieczeństwem i trzeba mieć oczy dookoła głowy. Nasze pojazdy zawsze poruszały się razem z drużyną ochrony", opowiada oficer.

EWAKUACJA I NAPRAWA USZKODZONEGO LEOPARDA TO TYLKO JEDEN Z HIPOTETYCZNYCH SCENARIUSZY. ŻAGAŃSCY REMONTOWCY REGULARNIE SZKOLĄ SIĘ, BY W RAZIE POTRZEBY SPROSTAĆ TEGO TYPU WYZWANIOM

MERCEDES Z PANCERZEM

Wolno, jeszcze wolniej. Tutaj liczą się precyzja i chłodna głowa. Przełożenie 600-kilogramowego silnika z hali remontowej do czołgu łatwe nie jest. Operator z bergepanzera przesuwa manetki, które sterują zainstalowanym na pojeździe żurawiem. Unosi mechanizm metr, może półtora ponad betonową posadzkę i wysuwa na zewnątrz. Teraz bergepanzer rusza do przodu. Jeszcze chwila i silnik zostanie opuszczony do pustej komory czołgu T-72, a ekipa remontowców zacznie go mocować.

W warsztatach 11 brem praca wre. Idę wzdłuż kolejnych stanowisk. Bojowy wóz piechoty, wóz dowodzenia ZWD-1, samobieżna haubica Goździk. Część pojazdów trafiła tutaj z powodu mniejszych lub większych usterek. Inne muszą przejść okresowe przeglądy. Przed halą na przyczepie pokaźnych rozmiarów mechanizm opleciony przewodami. Kable giną gdzieś we wnętrzu warsztatu. „To stanowisko kontroli silników pojazdów gąsienicowych. Jedyne takie w Polsce", tłumaczy Eugeniusz Stelmach, mechanik i pracownik wojska. „Urządzenie pozwala zlokalizować usterkę, ale też już po naprawie sprawdzić, czy została w pełni wyeliminowana i czy mechanizm działa prawidłowo", dodaje.

Przewody, które widzę, umożliwiają rozruch silnika, zapewniają chłodzenie, odprowadzają spaliny, przede wszystkim jednak pozwalają sprawdzić parametry związane z jego pracą. W tej chwili do systemu został podpięty silnik z bojowego wozu piechoty z 10 Brygady Kawalerii Pancernej. „Przyciera na dwóch cylindrach. Zdemontujemy głowice, sprawdzimy panewki, wybadamy, czy da się go jeszcze uratować", wyjaśnia Stelmach. Kilka stanowisk dalej leopard 2A4 – też ze Świętoszowa. Przy czołgu kręci się kilku mechaników. Jeden z nich niesie solidnych rozmiarów klucz. „Naprawa bieżąca. Trzeba wymienić koło nośne", informuje Waldemar Pawlisz, kierownik warsztatu podwozia. Wymaga to trochę zachodu, bo śruby trzymają mocno. Generalnie jednak leopard – jakkolwiek by to brzmiało – jest czołgiem wdzięcznym w obsłudze. „Samo wyjęcie silnika zajmuje kilka chwil. Wystarczy odkręcić parę śrub i złączek, a potem podczepić go do żurawia", tłumaczy Pawlisz. Z drugiej strony, same mechanizmy są dużo bardziej zaawansowane niż w używanych przez polską armię czołgach starszej generacji – PT-91 Twardy, nie mówiąc już o T-72.

„Leopard jest trochę jak mercedes klasy S. Aby go obsługiwać, potrzeba sporo fachowej wiedzy", dopowiada Grzegorz Kerc, kierownik warsztatu uzbrojenia. Mechanicy zajmujący się podwoziem muszą ukończyć półroczny kurs. Co najmniej trzy miesiące trwa szkolenie specjalistów od systemu wieżowego. Wszystko zależy od typu leoparda, jakim będą się zajmować. W polskiej armii mamy trzy – 2A4, 2A5 i 2PL. Wszystkie one są w wyposażeniu 11 DKPanc., ale remontowcy z Żagania nierzadko pracują też ze sprzętem innych jednostek. Tuż obok, na warsztacie, stoi na przykład wóz zabezpieczenia technicznego z 5 Pułku Artylerii.

Tymczasem idę dalej. W sąsiednim ciągu hal mechanicy krzątają się przy podwoziu wojskowego stara. Tutaj mieszczą się warsztaty naprawy sprzętu kołowego. „Na co dzień zajmujemy się ciężarówkami, honkerami, BRDM-ami, czyli wozami rozpoznawczymi", wylicza ppor. Kacper Kruk, p.o. dowódca kompanii remontu pojazdów kołowych. „Rosomakami?", dopytuję. „Rosomaki zwykle jeżdżą na przeglądy i naprawy do zakładów w Krośnie Odrzańskim. Mają tam bliżej z Wędrzyna, gdzie stacjonują. Ale jak trzeba, to naprawimy i rosomaka. Ostatnio na przykład usuwaliśmy drobną usterkę w wozie ewakuacji medycznej, który przyjechał do Żagania na pokaz z okazji święta dywizji", tłumaczy ppor. Kruk.

Wiele dzieje się także we wnętrzach, gdzie zostały ulokowane warsztaty naprawy sprzętu łączności, obrony przed bronią masowego rażenia, uzbrojenia – zarówno tych, które na co dzień pozostają w wyposażeniu czołgów, transporterów opancerzonych czy bojowych wozów piechoty, jak i osobistej broni żołnierzy. W kolejnych pomieszczeniach remontowcy pochylają się nad komputerami, oscyloskopami, a kiedy trzeba – chwytają za młotek czy imadło. Czasem pozornie najprostszy w działaniu sprzęt wymaga najwięcej zachodu.

„Weźmy taką radiostację z T-72. Czołgi niedawno zostały przywrócone do służby, są wiekowe, dlatego coraz trudniej zdobyć dla nich części zamienne. Kiedy więc naprawiamy radiostację, bywa i tak, że fabryczny element należy zastąpić innym. Trzeba trochę pogłówkować", wyjaśnia Stefan Pawłowski, pracownik warsztatu łączności. W 11 brem został zatrudniony jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Wcześniej przez kilka dekad był żołnierzem zawodowym. Służbę rozpoczął w 1968 roku. Kiedy rozmawiamy, jego koledzy dopowiadają, że dziś Pawłowski jest jedną z nielicznych, a może i jedyną w Polsce osobą, która potrafi przywrócić do życia zepsute radiostacje z siedemdziesiątekdwójek. Mistrz. „Tak to jest, że w batalionie czasami trzeba wykazać się umiejętnościami magicznymi. I nasi ludzie je mają", śmieje się ppłk Kubisztal. ■

Poczta Polska

#NOWOCZESNA #BEZPIECZNA #SZYBKA

















WWW.FILATELISTYKA.POCZTA-POLSKA.PL



TOMASZ ZDZIKOT

Anonimowość w sieci

W prawdziwym życiu rzadko się zdarza, że jednocześnie gubimy klucze, paszport, prawo jazdy i portfel. Gdyby nawet ktoś ukradł nam je wszystkie, nieprędko mógłby zrobić z nich użytek, a przede wszystkim nie jednocześnie. Nasza tożsamość elektroniczna łączy w sobie wszystkie te aspekty. Ryzyko, że zostanie nam ukradziona, stanowi więc o wiele większe zagrożenie niż ryzyko utraty jakichkolwiek fizycznych zabezpieczeń – złodziej może bowiem zyskać szybki dostęp do wielu sfer naszego życia jednocześnie", pisał Edward Lucas w książce „Oswoić cyberświat. Tożsamość, zaufanie i bezpieczeństwo w Internecie". Wskazywał też jednoznacznie, że to właśnie chaotyczna cyfrowa tożsamość staje się dziś naszym najsłabszym punktem.

Dlaczego tożsamość użytkownika w cyfrowym świecie może być określana mianem chaotycznej? Przede wszystkim dlatego, że mamy do czynienia z wieloma używanymi w sieci loginami, hasłami do różnych portali i usług, ale też danymi osobowymi czy szerzej informacjami osobistymi oraz cyfrowymi śladami pozostawianymi po każdym skorzystaniu z internetu. To wszystko składa się na dostępny w sieci obraz użytkownika, stanowiący cenny towar rynkowy, poszukiwany zarówno przez działające w zgodzie z prawem firmy oraz instytucje, jak i przez tych wszystkich, którzy chcą go wykorzystać w celach przestępczych. Kradzież cyfrowej tożsamości brutalnie ingeruje w sferę prywatności i mocno zaburza poczucie bezpieczeństwa. Co więcej, najczęściej nie jest celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem służącym do dokonania kolejnych czynów zabronionych.

Z tych wszystkich powodów za wyjątkowo wartościowe należy uznać poświęcone tej problematyce publikacje CSIRT MON, czyli jednego z trzech działających na poziomie krajowym zespołów reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego. Zwłaszcza że w zamieszczonym na stronie internetowej Csirt-mon.wp.mil.pl dwuczęściowym materiale nie ograniczono się do zdiagnozowania problemu i opisu stosowanych przez cyberprzestępców technicznych i socjotechnicznych metod. Wskazano także na zestaw działań i narzędzi mogących uchronić użytkowników przed kradzieżą cyfrowej tożsamości. Podstawowa wytyczna wybrzmiewająca z tej publikacji to potrzeba zachowania daleko posuniętej ostrożności w udostępnianiu w sieci jakichkolwiek danych, zwłaszcza w serwisach społecznościowych. Jak stwierdzają eksperci, „Wszystkie udostępniane informacje – nawet te z pozoru nieistotne – po wnikliwej analizie mogą posłużyć do kradzieży tożsamości w internecie".

Rozwinięciem tej ogólnej rekomendacji jest wskazanie na potrzebę anonimizowania aktywności podejmowanych w internecie wraz z wykazem pomocnych w tym narzędzi. Eksperci CSIRT MON zalecają na przykład używanie wirtualnych sieci prywatnych, co zapewnia ukrycie adresu IP naszego urządzenia, oraz zaszyfrowanie wszystkich odbieranych i wysyłanych danych. Pomocne może być także wykorzystanie sieci TOR (The Onion Router), choćby poprzez przeglądarkę TOR Browser.

W poradniku CSIRT MON w krótkiej i przystępnej formie można przeczytać też o komunikacji „end to end" i szyfrowanych serwisach poczty elektronicznej, dwuetapowym uwierzytelnianiu i metodach tworzenia silnych haseł, a także o możliwościach generowania cyfrowych tożsamości na potrzeby skorzystania z cyfrowych usług, z zachowaniem poufności własnych danych wrażliwych. ■

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.


25 lat
AMW
AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO
1996 — 2021
OD 25 LAT
WSPIERAMY ŻOŁNIERZY
I SIŁY ZBROJNE RP

Gwiazdor w mundurze

Na co dzień uśmiechnięty, chętnie służący pomocą. Zawsze potrafił znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Tak koledzy wspominają sierż. Tomasza Murkowskiego, który zginął w czasie służby w Iraku.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Na zdjęciach z misji uwagę przykuwa przede wszystkim wesołe spojrzenie sierż. Tomasza Murkowskiego. Koledzy mówili na niego „gwiazdor", bo jego uśmiech otwierał wiele drzwi. „Wszyscy go lubili. Był dobrym duchem naszej jednostki", dodaje st. chor. rez. Zdzisław Chudziński, były żołnierz 13 Elbląskiego Pułku Przeciwlotniczego.

NA POMOC JUSTYNIE

Jako 19-letni chłopak Tomasz Murkowski rozpoczął zasadniczą służbę wojskową. Najpierw trafił do 6 Ośrodka Szkolenia Specjalistów Samochodowych w Ostródzie, a potem jako kierowca do 13 Elbląskiego Pułku Przeciwlotniczego. „Nie było auta, którego Tomasz nie potrafiłby naprawić", wspomina żona Małgorzata. Został żołnierzem nadterminowym, a później zawodowym. „Wojsko całkowicie go pochłonęło", dodaje. Po dziewięciu latach dosłużył się stopnia sierżanta. Był wówczas starszym technikiem obsługującym stację radiolokacyjną w baterii dowodzenia.

„Porządny chłopak i serdeczny kolega. Razem służyliśmy w plutonie dowodzenia w 13 Elbląskim Pułku Przeciwlotniczym. Byliśmy oczami przeciwlotników, bo obaj obsługiwaliśmy stacje radiolokacyjne. Wykrywaliśmy i przechwytywaliśmy na ekranie komputera samoloty przeciwnika, a także szkoliliśmy innych żołnierzy", mówi chor. Marcin Konkol, który obecnie jest żołnierzem 15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego. Jak opowiada, Tomasz potrafił w przystępny sposób przekazać kolegom swoją wiedzę z dziedziny radiolokacji, cierpliwie tłumaczył, jak wykrywać w powietrzu cele przeciwnika. „Praca była jego pasją", dodaje chor. Konkol. Dociekliwy, uważnie czytał wszelkie instrukcje, a gdy one nie wystarczały, szukał dodatkowych informacji w innych źródłach.

St. chor. rez. Zdzisław Chudziński wspomina, że Tomasz interesował się mechaniką różnych wojskowych pojazdów. Chętnie pomagał innym, a w sytuacjach krytycznych wykazywał się kreatywnością. Na przykład wtedy, gdy na placu ćwiczeń stacja radiolokacyjna Justyna zakopała się w błocie i nie mogła ruszyć z miejsca. „Nie wiadomo, skąd Tomasz przyniósł liny, które pomogły w wyciągnięciu sprzętu", wspomina podoficer. Podaje także inny przykład. „Wracaliśmy ze szkolenia podoficerów i w fiacie 126p zepsuła się półośka. Tomasz wysiadł z auta, poszedł do pobliskiej wsi i przyniósł dwie takie części. Do dziś nie wiem, jak je zdobył", opowiada Chudziński.



Tomasz potrafił w przystępny sposób przekazać kolegom swoją wiedzę z dziedziny radiolokacji, cierpliwie tłumaczył, jak wykrywać w powietrzu cele przeciwnika.

ZAOPIEKUJ SIĘ MOJĄ RODZINĄ

Sierż. Tomasz Murkowski po raz pierwszy wyjechał na misję do Iraku w lipcu 2004 roku z III zmianą Polskiego Kontyngentu Wojskowego. „Po powrocie opowiadał o nowych doświadczeniach, jakie zdobył, oraz o zadaniach, które wykonywał", wspomina chor. Marcin Konkol. Po raz drugi wyjechał w lipcu 2006 roku. Na VII zmianie PKW był kierowcą ruchomego węzła łączności w batalionie dowodzenia i zabezpieczenia.

O ile w latach 2004–2005 głównym problemem nad Eufratem i Tygrysem była aktywność sunnickich rebeliantów, o tyle w 2006 roku groźne stały się szyickie milicje. Po bitwie o Diwaniję w sierpniu 2006 roku nasiliły się ataki na patrole i polskie bazy ze strony m.in. Armii Mahdiego. Do takiego, wstrząsanego zamachami, Iraku trafił ponownie sierż. Murkowski.

„Poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy na III zmianie PKW Irak. Służyliśmy razem także na VII zmianie. Przegadaliśmy wiele godzin. Początkowo Tomasz nie myślał o tym, że może zginąć, ale potem jego nastawienie się zmieniło. Kiedyś poprosił: »Gdyby coś mi się stało, zaopiekuj się moją rodziną«”, wspomina st. chor. sztab. rez. Mariusz Korner, wówczas żołnierz 22 Bazy Lotniczej w Malborku. Martwił się o bliskich, bo, jak opowiada podoficer, Tomasz był bez pamięci zakochany w żonie oraz swoich dwóch córkach – siedmioletniej wówczas Laurze oraz 12-letniej Agnieszce.

St. chor. Maciej Szukiewicz wspomina, że kilka dni przed wypadkiem spotkał się z sierż. Murkowskim w internetowej kawiarence w bazie w Diwaniji. Tomasz opowiadał, że na okolicznych drogach jest niebezpiecznie ze względu na miny podkładane przez rebeliantów. Zastanawiał się, czy wróci do domu. Uważał, że ostrzeżeniem dla niego był wybuch ajdika (improwizowanego urządzenia wybuchowego) na III zmianie PKW Irak. Wówczas zginął sanitariusz, a Tomasza od śmierci uratowała kamizelka kuloodporna. „Gdy rozmawialiśmy w tej kawiarence, Tomek, zawsze wesoły i uśmiechnięty, był przygaszony. Jakby przeczuwał, że stanie się coś złego. Kilkanaście dni później dowiedziałem się, że zginął”, wspomina podoficer.

ŚMIERTELNA ZASADZKA

11 listopada 2006 roku nic nie zapowiadało tragedii. Tego dnia Tomasz Murkowski zastąpił kolegę, który miał kierować hummerem. Jego konwój wracał już do bazy po rozminowaniu składów broni i amunicji pochodzących z czasów Saddama Husajna. Na południe od miasta Al-Kut hummer wjechał na minę. „Zasadzkę dobrze przygotowano. Siedziałem z przodu obok Tomka. Po wybuchu wyciągnąłem go z wozu. Potem zacząłem strzelać, bo nasz konwój został zaatakowany z broni maszynowej. Niewiele zostało z hummera, którym jechaliśmy”, wspomina Mariusz Korner, któremu życie uratowało prawdopodobnie radio zamontowane między kierowcą a pasażerem. Odłamek „tylko” pogruchotał mu kości uda. Nie wiadomo, kto stał za tym zamachem. Podejrzewano którąś z szyickich milicji działających w Al-Kut.

W pogrzebie sierż. Murkowskiego uczestniczył prezydent RP Lech Kaczyński, który odznaczył go pośmiertnie Orderem Krzyża Wojskowego. Poległy żołnierz został awansowany do stopnia starszego sierżanta. „St. sierż. Tomasz Murkowski pozostaje naszym żołnierzem, bo w 2011 roku nasza jednostka przejęła tradycje 13 Elbląskiego Pułku Przeciwlotniczego, który wówczas został rozwiązany. Pamiętamy o nim, odwiedzamy jego grób z okazji rocznicy śmierci, święta pułku, Dnia Weterana czy Dnia Pamięci o Poległych poza Granicami Państwa”, mówi mjr Grzegorz Łapiński, szef sekcji wychowawczej 15 Pułku. ■

POLEGLI

Pamiętamy

sierż. Andrzej Filipek
2 listopada 2007 roku,
PKW Irak

ppłk Hieronim Kupczyk
6 listopada 2003 roku,
PKW Irak

kpt. Władysław Rudnik
7 listopada 1955 roku,
KNPN Korea

por. Zygfryd Zieliński
7 listopada 1955 roku,
KNPN Korea

mjr Jakub Zygielski
7 listopada 1955 roku,
KNPN Korea

st. chor. sztab. Zbigniew Jaszdejewski
8 listopada 1996 roku,
UNIFIL Liban

st. sierż. Tomasz Murkowski
11 listopada 2006 roku, PKW Irak

st. szer. Adam Jazukiewicz
27 listopada 1994 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

st. kpr. Wiesław Szkwarek
27 listopada 1994 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

ŻEBY ZAPOBIEGAĆ WOJNOM

Z Piotrem Nieciem *o potencjale bojowym fregat, ale też o używaniu ich do demonstrowania siły czy uprawiania dyplomacji, rozmawia Łukasz Zalesiński.*



ARCH. 8 FOW


NIEĆ

Marynarka wojenna bez fregat. Czy to jest możliwe?

Wszystko jest możliwe. Pytanie tylko, czy takie rozwiązanie w przypadku Polski ma sens. Znam argumenty przeciwników zakupu nowych fregat...

…że są zbyt duże na Bałtyk?

Ale co to w ogóle oznacza? Że kiedy pojawią się na morzu, poziom wody podniesie się tak bardzo, że zaleje ona Świnoujście? Proszę wybaczyć złośliwość, ale czasem trudno mi się powstrzymać. Jak dotąd nie usłyszałem żadnego naprawdę sensownego wytłumaczenia, dlaczego mielibyśmy rezygnować z zakupu okrętów tej klasy. Przeciwnicy powtarzają: Bałtyk jest niewielki, a więc cały pozostaje w zasięgu operujących z lądu samolotów i rakiet. Dlatego właśnie należy zrezygnować z fregat na rzecz okrętów małych i szybkich – kutrów rakietowych, co najwyżej korwet, wspartych przez Morską Jednostkę Rakietową. W razie otwartego konfliktu duże jednostki miałyby zostać zatopione 15 minut po wyjściu z portu.

Jeśli fregata pójdzie na dno w ciągu kwadransa, to taki kuter rakietowy nie przetrwa na morzu minuty. Bo kto zapewni mu osłonę przeciwlotniczą? Tymczasem fregata jako jednostka wielozadaniowa ma możliwość rażenia celów powietrznych, zwalczania okrętów przeciwnika na wodzie i pod jej powierzchnią, a nawet niszczenia celów na lądzie. Nowoczesne systemy sprawiają, że trudno ją wraz z jednostkami ochranianymi skutecznie zaatakować. A jeśli na morzu będzie operował zespół złożony z kilku okrętów tej klasy, przeciwnik stanie przed nie lada problemem.

Fregat w żaden sposób nie zastąpi też MJR. Koncepcja przerzucania jej w różne rejony bałtyckiego wybrzeża podczas otwartego konfliktu wiąże się z dużym ryzykiem. Szlaki lądowe mogą być zablokowane, a wysłanie modułu bateryjnego na pokładzie okrętu transportowego, na przykład do państw bałtyckich, nie powiedzie się bez odpowiedniej osłony. A tę mogą zapewnić właśnie fregaty.

Znacznie łatwiej jest wysłać na drugi koniec świata okręt niż na przykład komponent wojsk lądowych czy sił powietrznych. Zgodnie z międzynarodowym prawem morskim okręt może przemierzać nawet najbardziej odległe akweny, nie pytając nikogo o zgodę.

Do tego dochodzi jeszcze gotowość reagowania na zagrożenia typowe dla współczesnych konfliktów zbrojnych, czyli niekoniecznie pełnoskalowej, otwartej konfrontacji dwóch armii. Wydaje się, że coraz częściej będziemy mieli do czynienia z konfliktami pełzającymi, niedookreślonymi.

Czyli po prostu z wojną hybrydową?

Właśnie tak. Przeciwnik będzie się starał na przykład naruszać granicę morską, by testować nas pod względem zdolności do obrony lub wykazać naszą niezdolność do sprawowania władzy państwowej w danym obszarze. Wyobraźmy sobie, że na naszych wodach bez zapowiedzi pojawi się obcy okręt – duża bojowa jednostka. Jak zareagujemy? Trudno w takim przypadku uruchamiać MJR. Odpalenie rakiet byłoby równoznaczne z otwartą konfrontacją, i to nasz kraj na arenie międzynarodowej byłby uważany za agresora, czy to się komuś podoba, czy nie. W tej sytuacji należy dążyć do deeskalacji przez demonstrację siły, czyli na spotkanie okrętu przeciwnika wysłać okręt o porównywalnych zdolnościach. Tylko trzeba go mieć... Żeby nie było jednak wątpliwości – w pełni zdaję sobie sprawę z możliwości i znaczenia MJR, a także potrzeby posiadania okrętów różnych klas i typów. Marynarka wojenna to złożony organizm. Tyle że bez fregat nie będzie on moim zdaniem prawidłowo funkcjonował. Zresztą nie jesteśmy jedynym nadbałtyckim państwem, które ma tak duże okręty.

Pozostaje pytanie, w jakim stopniu konfrontacja na Bałtyku będzie miała znaczenie dla losów ewentualnej wojny. Doświadczenie podpowiada, że raczej w niewielkim.

Faktycznie, losy wojen na naszej szerokości geograficznej z reguły rozstrzygały się na lądzie. Jednak Bałtyk zawsze był w tych działaniach obecny. Być może my, Polacy, nie odczuwamy tego zbyt mocno, ponieważ podczas II wojny światowej nasza marynarka walczyła głównie na Morzu Północnym, Morzu Śródziemnym czy Atlantyku. Ale już Sowieci czy Niemcy zaangażowali tutaj spore siły. Wystarczy wspomnieć, że pod koniec wojny z terenu państw bałtyckich właśnie



Marynarka Wojenna RP korzysta obecnie z fregat typu Oliver Hazard Perry. Na zdjęciu ORP „Gen. K. Pułaski”

MARYNARKA WOJENNA TO ZŁOŻONY ORGANIZM. TYLE ŻE BEZ FREGAT NIE BĘDZIE ON PRAWIDŁOWO FUNKCJONOWAŁ

PIOTR LEONIAK/3 FO

drogą morską ewakuowały się bodaj cztery niemieckie dywizje, a te, które zostały, były zaopatrywane z wykorzystaniem morskich linii komunikacyjnych.

Na tę kwestię należy spojrzeć jednak w szerszym kontekście. Polska jest członkiem NATO. Jeśli w Europie dojdzie do poważnego kryzysu albo wojny, nie będziemy działać sami. Najpewniej przez Atlantyk zostaną przerzucone pokaźne siły. I tu rodzi się kolejne pytanie: czy chcemy mieć w tym jakikolwiek udział, czy mamy zamiar całkowicie zdać się na innych? Moim zdaniem postawimy się w dużo korzystniejszej sytuacji, jeśli wyślemy sojusznikom komunikat: potrzebujemy pomocy i jesteśmy gotowi was wspierać, niż gdy oznajmimy: brońcie nas.

Tylko czy do tego rzeczywiście potrzebujemy okrętów zdolnych operować na oceanie? Pewien politolog opowiedział mi kiedyś o swojej rozmowie z zachodnioeuropejskim historykiem. Dotyczyła ona II wojny światowej i konwojów przez Atlantyk. Historyk był zdziwiony, że brały w nich udział także polskie okręty. Po prostu zginęły one w masie jednostek wystawionych przez aliantów. Według politologa teraz sytuacja byłaby identyczna. Wysnuwa z tego następujący wniosek: może nie warto wydawać grubych milionów na dwie, trzy fregaty, bo one nie zmienią układu sił na Atlantyku. Lepiej inwestować w wojska specjalne, lądowe...

Rozumiem, że w ten sposób negujemy udział całych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w czasie tego konfliktu, bo

ich postrzeganie za granicą jest podobne jak w przypadku, który pan wymienił. W porównaniu z II wojną światową, a nawet z czasami zimnej wojny, liczba okrętów ogólnie zdecydowanie spadła. Obecnie żadne z państw, może z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, nie jest w stanie samodzielnie zbudować bezpieczeństwa morskiego. Dlatego tak ogromną rolę odgrywają wszelkiego rodzaju sojusze, w tym oczywiście NATO. W dobie globalizacji Polska powinna dokładać się do bezpieczeństwa również w wymiarze ponadregionalnym. I to robi. Pochodną tego była obecność naszych żołnierzy w Iraku czy Afganistanie, a teraz są choćby misje lotników nad Morzem Śródziemnym. Dlaczego tą drogą nie miałaby podążać marynarka? Przecież znacznie łatwiej wysłać na drugi koniec świata okręt niż na przykład komponent wojsk lądowych czy sił powietrznych. Zgodnie z międzynarodowym prawem morskim okręt może przemierzać nawet najbardziej odległe akweny, nie pytając nikogo o zgodę. Oczywiście musi uzupełniać zapasy, ale to znacznie prościej załatwić, niż zorganizować misję na stałym lądzie. W tym kontekście marynarka wojenna stanowi poręczne narzędzie dyplomacji, ale musi mieć odpowiedniej klasy okręty.

Czy to znaczy, że tak naprawdę fregaty bardziej mogą się nam przydać w czasie pokoju niż wojny?

Trafna uwaga. Kiedy studiowałem w amerykańskiej Naval War College, wykładowcy jak mantrę powtarzali nam: „Tak jak całe siły zbrojne służą do tego, by walczyć w czasie wojny, marynarka wojenna dodatkowo ma za zadanie tym wojnom zapobiegać". Żeby zdać sobie sprawę z tego, jak ważna jest rola sił morskich w czasie pokoju, wystarczy spojrzeć na nasze najbliższe otoczenie. Polska postanowiła uniezależnić się od rosyjskiego gazu i postawiła na alternatywne źródła energii. Niebawem zacznie działać ułożony na dnie Bałtyku rurociąg Baltic Pipe. Do gazoportu w Świnoujściu regularnie zawijają tankowce, mamy też zamiar stawiać na Bałtyku farmy wiatrowe. Idąc dalej, do polskich portów zawija coraz więcej kontenerowców. Gdańsk już stał się największym portem przeładunkowym na Bałtyku, a tamtejszy kompleks zostanie jeszcze rozbudowany. Po dnie Bałtyku biegną kable telekomunikacyjne, światłowody zapewniające dostęp do informacji i łączność. Tej infrastruktury trzeba strzec, a trudno to robić z lądu.

Tymczasem mam wrażenie, że inwestowanie w siły morskie ciągle wywołuje w naszym kraju opór. Nie chcę oczywiście uogólniać, realizujemy przecież program „Miecznik". Dodatkowo w 2020 roku ukazała się nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP. Znalazł się w niej podpunkt o morskich interesach państwa, których powinna strzec marynarka wojenna – samodzielnie, ale też w sojuszach. Wspomniany opór dotyczy raczej poziomu ekspercko-wojskowego. Oprócz argumentów, o których mówiłem, regularnie pojawia się temat pieniędzy. Słyszę, że za jedną fregatę można kupić pokaźną liczbę czołgów. I to jest prawda. Tyle że mało kto mówi o tym, co będzie później. Utrzymanie tych czołgów wymaga m.in. ogromnej infrastruktury i rzeszy żołnierzy. Załoga fregaty z reguły nie przekracza 200 osób. A infrastrukturę portową już mamy. Tak więc bilans finansowy nie jest już tak oczywisty.

NIEWYKLUCZONE, ŻE NIEBAWEM FREGATY BĘDĄ PEŁNIŁY FUNKCJĘ TECHNOLOGICZNYCH HUBÓW. STANĄ SIĘ BAZAMI DLA RÓŻNEGO TYPU JEDNOSTEK BEZZAŁOGOWYCH, ŚCIŚLE Z NIMI WSPÓŁDZIAŁAJĄCYCH

Jakich zatem fregat potrzebujemy?

Na pewno okrętów potrafiących oddziaływać w różnych domenach. Warunkiem podstawowym są jednak dobre systemy obrony przeciwlotniczej. Do tego fregaty powinny zostać skonstruowane tak, by stało się możliwe wprowadzanie na nich zmian, niejako wymuszanych przez postęp technologiczny. Powinny na przykład mieć elektrownie okrętowe zdolne do wyprodukowania prądu w ilości wystarczającej do obsługi systemów, które w przyszłości mogłyby się na nich pojawić. Ważna jest też odpowiednia wielkość samego okrętu, by owe systemy pomieścić. Niewykluczone, że niebawem fregaty będą pełniły funkcję technologicznych hubów. Staną się bazami dla różnego typu jednostek bezzałogowych, ściśle z nimi współdziałających. W tej chwili to oczywiście teoretyzowanie, ale przecież drony są coraz mocniej wykorzystywane przez armie na całym świecie. Na pewno też powinniśmy się zastanowić, w jaki sposób fregaty mogłyby wspierać wojska lądowe w obronie kraju podczas otwartego konfliktu. Chodzi nie tylko o rażenie celów na lądzie przy użyciu rakiet. Proszę pamiętać, że okręty mają też rozbudowane systemy pozyskiwania i gromadzenia danych z naprawdę dużego obszaru. Może warto by rozważyć włączenie nowych fregat do systemu obrony powietrznej kraju...

Czyli jednak nie może być marynarki bez fregat?

(śmiech) Jak już mówiłem, wszystko jest możliwe. Tylko w pewnym momencie ich brak może się okazać bardzo bolesny. ■

Kadm. PIOTR NIEĆ jest szefem Zarządu Uzbrojenia Inspektoratu Marynarki Wojennej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa
tel.: +48 261 851 300; fax: +48 261 851 313
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl

BIZON

BEZZAŁOGOWA AUTONOMICZNA PLATFORMA POMIAROWA DO BADANIA NOŚNOŚCI NATURALNYCH NAWIERZCHNI LOTNISKOWYCH W SPOSÓB CIĄGŁY ORAZ MONITOROWANIA I PATROLOWANIA STANU NAWIERZCHNI ELEMENTÓW FUNKCJONALNYCH LOTNISKA



PLATFORMA POMIAROWA:

- masa własna ok. 3 t
- napęd elektryczny
- podwozie kołowe z nakładanymi gąsienicami
- praca urządzenia na jednym ładowaniu ok. 8 h
- autorski system łączności radiowej
- autorski system autopilota
- tryb pracy autonomicznej
- zasięg 30 km
- lądowisko dla BSP BZYG

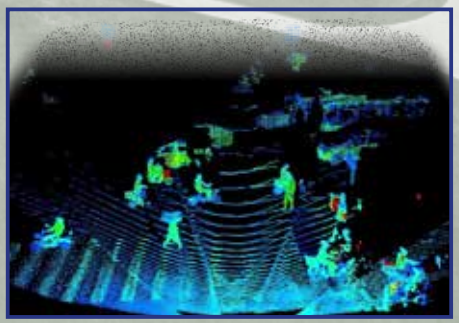


DEFENDER 2021

UKŁAD POMIAROWY



MODUŁ WYKRYWANIA PRZESZKÓD



BZYG
BEZZAŁOGOWY STATEK POWIETRZNY



Projekt realizowany wspólnie z firmą DOBROWOLSKI Sp. z o.o.

Fundusze Europejskie Inteligentny Rozwój
Rzeczpospolita Polska
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



Okręty typu Independence: USS „Tulsa” (LCS 16) po lewej i USS „Jackson” (LCS 6) po prawej. W środku niemiecka fregata FGS „Bayern” (F 217).

Okręt pierwsza klasa

TADEUSZ WRÓBEL

Mocarstwa morskie, ale i państwa mające niewielkie marynarki wojenne, spośród wszystkich klas okrętów najchętniej wybierają fregaty. I to te jednostki decydują o sile bojowej ich flot.

Ponad 50 z około 150 sił morskich świata dysponuje fregatami, które są najliczniejszą klasą dużych, bojowych okrętów nawodnych. Większe od nich niszczyciele ma już tylko kilkanaście krajów. Popularność fregat wynika m.in. z tego, że zapewniają duże zdolności bojowe. Okręty dysponujące różnorodnym uzbrojeniem: artyleryjskim i rakietowym, a także systemami do zwalczania okrętów podwodnych (ZOP), mogą wykonywać bardzo różnorodne misje bojowe. To jednak nie jest jedyny powód tak dużej popularności fregat, na których zakup decydują się zarówno mocarstwa morskie, jak i państwa mające niewielkie marynarki wojenne.

ROZMIAR MA ZNACZENIE

Zacznijmy od terminologii. Jaką jednostkę możemy nazwać fregatą? Nie jest to takie oczywiste, ponieważ współcześnie zacierają się ostre podziały pomiędzy klasami okrętów wojennych. Ze względu na duże podobieństwa fregat i niszczycieli terminów tych niekiedy używa się zamiennie. Przykładami mogą być hiszpańska fregata przeciwlotnicza typu Álvaro de Bazán (określana też jako typ F-100) oraz australijski niszczyciel przeciwlotniczy typu Hobart. Okręty te mają podobne rozmiary, a ich głównym systemem uzbrojenia jest pionowa wyrzutnia Mk 41 z pociskami przeciwlotniczymi RIM-66 Standard 2 i RIM-162 Evolved Sea Sparrow. Australijski niszczyciel powstał bowiem na bazie zmodyfikowanego projektu F-100.

Jako kryterium w podziale okrętów na klasy przyjmuje się rozmiary. Jeśli chodzi o fregaty, do tej klasy są zaliczane jednostki o wyporności w granicach zarówno 8000 t, jak i nieco ponad 2000 t. Niemniej jednak współczesna fregata powinna mieć ponad 100 m długości. Mniejsze jednostki klasyfikuje się jako korwety. Takie kryterium przyjęto na przykład dla rodziny okrętów Sigma oferowanych przez holenderską grupę stoczniową Damen.

Dla porównania długość niszczycieli powinna wynosić co najmniej 150 m, a wyporność pełna przekraczać 8000 t. Te wymogi spełnia większość współczesnych niszczycieli rakietowych, jak chociażby amerykański typ Arleigh Burke, brytyjski Daring, chiński typ 055 czy japońskie Atago, Kongō i Maya. Niemniej jednak morskie siły samoobrony Kraju Kwitnącej Wiśni mają mniejsze niszczyciele, o długości co prawda ponad 150 m, ale o wyporności pełnej nieprzekraczającej 7000 t, oraz tzw. niszczyciele eskortowe o wyporności poniżej 3000 t.

Wielkość okrętu ma wpływ m.in. na jego zapasy amunicji, paliwa, wody i żywności, od których zależy autonomia działania jednostki i jej potencjał bojowy. Stąd w wielu flotach zauważalna jest taka tendencja, że nowo budowane fregaty są większe od tych, które mają zastąpić. I tak w brytyjskiej Royal Navy okręt typu 23 ma wyporność 4900 t, a u jego następców – typów 26 i 31 – wyniesie ona odpowiednio ponad 8000 t i 5700 t. Podobnie jest w przypadku typu Amiral Ronarc’h, który we Francji zastąpi typ La Fayette, czy australijskiego typu Hunter, wybranego na następcę fregat ANZAC.

Innym kryterium przy klasyfikowaniu okrętów jest ich funkcja. Niszczyciele ze względu na większy rozmiar dysponują



US NAVY (2)

Po zakończeniu zimnej wojny Stany Zjednoczone zrezygnowały z klasycznych fregat na rzecz LCS-ów (na zdjęciu USS „Jackson") przewidzianych do działań w konfliktach o charakterze asymetrycznym o małej intensywności.

lepszymi radarami i pionowymi wyrzutniami z większą liczbą komórek (cel) na pociski, głównie do zwalczania zagrożeń lotniczo-rakietowych. Dlatego często priorytetowym zadaniem tych jednostek jest zapewnienie osłony powietrznej zespołom okrętów, w tym grupom bojowym lotniskowców. Niektóre kraje, jak chociażby Japonia czy Korea Południowa, traktują jednostki z systemem Aegis jako element obrony powietrznej kraju.

Głównym przeznaczeniem fregat są natomiast misje eskortowe oraz ochrony morskich szlaków komunikacyjnych. Ta klasa okrętów odrodziła się podczas II wojny światowej na potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa konwojom statków handlowych przemierzających Atlantyk, na które czyhały niemieckie U-Booty. Stąd bardzo popularnym wariantem fregat są jednostki zwalczania okrętów podwodnych, m.in. powstający brytyjski typ 26 czy amerykański Constellation. Ten ostatni zostanie zbudowany na bazie włoskiego typu Bergamini, który ma dwa warianty: zwalczania okrętów podwodnych i wielozadaniowy. Fregaty mogą bowiem służyć do atakowania celów na lądzie czy działań asymetrycznych. Wariant wielozadaniowy reprezentują obok typu Bergamini m.in. brytyjski typ 31, niemiecki F125 Baden-Württemberg i francuski Amiral Ronarc'h.

EKSTRAKLASA

Na cenę okrętu bardziej niż rozmiary wpływają rodzaj napędu, uzbrojenie i wyposażenie. Koszt budowy współczesnego niszczyciela jest liczony w miliardach dolarów, podczas gdy fregat – w setkach milionów. Niemniej jednak to też jest wysoka cena. Dlatego na nowe okręty stać marynarki wojenne dużych, zamożnych państw, a do takich należy wielu członków NATO. Floty Sojuszu dysponują około 170 fregatami, głównie wielozadaniowymi i zwalczania okrętów podwodnych. Co najmniej dziesięć okrętów tej klasy mają Francja, Hiszpania, Turcja, Kanada, Grecja, Włochy, Niemcy i Wielka Brytania. Natomiast marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych ma ponad 20 okrętów walki przybrzeżnej (littoral combat ships – LCS). W USA są one traktowane jako odrębna klasa, ale można uznać je za lekkie fregaty uniwersalne. Jak powstały LCS-y? Otóż po zimnej wojnie Amerykanie uznali, że w nowej rzeczywistości bardziej niż wyspecjalizowane do zwalczania okrętów podwodnych eskortowce będą im potrzebne szybkie, wielofunkcyjne jednostki z wymiennymi modułami misyjnymi i zestawami uzbrojenia. Uważano, że będą idealne do działań w konfliktach asymetrycznych, podczas których miały być m.in. bazami operacyjnymi dla wojsk specjalnych czy zwalczać miny morskie.

RYWALIZACJA NA MORZACH

Coraz większa rywalizacja wielkich mocarstw, zwłaszcza szybki rozwój marynarki wojennej Chin, zmusiła Amerykanów do zrewidowania stanowiska w kwestii typowych fregat. Choć z powodów wewnątrzpolitycznych są budowane kolejne LCS-y, w 2020 roku ogłoszono, że na podstawie włoskiej odmiany FREMM-a zostanie opracowana fregata ZOP typu Constellation. Znowu bowiem pojawiła się kwestia zapewnienia bezpieczeństwa na morskich i oceanicznych szlakach zaopatrzenia oraz ochrony statków handlowych przed okrętami podwodnymi, w które inwestują zarówno Chiny, jak i Rosja. Jednak nie tylko sytuacja polityczna na świecie spowodowała, że w ostatnich latach nabrały tempa programy budowy około 70 nowych fregat w państwach należących do NATO. Drugim powodem jest konieczność wymiany jednostek mających za sobą kilkadziesiąt lat służby.

Na fregaty jako podstawowe duże okręty bojowe postawił też rywal Sojuszu Północnoatlantyckiego – Rosja. W jej flocie jest na razie 11 egzemplarzy, ale do 2027 roku otrzyma ona siedem, osiem jednostek typu Admirał Gorszkow (w służbie są już dwie). Prawdopodobnie to nie koniec zamówień, ale

→

FREGATY W NATO

Państwo	Stan obecny (liczba jednostek i typy)	Nowe okręty (programy i plany)
Belgia	2 Karel Doorman (eksholenderskie)	Przyszły wspólny z Holandią projekt fregaty ZOP
Bułgaria	3 Wielingen (eksbelgijskie), 1 Smeli (Koni)	
Dania	4 Thetis, 3 Iver Huitfeldt, 2 Absalon	
Francja	7 Aquitaine (FREMM), 6 Floréal, 5 La Fayette, 2 Horizon, 1 Georges Leygues	W 2022 roku do służby wejdzie ostatnia FREMM; 5 Amiral Ronarc'h (FDI) zastąpi typ La Fayette
Grecja	9 Elli (Kortenaer), 4 Hydra (MEKO-200HN)	3 Belharra (eksportowa wersja FDI) z opcją na 1 okręt
Hiszpania	6 Santa Maria (licencyjny Oliver Hazard Perry) 5 Álvaro de Bazán (F-100)	5 F-110 zastąpi typ Santa Maria
Holandia	4 De Zeven Provinciën, 2 Karel Doorman (w tym jedna w rezerwie)	Następca Karel Doorman w ramach wspólnego z Belgią projektu fregaty ZOP
Kanada	12 Halifax	15 okrętów według brytyjskiego projektu typu 26
Niemcy	4 Brandenburg (F123), 3 Baden-Württemberg (F125), 3 Sachsen (F125), 1 Bremen (F122)	W tym roku wejdzie do służby czwarta F125, 4 F126 z opcją na 2 okręty
Norwegia	4 Fridtjof Nansen (F-100)	Wymiana fregat po 2030 roku
Polska	2 Oliver Hazard Perry (eksamerykańskie)	3 w ramach programu „Miecznik"
Portugalia	3 Vasco da Gama (MEKO-200PN), 2 Bartolomeu Diaz (Karel Doorman, eksholenderskie)	
Rumunia	2 typ 22 (eksbrytyjskie), 1 Mărăşeşti	
Turcja	8 Gabya (Oliver Hazard Perry, eksamerykańskie), 4 Barbaros (MEKO-200TN Track II-A i II-B), 4 Yavuz (MEKO-200TN Track I)	4 Istanbul (1 zwodowana)
Wielka Brytania	12 typ 23	8 typ 26 (3 w budowie), 5 typ 31 (1 w budowie)
Włochy	8 Bergamini (FREMM), 3 Maestrale, 2 Orizzonte, 2 Durand de la Penne	2 FREMM (w budowie), 2 patrolowce typu Thaon di Revel (wariant Full)
USA	12 LCS Independence, 9 LCS Freedom	Kontynuacja programu LCS (15 w budowie, zamówionych lub planowanych), 20 Constellation (FREMM)



NORWESKA FREGATA RAKIETOWA „FRIDTJOF NANSEN" WESZŁA DO SŁUŻBY W 2006 ROKU.

FORSVARETS MEDIEARKIV



US NAVY

Współcześnie zacierają się podziały pomiędzy klasami okrętów wojennych, dotyczy to chociażby fregat i niszczycieli. Przykładem są m.in. hiszpańskie fregaty przeciwlotnicze typu „Álvaro de Bazán" (na zdjęciu).

morskie ambicje Rosji są ograniczone możliwościami ekonomicznymi. Takiego problemu nie mają Chiny, które posiadają już ponad 40 fregat, a w latach 2021–2025 ich flota powiększy się o 20 kolejnych. Jednocześnie Pekin rości sobie prawa do strategicznych akwenów, takich jak Morze Południowochińskie, co budzi niepokój Stanów Zjednoczonych i wielu innych państw regionu indopacyficznego. Kraje będące sojusznikami USA lub mające z nimi bliskie relacje polityczno-militarne, jak Australia, Indie, Japonia, Republika Korei, Singapur oraz Tajwan, dysponują obecnie około 70 fregatami, a większość z nich ma na różnym poziomie zaawansowania programy budowy nowych jednostek tej klasy.

Uniwersalność i potencjał bojowy fregat sprawiają, że są one pożądane również przez marynarki wojenne z innych części świata, w tym Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Jako że nie wszyscy chętni są zamożni, istnieje popyt na używane okręty. W ten sposób unowocześniają i wzmacniają swe floty chociażby kraje Ameryki Łacińskiej. ■

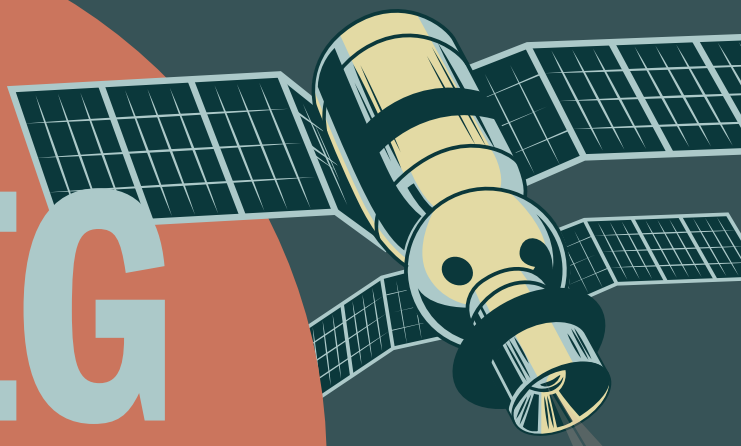
Łukasiewicz
Instytut
Lotnictwa



95 LAT

ŁUKASIEWICZ – INSTYTUT LOTNICTWA

WWW.ILOT.LUKASIEWICZ.GOV.PL



SZPIEG NA ORBICIE

Priorytetem chińskiego programu kosmicznych zwiadowców jest konstelacja Chuangxin-5, czyli system satelitów rozpoznawczych przeznaczonych dla marynarki wojennej.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Chińska Republika Ludowa od kilkunastu lat intensywnie rozbudowuje wojskowy system satelitarnego rozpoznania. Od 2006 roku na orbitę trafiło około 60 chińskich szpiegowskich satelitów. W ostatnich latach Państwo Środka szczególny nacisk położyło na systemy zwiadowcze dla marynarki wojennej. To część walki o supremację na Morzu Południowochińskim.

Przy powierzchni około 3,5 mln km^2 jest zaliczane do największych akwenów na naszej planecie. Oprócz Chin leżą nad nim Filipiny, Brunei, Indonezja, Kambodża, Malezja, Wietnam, Singapur, Tajwan oraz Tajlandia. Sama wielkość tego akwenu to jednak nie wszystko. Morze Południowochińskie ma ogromne znaczenie dla globalnej gospodarki. Tą drogą odbywa się nie tylko aż 50% wszystkich morskich transportów ropy, lecz także ogółem około 1/3 światowego handlu morskiego.

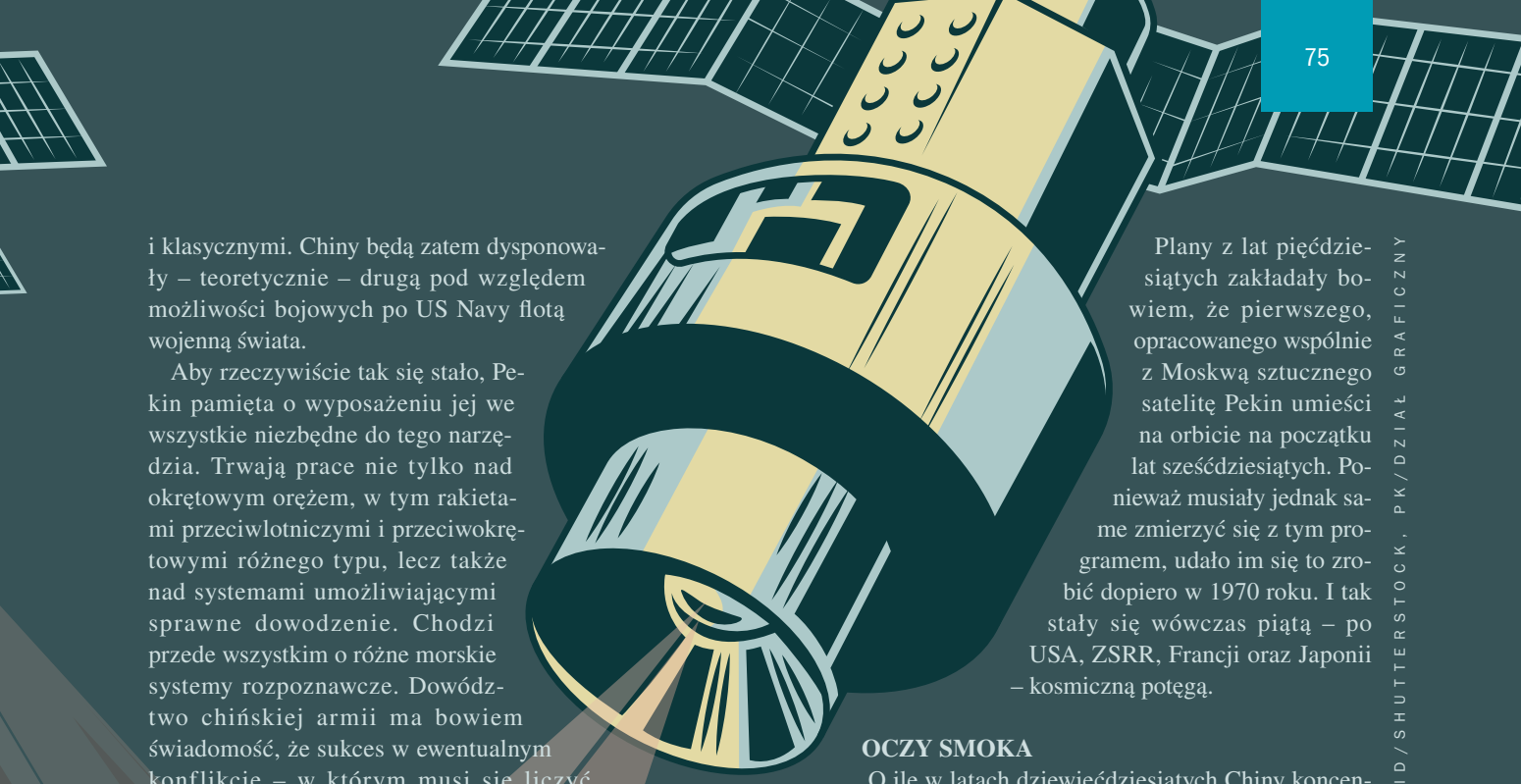
TRUDNE DZIEDZICTWO

Eksperci oceniają, że Morze Południowochińskie znajduje się bardzo wysoko na liście potencjalnych aren konfliktów militarnych. Nie tylko z powodu roszczeń Chin względem Tajwanu, lecz także ze względu na konflikt terytorialny, który jest spuścizną po rozstrzygnięciach II wojny światowej. W deklaracji poczdamskiej, co potwierdziła później bezwarunkowa kapitulacja Japonii, zwycięscy alianci ograniczyli terytorium tego państwa do Hokkaido, Honsiu, Sikoku i Kiusiu oraz kilku innych małych wysp, pozbawiając tym samym ten kraj terenów na Morzu Południowochińskim. Chiny postanowiły ten fakt wykorzystać i w 1947 roku zgłosiły swoje roszczenia do ogromnego obszaru: od mielizny Macclesfield, wysp Pratas (atol Dongsha Qundao), Paracelskich i archipelagu Spratly do raf Scarborough. Teren roszczeń otrzymał nazwę linii dziewięciu kresek (rozpropagowali ją Chińczycy) lub krowiego języka (pomysł Wietnamczyków szybko podchwycony przez inne państwa regionu).

Wprawdzie w czasie wojny w Wietnamie ludowym Chinom udało się zająć Wyspy Paracelskie, a w późniejszych latach także kilka wysepek archipelagu Spratly (inne zajęły siły wietnamskie, tajwańskie, malezyjskie i filipińskie), to jednak spór o roponośne i gazonośne tereny nie został, mimo prób międzynarodowych mediacji, rozwiązany do dziś.

POTĘGA MORSKA

O tym, że jedną z możliwych dróg do rozstrzygnięcia sporu może być ścieżka militarna, najlepiej świadczy to, że ChRL wykorzystała swój rozwój gospodarczy w ostatnich dwóch dekadach do technologicznej rewolucji w armii, w tym przede wszystkim w lotnictwie oraz marynarce wojennej. Gdy za pięć lat skończy się budowa wszystkich okrętów wojennych, flota Państwa Środka będzie się składała z czterech lotniskowców, dwóch śmigłowcowców, sześciu krążowników, ponad 40 niszczycieli, 50 fregat, 70 korwet, około setki niedużych okrętów rakietowych i blisko 70 okrętów podwodnych – z napędami zarówno atomowymi, jak



SVEKLOID/SHUTTERSTOCK, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

i klasycznymi. Chiny będą zatem dysponowały – teoretycznie – drugą pod względem możliwości bojowych po US Navy flotą wojenną świata.

Aby rzeczywiście tak się stało, Pekin pamięta o wyposażeniu jej we wszystkie niezbędne do tego narzędzia. Trwają prace nie tylko nad okrętowym orężem, w tym rakietami przeciwlotniczymi i przeciwokrętowymi różnego typu, lecz także nad systemami umożliwiającymi sprawne dowodzenie. Chodzi przede wszystkim o różne morskie systemy rozpoznawcze. Dowództwo chińskiej armii ma bowiem świadomość, że sukces w ewentualnym konflikcie – w którym musi się liczyć z udziałem USA – może osiągnąć tylko, mając możliwie jak największą wiedzę o flocie przeciwnika, jej położeniu i potencjale.

Na początku XXI wieku chińscy stratedzy wskazali, że największą słabością tamtejszej armii w tej dziedzinie jest zwiad satelitarny. Było to pokłosiem rozpadu sojuszu z ZSRR pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

OFICJALNIE SATELITY YAOGAN-30 SĄ PRZEZNACZONE DO ZWIADU ELEKTROMAGNETYCZNEGO, ALE MOGĄ BYĆ RÓWNIEŻ WYPOSAŻONE W SENSORY OPTOELEKTRONICZNE UMOŻLIWIAJĄCE IM REJESTRACJĘ OBRAZÓW

Plany z lat pięćdziesiątych zakładały bowiem, że pierwszego, opracowanego wspólnie z Moskwą sztucznego satelitę Pekin umieści na orbicie na początku lat sześćdziesiątych. Ponieważ musiały jednak same zmierzyć się z tym programem, udało im się to zrobić dopiero w 1970 roku. I tak stały się wówczas piątą – po USA, ZSRR, Francji oraz Japonii – kosmiczną potęgą.

OCZY SMOKA

O ile w latach dziewięćdziesiątych Chiny koncentrowały się raczej na własnej misji załogowej, o tyle w XXI wieku swój wysiłek ukierunkowały na budowę satelitarnych systemów rozpoznawczych – od obrazowych począwszy, na radarowych skończywszy. Od 2006 roku na niską orbitę okołoziemską trafiło ponad 60 satelitów szpiegowskich o wspólnej nazwie Yaogan. Eksperci podkreślają, że od pięciu lat priorytetem chińskiego programu kosmicznych zwiadowców jest konstelacja Chuangxin-5, czyli system satelitów rozpoznawczych przeznaczonych dla marynarki wojennej. Urządzenia te są oznaczone jako Yaogan-30.

Jak ważny dla chińskiej armii jest ten projekt, najlepiej świadczy to, że od 2017 roku na orbitę trafiło aż 30 satelitów Yaogan-30. W Kosmos są one wysyłane po trzy sztuki naraz. I tak w 2017 roku wyniesiono ich dziewięć, w 2018 i w 2019 po trzy, sześć w 2020 i aż dziewięć w 2021 roku. Na grudzień zaplanowany jest jeszcze jeden start. Pamiętajmy przy tym, że 2020 i 2021 to lata, w których świat walczy z pandemią COVID-19 i wiele z programów kosmicznych na świecie jest z tego powodu opóźnionych.

Eksperci nie są zgodni co do tego, jakimi możliwościami rozpoznawczymi dysponują te satelity. Oficjalnie są przeznaczone do zwiadu elektromagnetycznego (lokalizują źródła fal radiowych), ale analitycy wojskowi uważają, że mogą być również wyposażone w sensory optoelektroniczne umożliwiające im rejestrację obrazów. Wskazywać mają na to spore rozmiary satelitów Yaogan-30.

Analitycy nie są również przekonani, z ilu obiektów docelowo ma się składać konstelacja Chuangxin-5. Podkreślają, że te satelity bardzo szybko okrążają Ziemię, tak więc nad potencjalnym celem są relatywnie krótko i aby zapewnić jego stały podgląd, musi być ich na orbicie dość dużo, czyli około 60. Wskazują również, że kolejnym krokiem chińskiego programu satelitarnego zwiadu morskiego może być umieszczenie satelitów wyżej, tak aby dłużej znajdowały się nad danym obszarem. Wadą takiego rozwiązania mogą być koszty, zarówno samych obiektów, jak i systemów rakietowych niezbędnych do ich wyniesienia na orbitę geostacjonarną.

NIEWIDZIALNA ARMIA



ISRAELI MINISTRY OF DEFENSE, POLARIS SOLUTION

TOMASZ OTŁOWSKI

Jak ukryć się przed wzrokiem żołnierzy wyposażonych w termowizory? Mundury w kamuflażu, nawet te uszyte ze specjalnych tkanin, to zdecydowanie za mało.

Każdy miłośnik kina akcji pamięta zapewne film z Arnoldem Schwarzeneggerem w roli głównej, w którym bohater musiał stawić czoła krwiożerczemu humanoidalnemu Obcemu, mającemu zaawansowane możliwości technologiczne w kamuflowaniu się oraz wykrywaniu stałocieplnych istot dzięki technice termowizji. Gdy powstawał „Predator", tego typu zdolności były jeszcze domeną science fiction. Rzeczywistość dogoniła już jednak fantastykę naukową, a w wielu aspektach zdaje się ją nawet wyprzedzać.

OKO NA WROGA

Zawrotny postęp technologiczny, z którym mamy do czynienia w ostatnich latach, sprawia, że w szybkim tempie zmieniają się też warunki i sposoby prowadzenia współczesnych konfliktów zbrojnych. Jeszcze niedawno takie zaawan-



OBECNIE PRZEZ POJĘCIE MASKOWANIA ROZUMIE SIĘ UTRUDNIENIE PRZECIWNIKOWI WYKRYCIA OBIEKTÓW Z WYKORZYSTANIEM **NOKTOWIZJI, FOTOGRAFII W PODCZERWIENI, A TAKŻE TERMOWIZJI**

Izraelski Kit-300 to pakiet łączący w sobie mundur tworzony ze specjalnie skonstruowanych materiałów (tzw. inteligentnych tekstyliów) oraz wyrafinowane oporządzenie wojskowe.

sowane urządzenia, jak indywidualne gogle noktowizyjne, były wyłącznie atrybutem żołnierzy z elitarnych formacji w armiach najbogatszych państw świata. Dzisiaj stają się coraz szerzej dostępnym narzędziem, ułatwiającym działania w polu niemal wszystkim żołnierzom, a nawet bojownikom formacji nieregularnych i paramilitarnych, walczącym w wojnach asymetrycznych, do których obecnie dochodzi na świecie dość często.

Podobnie rzecz się ma z celownikami noktowizyjnymi, a nawet termowizyjnymi. W wielu nowoczesnych armiach standardem stały się również nowe, zaawansowane metody obserwacji sytuacji taktycznej w otoczeniu, jak np. kamery termowizyjne instalowane na transporterach, czołgach czy śmigłowcach uderzeniowych. Z kolei przenośne radary pola walki to coraz częstszy element wyposażenia oddziałów piechoty lub sił specjalnych. Równie powszechnie spotyka się dzisiaj na froncie bezzałogowe aparaty latające wyposażone w wyrafinowane systemy obserwacji pola walki zarówno w spektrum widzialnym, jak i w termowizji czy noktowizji. Wszystko to sprawia, że coraz bardziej palącym problemem dla wojskowych ekspertów staje się opracowanie i wdrożenie środków, technik i rozwiązań dających sposobność skutecznego ukrycia się przed tymi nowoczesnymi sposobami obserwacji.

Zgodnie z klasyczną definicją maskowanie to usunięcie lub zmniejszenie oznak demaskujących, charakterystycznych dla wojsk i obiektów militarnych. Jeszcze niedawno oznaczało to niemal wyłącznie utrudnienie przeciwnikowi wzrokowego wykrycia obiektów lub siły żywej z wykorzystaniem przyrządów optycznych bądź bez ich użycia. Chodziło więc →

o dobór takich środków maskujących (mundur o odpowiednim wzorze i kolorze kamuflażu czy siatki maskujące), które pozwalały zarówno poszczególnym żołnierzom, jak i całym zgrupowaniom, również tym używającym ciężkiego sprzętu, na skuteczne ukrycie się przed wzrokiem przeciwnika.

Obecnie przez pojęcie maskowania rozumie się już również (a nawet głównie, jak twierdzą niektórzy eksperci) maskowanie w zakresie podczerwieni, czyli utrudnienie przeciwnikowi wykrycia obiektów z wykorzystaniem noktowizji, fotografii w podczerwieni, a także termowizji. To już znacznie trudniejsze zadanie, wymagające zaawansowanych technologii i zdolności.

NIEZALEŻNIE OD ROZWOJU TECHNOLOGII OBSERWACJI POLA WALKI NAJWAŻNIEJSZYM SPOSOBEM WYKRYWANIA ŻOŁNIERZY WROGA WCIĄŻ POZOSTAJĄ **NASZE WŁASNE ZMYSŁY, ZWŁASZCZA WZROK**

NOCĄ I WE MGLE

Wciąż najczęściej wykorzystywaną techniką obserwacji pola walki w podczerwieni jest noktowizja. Fale podczerwone są odbijane i pochłaniane przez różne materiały w zupełnie inny sposób niż fale zakresu widzialnego. Kamuflaż zgodny wzorem i odcieniem barw z otaczającym go środowiskiem jest skuteczny, kiedy patrzy się gołym okiem, ale oglądany nocą w noktowizorze może silnie kontrastować z tłem. Aby uniknąć takich sytuacji, współczesne mundury szyte są ze specjalnych tkanin (tzw. metamateriałów) i farbowane „inteligentnymi" barwnikami. W optymalnych warunkach pozwala to na zachowanie w obrazie noktowizyjnym różnic pomiędzy szczegółami na fakturze tworzącej kamuflaż munduru, a tym samym „rozbicie" sylwetki żołnierza oraz maksymalne wtopienie go w tło.

Trudniej jest jednak uzyskać efekt maskujący przed termowizją. Termowizory rejestrują obrazy w spektrum widzialnym dzięki wykrywaniu różnic w temperaturze obiektu i jego otoczenia – im są one większe, tym wyższy jest kontrast poprawiający widoczność szczegółów. Termowizja zapewnia dużo lepsze możliwości obserwacji i jest skuteczniejsza od noktowizji, uzależnionej od obecności w danym otoczeniu tzw. światła szczątkowego, np. gwiazd czy księżyca, lub wymagającej dysponowania krótkofalowym promiennikiem podczerwieni. Doskonale sprawdza się również w warunkach zadymienia, we mgle czy w chmurach (w odniesieniu do wykrywania obiektów latających).

W minionej dekadzie powstało na świecie wiele rozwiązań technologicznych utrudniających wykrycie w spektrum podczerwieni dużych obiektów i instalacji wojskowych, np. umocnień czy budynków, a także pojazdów bojowych i czołgów, szczególnie tych pozostających w bezruchu i z wyłączonymi silnikami. Zaawansowane badania naukowe i prace w tej dziedzinie prowadzą wszystkie największe mocarstwa militarne świata oraz państwa wysoko zaawansowane technologicznie. Liczne patenty, np. tzw. maskowanie panelowe czy kamuflaż mobilny czołgów i bojowych wozów piechoty, już znalazły zastosowanie w praktyce w wielu armiach. Zakres ich użycia jest jednak niewielki ze względu na wciąż wysokie koszty takich rozwiązań.

Największą trudność sprawia naukowcom i wojskowym skuteczne zamaskowanie w termowizji poszczególnych żołnierzy i całych oddziałów poprzez zredukowanie sygnatury cieplnej charakterystycznej dla ciała ludzkiego. Także i tu wdrożenie tego rodzaju rozwiązań na masową skalę wydaje się jednak kwestią czasu, i to zapewne nieodległego, o czym świadczą najnowsze doniesienia m.in. z Izraela, USA i kilku państw europejskich, w tym również z Polski. Wszędzie tam opracowano już wiele konkretnych projektów, dających żołnierzom szansę na znaczące ograniczenie ich sygnatury cieplnej, a tym samym uczynienie ich niemalże niewidocznymi dla urządzeń termowizyjnych.

KOMPLEKSOWA OCHRONA

Część tych rewolucyjnych rozwiązań (m.in. amerykański projekt Nightwalker czy patent opracowany w Polsce przez jedną z najważniejszych firm na naszym rynku produkujących systemy maskowania i pozoracji) ma postać specjalnej peleryny lub kombinezonu, które można włożyć na mundur i osprzęt żołnierski w ciągu kilkudziesięciu sekund. Szczelnie zapięte, pozwalają zredukować sygnaturę termiczną żołnierza aż o 90%, co czyni go praktycznie niewidocznym przez większość powszechnie stosowanych skanerów termowizyjnych.

Inne prototypowe rozwiązania, opracowywane m.in. w Izraelu (Kit-300) czy Rosji (Ratnik-3), to całe pakiety łączące w sobie mundury tworzone ze specjalnie skonstruowanych materiałów (tzw. inteligentnych tekstyliów) oraz równie wyrafinowane oporządzenie wojskowe. Zasada ich działania pozostaje ściśle strzeżoną tajemnicą. Podejrzewa się jednak, że efekty niewidzialności w termowizji uzyskano dzięki zastosowaniu specjalnie dobranych materiałów i składników: metali, mikrofibry i kompozytowych polimerów. Co więcej, systemy te są także w stanie zamaskować korzystających z nich żołnierzy w jak najbardziej tradycyjnym znaczeniu tego pojęcia. Skonstruowano je bowiem w taki sposób, aby pomóc żołnierzowi wtopić się w otoczenie, korzystając z multispektralnych kamuflaży 2D. Konstruktorzy tych rozwiązań wychodzą bowiem z praktycznego założenia, że nawet najlepsze maskowanie w podczerwieni i termowizji na nic się nie zda, jeśli żołnierz będzie doskonale widoczny w zwykłym spektrum widzialnym. Niezależnie bowiem od rozwoju technologii obserwacji pola walki najważniejszym sposobem wykrywania żołnierzy wroga wciąż pozostają nasze własne zmysły, zwłaszcza wzrok. ■

THORIUM

SPACE TECHNOLOGY

Small GEO and LEO satellites
AESA RF Payloads (X, Ka & E-Band)



- RAD Hard by design
- AESA technology
- Multibeam SATCOM transponders
- FPA X/Ka terminals for LEO/GEO
- SDS and SDR DBF RF payloads
- Tactical & Commercial Solutions

www.thorium.space

+48 71 756 27 00
office@thorium.space

57-59 Bierutowska Street
51-317 Wroclaw, Poland

Projekt jest realizowany w ramach **Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014-2020**; Oś priorytetowa: Wsparcie prowadzenia prac B+R przez przedsiębiorstwa, Działanie 1.1.: Projekty B+R przedsiębiorstw, Poddziałanie 1.1.1.: Badania przemysłowe i prace rozwojowe realizowane przez przedsiębiorstwa, pod tytułem **SUBCOM Satelitarny system teledetekcji oraz komunikacji suborbitalnych rakiet badawczych POIR.01.01.01-00-0484/20.**

Fundusze Europejskie Inteligentny Rozwój

Rzeczpospolita Polska

Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



Lublin 51

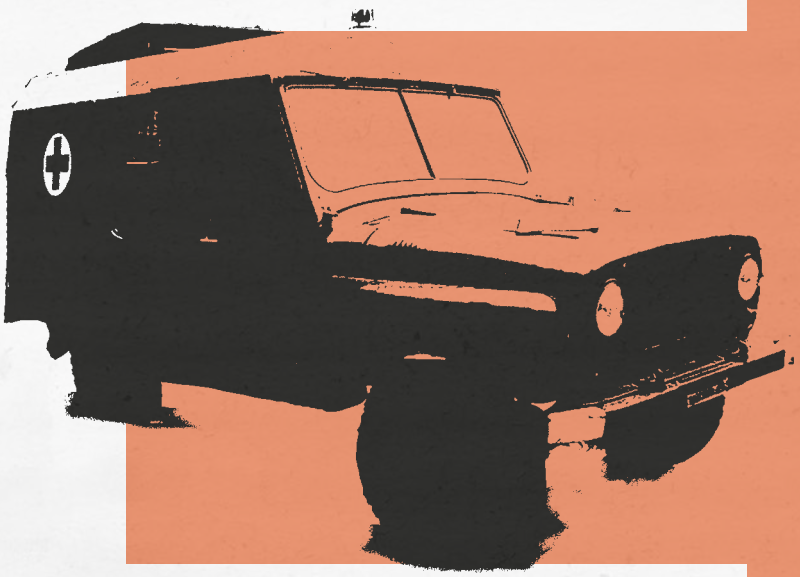
W latach 1951–1959 wyprodukowano w Lublinie na sowieckiej licencji około 17,5 tys. ciężarówek Gaz-51. Jedną z dostarczonych wersji specjalistycznych była sanitarka na podwoziu lublina 51 z zabudową wytwarzaną w Jelczu.

N-243
❶ Masa – 5260 kg
❷ Rozstaw osi – 3300 mm
❸ Silnik – benzynowy o mocy 70 KM
❹ Układ napędowy – 4 x 2
❺ Prędkość – 70 km/h
❻ Liczba noszy – 6

UAZ-469

W latach siedemdziesiątych do Wojska Polskiego zaczęły trafiać nowe samochody terenowo-osobowe importowane z ZSRS. W kraju opracowano sanitarkę na ich podwoziu z zabudową produkowaną w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych nr 4 we Wrocławiu.

UAZ-469
❶ Masa – 2290 kg
❷ Rozstaw osi – 2380 mm
❸ Silnik – benzynowy o mocy 75 KM
❹ Układ napędowy – 4 x 4
❺ Prędkość – 100 km/h
❻ Liczba noszy – 2

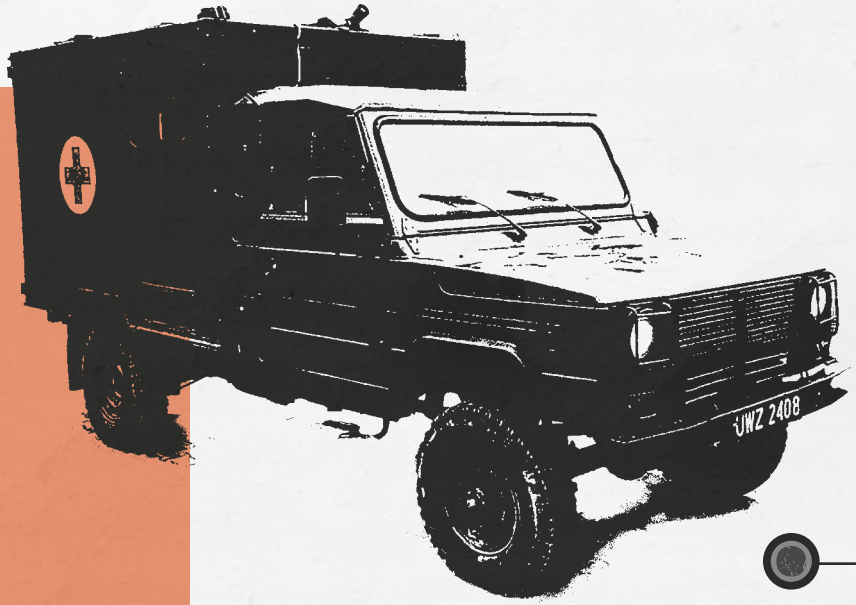


WOJSKOWE SANITARKI

Samochody do transportu rannych i chorych żołnierzy pojawiły się w wojsku na początku XX wieku.

Pierwszy raz sanitarek, nazywanych też ambulansami, masowo użyto podczas I wojny światowej. W Wojsku Polskim są one wykorzystywane od ponad stu lat. Armia II Rzeczypospolitej dysponowała m.in. pojazdami na podwoziu licencyjnej ciężarówki Fiat 621. Podczas II wojny światowej polskie jednostki były wyposażone w różne sanitarki, w tym amerykańskie i brytyjskie, a po jej zakończeniu uruchomiono w kraju produkcję nowych typów. Przed 1989 rokiem sanitarki wielonoszowe powstawały na podwoziach pojazdów sowieckich. W latach dziewięćdziesiątych w WP pojawiły się polskie honkery, a w następnej dekadzie pojazdy na podwoziach zachodnich wozów. Obecnie nasze siły zbrojne dysponują ponad 600 sanitarkami, które wspierają służbę zdrowia podczas pandemii. TW





Tarpan Honker

Pod koniec lat osiemdziesiątych uruchomiono produkcję polskich terenowych samochodów ciężarowo-osobowych. Na ich podwoziu powstały wersje sanitarne różniące się silnikami z zabudowami dostarczonymi przez wrocławskie WZM nr 4 lub AMZ-Kutno.

Honker 4022S
❶ Masa – 2850 kg
❷ Rozstaw osi – 3027 mm
❸ Silnik – wysokoprężny o mocy 75 KM
❹ Układ napędowy – 4 x 4
❺ Prędkość – 105 km/h
❻ Liczba noszy – 4



Iveco 40E

W 2000 roku WP zamówiło sanitarki wielonoszowe na podwoziu Iveco produkcji zachodniej. Zabudowy wyprodukowała i zintegrowała z podwoziem włoskiego producenta firma AMZ-Kutno. Do sił zbrojnych trafiły różne wersje tych sanitarek.

Iveco 40E 13WM
❶ Masa – 5300 kg
❷ Rozstaw osi – 3200 mm
❸ Silnik – wysokoprężny o mocy 125 KM
❹ Układ napędowy – 4 x 4
❺ Prędkość – 105 km/h
❻ Liczba noszy – 4





System Leonidas neutralizuje m.in. roje bezzałogowych statków latających i urządzenia elektroniczne.

GDLS EPIRUS

USA

NOWA BROŃ STRYKERÓW

General Dynamics Land Systems podpisał 25 października z kalifornijską spółką Epirus Inc., specjalizującą się w wysokozawansowanych technologiach, porozumienie w sprawie rozwoju i zastosowania systemów wykorzystujących energię skierowaną w pojazdach armii amerykańskiej.

W pierwszej kolejności system Leonidas, którego kierunkowy, mikrofalowy impuls elektromagnetyczny o wysokim natężeniu zneutralizuje m.in. roje bezzałogowych statków latających i urządzenia elektroniczne, zostanie zintegrowany z kołowym wozem bojowym Stryker. Jest to jedno z rozwiązań, które zwiększy zdolności US Army w dziedzinie mobilnej obrony powietrznej krótkiego zasięgu. Innym nowym rozwiązaniem jest testowany już laser bojowy, również zamontowany na strykerze.

W dalszej perspektywie technologia stworzona przez Epirusa ma się znaleźć na platformach nowej generacji, w tym w zrobotyzowanych pojazdach bojowych, nad którymi pracuje General Dynamics Land Systems. Kilka takich rozwiązań firma zaprezentowała 11–13 października w Waszyngtonie na wystawie AUSA 2021. TED ■

SERBIA

Kołowy składak

Podczas międzynarodowej wystawy uzbrojenia Partner ’21, która odbyła się w październiku w Belgradzie, firma Yugoimport zaprezentowała nowy pojazd opancerzony Lazanski. Określany jako kołowy bojowy wóz piechoty powstał on w wyniku integracji zaprojektowanego w Serbii kadłuba w układzie 8 x 8 z rosyjską bezzałogową zdalnie sterowaną wieżą AU-220M Bajkał, której głównym uzbrojeniem jest armata 2A91 kalibru 57 mm. Dodatkowo ma ona karabin maszynowy kalibru 7,62 mm. Istnieje też opcja dozbrojenia wieży w przeciwpancerne pociski kierowane.

Dopuszczalna masa całkowita pojazdu Lazanski wynosi 36 t, co pozwala zapewnić dużą ochronę balistyczną. Dla kadłuba jest to poziom 5 według natowskiego STANAG-u 4569, czyli odporność na trafienia 25-milimetrowymi pociskami podkalibrowymi z odrzucanym sabotem. Równocześnie zapowiedziano zwiększenie ochrony balistycznej do poziomu 6. Spód kadłuba w kształcie V ma natomiast wytrzymać eksplozję 10 kg trotylu pod kołami lub pod jego środkową częścią. TW ■



YUGOIMPORT

Lazanski w wersji bojowej oprócz trzyosobowej załogi zmieści do dziesięciu żołnierzy desantu. Jako napęd wykorzystano silnik wysokoprężny Caterpillar C13 o mocy 711 KM wraz z automatyczną skrzynią biegów Allison 4000SP.

WZU S.A.

PGZ



WISŁA

Wojskowe Zakłady Uzbrojenia S.A.



KRAJOBRAZ PRZED BURZĄ

Rozwój wydarzeń na Bliskim Wschodzie wskazuje na to, że Irak, podobnie jak Syria czy Jemen, wkrótce może się stać polem bitwy w strategicznych zmaganiach lokalnych mocarstw.

TOMASZ OTŁOWSKI



W Iraku partie polityczne najczęściej zrzeszają ludzi nie według klucza ideologii czy profilu politycznego, ale według wyznania (religii) lub przynależności etnicznej ich członków. Na zdjęciu zwolennicy ruchu politycznego Al-Fateh Alliance podczas wiecu przed wyborami parlamentarnymi w Bagdadzie, 7 października 2021 roku

HADI MIZBAN/AP/EAST NEWS



KHALID MOHAMMED/AP/EAST NEWS

W ostatnim czasie tempo wydarzeń politycznych w Iraku ponownie przyspieszyło, stając się papierkiem lakmusowym obecnej sytuacji geopolitycznej w całym regionie Bliskiego Wschodu. 10 października odbyły się przedterminowe wybory parlamentarne, w których Irakijczycy wyłonili nowy skład liczącej 329 członków Rady Reprezentantów, czyli jednoizbowego parlamentu kraju. Zaskakujące wyniki głosowania okazały się, zarówno dla samego Iraku, jak i jego otoczenia międzynarodowego, prawdziwym politycznym trzęsieniem ziemi.



Irak – pozostawiony przez USA i Zachód samemu sobie – może już wkrótce stać się polem bitwy w strategicznych zmaganiach lokalnych mocarstw.

KLUCZ WYZNANIOWY

Wybory w Iraku już od pewnego czasu wzbudzały duże zainteresowanie międzynarodowej społeczności, upatrującej w nich szansy na głębszą demokratyzację kraju. Nawet Unia Europejska uruchomiła pierwszą w historii wyborczą misję obserwacyjną w Iraku. Przyczyn tego zwiększonego zainteresowania ze strony świata należy szukać w szerszym kontekście ogólnej sytuacji społeczno-politycznej i międzynarodowej Iraku.

Podczas poprzednich wyborów parlamentarnych (2018 rok) doszło do licznych nadużyć i oszustw, a także eskalacji przemocy na tle politycznym, co ostatecznie rok później doprowadziło do wybuchu masowych protestów społecznych w całym kraju. Gniew ulicy był skierowany przeciwko politycznej (i nie tylko) korupcji, klanowo-plemiennemu nepotyzmowi oraz dominacji partyjniactwa w irackim życiu publicznym, uzależnionym również od czynnika religijnego, co jest oficjalnie przez tamtejszy establishment bagatelizowane.

W Iraku, tak jak w wielu innych państwach regionu bliskowschodniego stosujących demokratyczne formy i procedury, partie polityczne najczęściej zrzeszają ludzi nie według ideologii czy profilu politycznego, lecz zgodnie z wyznaniem lub przynależnością etniczną. W realiach irackich najwięcej do powiedzenia mają zatem ugrupowania szyickie, z których zdecydowana większość jest blisko związana z Islamską Republiką Iranu i członkami jej władz. Partie te otwarcie nawołują w swych programach do wdrożenia w Iraku modelu ustrojowego obowiązującego od niemal półwiecza w Iranie, czyli teokracji szyickiej. Antyirańskie akcenty stanowiły istotny element rewolty społecznej w 2019 roku, przyczyniły się jednak równocześnie do gwałtownej eskalacji przemocy w Iraku.

Proirańskie, szyickie ugrupowania paramilitarne (milicje) skupione w tzw. Siłach Ludowej Mobilizacji rozpoczęły kampanię terroru i fizycznej przemocy, wymierzoną w uczestników demonstracji antyrządowych. Przy w większości biernej postawie sił i służb bezpieczeństwa członkowie milicji szyickich brutalnie rozpędzali manifestacje i atakowali ich uczestników. Dziesiątki aktywistów i działaczy społecznych zostało uprowadzonych (wielu nie odnaleziono do dzisiaj), a w brutalnych akcjach sił porządkowych zginęło w sumie około 600 osób. Wśród demonstrujących swoje niezadowolenie Irakijczyków (przede wszystkim młodzieży) znajdowali się członkowie



Zwolennicy szyickiego duchownego Muktady as-Sadra niosący jego portret po ogłoszeniu wyników wyborów parlamentarnych. Plac Tahrir w Bagdadzie, 11 października 2021 roku

UNIA EUROPEJSKA URUCHOMIŁA W IRAKU PIERWSZĄ W HISTORII WYBORCZĄ MISJĘ OBSERWACYJNĄ

wszystkich społeczności wyznaniowych i grup etnicznych kraju, był to więc w całym tego słowa znaczeniu demokratyczny ruch obywatelski. Nie mając jednak wyraźnych struktur, skutecznych i charyzmatycznych liderów oraz jednolitych, ogólnokrajowych celów politycznych – wypalił się równie szybko, jak rok wcześniej gwałtownie wybuchł.

STRACONE SZANSE

Ostatecznie jednak rząd w Bagdadzie został zmuszony (także ze względu na rosnącą presję międzynarodową) zgodzić się na wiele ustępstw politycznych, by wyjść naprzeciw żądaniom protestujących obywateli. Obiecano m.in. skrócenie kadencji parlamentu i rozpisanie nowych, przedterminowych wyborów. Miały one pierwotnie odbyć się w czerwcu 2021 roku, ale ze względu na kwestie proceduralne i organizacyjne (związane m.in. z zapewnieniem odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa podczas głosowania) elekcję przesunięto na październik.

Kolejną ważną zmianą było wprowadzenie nowej ordynacji wyborczej – dotychczasowy system proporcjonalny, premiujący duże koalicje (bloki) partyjne, zamieniono na głosowanie według modelu większościowego w okręgach wielomandatowych. Miało to w założeniu wyrównać szanse kandydatów, sprawiając, że do parlamentu dostaną się także działacze bezpartyjni czy niezależni aktywiści lokalni.



US ARMY

OBECNA ADMINISTRACJA USA ZAPOWIEDZIAŁA WYCOFANIE SWYCH SIŁ ZBROJNYCH ZNAD TYGRYSU I EUFRATU DO KOŃCA 2021 ROKU

W praktyce okazało się jednak, że dotychczasowy układ jest trwalszy, niż sądzono. Owszem, w rezultacie październikowej elekcji do Rady Reprezentantów dostało się około 20 lokalnych, niezależnych liderów i działaczy, powiązanych z ruchami obywatelskimi wyrosłymi na gruncie rewolty z 2019 roku, ale to wielkie bloki partyjne przejęły gros mandatów w parlamencie. Z pewnością jest to efekt niezbyt wysokiej frekwencji – do urn pofatygowało się zaledwie 41% uprawnionych do głosowania, co jest najgorszym rezultatem w historii Iraku po obaleniu reżimu Saddama Husajna. Nie powinno to jednak dziwić, skoro sami uczestnicy i organizatorzy protestów sprzed dwóch lat wzywali od pewnego czasu do bojkotu obecnych wyborów, nie widząc w nich szansy na zmiany w życiu politycznym kraju. Ułatwiło to zadanie dużym partiom, które zdołały z lepszym lub gorszym wynikiem utrzymać pozycję na scenie politycznej.

Przede wszystkim dotyczy to ugrupowań szyickich, rządzących Irakiem od 2005 roku. Tu doszło jednak do sporej niespodzianki – spośród list partyjnych największe poparcie (i najwięcej mandatów – 73, czyli o jedną trzecią więcej niż w poprzedniej kadencji) uzyskał Ruch Sadra, kierowany przez charyzmatycznego szyickiego kleryka Muktadę as-Sadra. Ten populistyczny, radykalny w swych postulatach politycznych oraz konserwatywny w kwestiach społecznych duchowny jest obecny w irackiej polityce od chwili odsunięcia od władzy Saddama Husajna. Muktadę as-Sadra i jego fanatycznych zwolenników z pewnością dobrze pamiętają wszyscy weterani operacji stabilizacyjnej „Iracka wolność". To właśnie sadryści i ich zbrojne ramię (tzw. Armia Mahdiego) odpowiadają bowiem za większość akcji zbrojnych i ataków wymierzonych w siły koalicji międzynarodowej na obszarach zamieszkanych przez szyitów w latach 2004–2006. Dzisiaj Muktada as-Sadr buduje swoją pozycję na konsekwentnym głoszeniu hasła „uwolnienia" Iraku od wszelkich obcych wpływów politycznych: zarówno amerykańskich (zachodnich), jak i irańskich. W tym ostatnim aspekcie – oporu wobec zaangażowania ze strony Teheranu w wewnętrzne sprawy Iraku – staje jednak całkowicie w poprzek głównego nurtu polityki irackich szyitów. Jego sukces w obecnych wyborach świadczy o tym, że coraz więcej szyickich elektorów zaczyna widzieć rzeczywistość ich kraju w podobny sposób.

Proirańskie partie szyickie muszą zadowolić się dalszymi miejscami w wyborczej klasyfikacji. Sojusz Państwa Prawa, kierowany przez Nouriego al-Malikiego, byłego premiera Iraku w latach 2006–2014, uplasował się dopiero na trzecim miejscu z 37 mandatami. Z kolei Sojusz Podboju – związek szyickich grup i milicji z Sił Ludowej Mobilizacji – zajął siódme miejsce wśród dużych bloków politycznych, zdobywając zaledwie 14 mandatów, podczas gdy w poprzedniej kadencji dysponował 48 deputowanymi. Rozgoryczeni tak niekorzystnym rezultatem swego ugrupowania liderzy Sojuszu Podboju już w dwa dni po wyborach kategorycznie odrzucili ich wyniki, zapowiadając unieważnienie głosowania „w każdy możliwy sposób". Tego typu zdecydowane deklaracje

ze strony ugrupowania, za którym stoi realna siła paramilitarna w postaci kilkudziesięciu tysięcy doświadczonych i fanatycznych bojówkarzy, muszą nieść ze sobą realną groźbę poważnej destabilizacji sytuacji społeczno-politycznej kraju. Rozdrobniona Rada Reprezentantów nawet w sprzyjających okolicznościach i tak będzie mieć duże problemy z wyłonieniem większościowej koalicji rządowej. W obliczu poważnego sporu politycznego lub wręcz zbrojnego konfliktu wewnętrznego trudności z utworzeniem rządu mogą tylko dramatycznie wzrosnąć.

ELEMENT SZYICKIEGO PÓŁKSIĘŻYCA

Stanowisko radykalnych irackich szyitów w kwestii wyników wyborów staje się może nieco bardziej zrozumiałe, jeśli rozpatrywać je w szerszym, geopolitycznym kontekście międzynarodowym. Jednym z takich zewnętrznych czynników, mającym ogromny wpływ na sytuację wewnętrzną w Iraku i kształtującym jego pozycję regionalną, jest zaangażowanie Islamskiej Republiki Iranu. Aż do chwili obalenia przez Amerykanów rządów Saddama Husajna w 2003 roku Teheran nie miał żadnego wpływu na Irak jako na państwo. Oddziaływać mógł jedynie na irackich szyitów, m.in. prowokując i wspierając ich powstania przeciwko Bagdadowi. Od czasu upadku reżimu Husajna Iran konsekwentnie dąży jednak do przekształcenia Iraku, a przynajmniej jego szyickiej części, w swój protektorat, państwo zależne od wpływów i polityki irańskiej. W tym celu Irańczycy sponsorują, nadzorują i wspierają finansowo oraz materialnie szyickie ugrupowania irackie podzielające ich polityczne cele.

Jest to zresztą element szerszej strategii Teheranu, realizowanej od momentu wybuchu rewolucji islamskiej w 1979 roku, obliczonej na ideowe i polityczne podporządkowanie sobie wszystkich bliskowschodnich społeczności szyickich. Państwo rządzone przez Saddama Husajna stanowiło ostatnią przeszkodę do utworzenia przez Iran tzw. szyickiego półksiężyca w Lewancie i nad Zatoką Perską. Próba zajęcia Iraku w wojnie 1980–1988 zakończyła się porażką, ale rzucone wówczas w Teheranie rewolucyjne hasło „Droga do Jerozolimy wiedzie przez Karbalę!", odzwierciedlające istotę irańskiego postrzegania roli Iraku, pozostaje aktualne do dziś.

Islamski Iran widzi bowiem w Iraku rządzonym przez podporządkowanych mu szyitów fundamentalny element swej potęgi i mocarstwowości na Bliskim Wschodzie. W tym sensie jest oczywiste, że wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych są dla Teheranu nie do zaakceptowania. Nie tylko z powodu wyraźnego osłabienia pozycji szyickich ruchów proirańskich, lecz także ze względu na dobre wyniki irackich Kurdów czy też sukces nowej, w większości sunnickiej Partii Rozwoju (drugi co do wielkości klub w nowej Radzie Reprezentantów). Nie sposób na razie odpowiedzieć na pytanie, jak Irańczycy zareagują na tę nową sytuację polityczną – można być jedynie pewnym, że jakieś działania podejmą. Wiele zależy tu od dynamiki innych wydarzeń w regionie, które mają dla Teheranu równie duże znaczenie, jak choćby dalszy rozwój sytuacji wokół programu nuklearnego, przyszłość konfliktu w Syrii czy relacje z Arabią Saudyjską. Należy też pamiętać, że kilka miesięcy temu nastąpiła w Teheranie zmiana na najwyższych szczeblach władzy – prezydentem został ultrakonserwatysta Ebrahim Raisi, a w jego rządzie zasiedli twardogłowi zwolennicy szyickiej teokracji.

Na reakcję Iranu będzie mieć wpływ również aktywność innych państw, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Warto zauważyć, że obecna administracja USA zapowiedziała wycofanie swych sił zbrojnych znad Tygrysu i Eufratu do końca 2021 roku, co w zasadzie wyłącza Waszyngton z efektywnego udziału w rozgrywce o przyszłość Iraku. Teheran z pewnością nie zrezygnuje natomiast z dalszego ingerowania w jego sytuację wewnętrzną. Ingerencja ta może przybrać różne formy – od presji politycznej i ekonomicznej (np. w postaci groźby wstrzymania eksportu energii elektrycznej do Iraku) po bardziej zdecydowane, kinetyczne działania podejmowane przy pomocy irańskich „ekspozytur".

GROŹNE SCENARIUSZE

Równie pewnym elementem rozwoju sytuacji w Iraku w najbliższych miesiącach będzie rosnąca aktywność struktur Państwa Islamskiego (IS). Niedobitki armii kalifatu, mające schronienie na pustyni w prowincji Anbar na pograniczu z Syrią, coraz śmielej podejmują operacje skierowane przeciwko siłom bezpieczeństwa i szyitom w centralnym Iraku. Rosnący chaos polityczny w kraju będzie tylko sprzyjać aktywizacji działań islamistów i zwiększeniu ich skuteczności. Z kolei im celniej i mocniej będą uderzać terroryści z IS, im więcej ofiar powodować wśród szyitów, zwłaszcza cywilów, tym większy będzie odwet ze strony irackich sił bezpieczeństwa i milicji szyickich na sunnitach, powszechnie w Iraku posądzanych o sprzyjanie siepaczom kalifatu. To zaś nieuchronnie wywoła polityczne i dyplomatyczne burze wokół Iraku, z udziałem głównych państw sunnickich regionu i Iranu. Niewykluczone, że np. Teheran celowo zabiega o realizację takiego scenariusza, upatrując w nim szansy na osiągnięcie własnych celów strategicznych wobec Iraku.

Dotychczas Irakijczykom udawało się uniknąć losu mieszkańców Syrii lub Jemenu – ofiar konfrontacji między Iranem a Królestwem Saudów (i szerzej – między szyitami a sunnitami). Rozwój wydarzeń wskazuje jednak na to, że również Irak – pozostawiony przez USA i Zachód samemu sobie – może już wkrótce stać się polem bitwy w strategicznych zmaganiach lokalnych mocarstw. Pozostaje mieć nadzieję, że ten pesymistyczny scenariusz się nie spełni. ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Łącznik Zachodu ze Wschodem

Z Mirellą Korzeniewską-Wiszniewską *o strategicznej roli Bałkanów, spowolnieniu ich akcesji do Unii Europejskiej oraz przeszkodach na drodze do integracji regionu rozmawia Michał Zieliński.*

Podczas tegorocznego Warsaw Security Forum minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó stwierdził, że o ile NATO świetnie radzi sobie z integracją Bałkanów, o tyle Unia Europejska ten strategiczny region zaniedbuje. Skąd taka ocena i jak jest w rzeczywistości?

Jest to narracja, do której Węgry nas już przyzwyczaiły. Jest ona również charakterystyczna dla niektórych państw bałkańskich, przede wszystkim dla Republiki Serbii. Ma pokazać, że partnerów można szukać w różnych kierunkach, do tego dyktować warunki i naginać pewne reguły. Tymczasem Unii Europejskiej zależy na tym, żeby wprowadzić wspólny mianownik, łączący państwa członkowskie, oparty na wspólnych standardach i przepisach. Jednocześnie Unia próbuje sobie poradzić z problemami, które zapoczątkował kryzys ekonomiczny w 2008 roku. Następnie jej stabilnością zachwiało związane z polityką finansową zróżnicowane podejście do przyjmowania uchodźców oraz do uznania niepodległości Kosowa. Stąd to spowolnienie. Część państw Unii Europejskiej jednak otwarcie mówi o tym, że

trzeba ją jak najszybciej rozszerzyć o kolejne kraje bałkańskie. Największymi orędownikami tego pomysłu są Słowenia, Chorwacja, Bułgaria i Grecja.

Tymczasem państwa spoza Unii próbują wykorzystać powstałą przestrzeń.

Obecność Federacji Rosyjskiej, Chin oraz Turcji na Bałkanach jest bezpośrednio związana z opieszałością Unii Europejskiej. Nie wynika ona jednak ze złej woli czy polityki poszczególnych państw, lecz raczej z przywiązania do procesów akcesyjnych. W zeszłym roku Serbia wypomniała Unii Europejskiej, że są one przestarzałe i że do krajów bałkańskich powinno się podchodzić w toku rozmów akcesyjnych indywidualnie. Społeczeństwa sześciu państw bałkańskich, które jeszcze nie są w Unii, mają prawo, po tylu latach oczekiwań, się zniechęcać i szukać alternatyw politycznych i gospodarczych.

Wstąpienie państw bałkańskich do Unii ma jednak bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo całej Europy. Począwszy od wymiaru strategicznego, a skończywszy na ekonomicznym.

Władze Federacji Rosyjskiej zakładają w swojej polityce, że Bałkanów nie można całkowicie oddać NATO i Unii Europejskiej. W pierwszym wypadku klamka już zapadła, Sojusz Północnoatlantycki bardzo umiejętnie zamknął pierścień wokół Bałkanów. Morze Czarne jest jednak strategicznie istotne dla Rosjan. W ich opinii ustalenie granic Unii Europejskiej na zachodnim brzegu Morza Czarnego szerzej otwiera drzwi na Kaukaz i dalej na wschód, jeżeli chodzi o dominację euroatlantycką. Dlatego Rosja mocno walczy o Bałkany, ale walkę tę politycznie tak naprawdę przegrała jeszcze za czasów Jelcyna. Władimir Putin próbuje, dość skutecznie, ten trend odwrócić, ale jest przy tym realistą. Państwa bałkańskie są prozachodnie, dlatego zamiast szturmować ten region politycznie, stara się zdobyć wpływy gospodarcze. Stąd inwestycje w sektory strategiczne, energetyczne, a przede wszystkim paliwowe. Równocześnie Rosja prowadzi narrację zniechęcającą do Unii Europejskiej na płaszczyźnie współpracy kulturowo-oświatowej w państwach, w których dominuje prawosławie. Działa tam pod przykryciem akcji humanitarnych, odbudowy cerkwi czy współpracy uniwersytetów. To są ważne aspekty, ale nie rozpatruje się ich w kategoriach twardego bezpieczeństwa.

Czy to oznacza, że Federacja Rosyjska jest pogodzona z utratą Bałkanów?

Paradoks polega na tym, że Rosja była przede wszystkim przeciwna temu, żeby państwa bałkańskie przystąpiły do NATO, a ten pierścień zamknął się szybciej. Trzeba przy tym pamiętać, że centrum półwyspu, czyli na przykład Serbia, nie jest już NATO potrzebne do zapewnienia bezpieczeństwa. Po co mu Serbia, skoro jest Camp Bondsteel w Kosowie, największa baza amerykańska w Europie? Po co Sojuszowi Bośnia i Hercegowina, skoro jest ona de facto kontrolowana przez system dotowania UE oraz wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych? Jeżeli jednak ma się jakikolwiek wpływ na bezpieczeństwo na Bałkanach, to wciąż ma się klucz do bezpieczeństwa w regionie euroatlantyckim. Dlatego, tak jak wspominałam, Rosja próbuje destabilizować je od strony społecznej i politycznej. W społeczeństwie wielonarodowym, wieloetnicznym i do tego prokonfliktowym może to przynosić efekty. Jest jedno ale – ludność Bałkanów jest już zmęczona powojenną narracją.

Brzmi to optymistycznie, ale integracja państw bałkańskich mocno zwolniła. Co prawda na październikowym szczycie w Słowenii przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapewniła, że Albania, Macedonia Północna, Serbia i Czarnogóra zachowują status kandydatów do Unii Europejskiej, ale zarazem już nikt nie daje gwarancji, że dojdzie do jej rozszerzenia.

Zacznijmy od tego, że państwa bałkańskie można pogrupować pod względem zaawansowania w tych procesach. Najbliżej wejścia do Unii Europejskiej są Czarnogóra i Serbia, następnie Albania i Macedonia Północna, a na końcu Bośnia i Hercegowina oraz Kosowo. Mówiliśmy już o powodach spowolnienia integracji, ale warto dodać do nich jeszcze jeden. Po przystąpieniu do Unii Europejskiej Bułgarii i Rumunii pojawiły się głosy, że państwa te nie były na to w pełni gotowe. W Chorwacji zaś nie brakuje rozczarowania polityką unijną. Teraz Unia jest ostrożniejsza, zwłaszcza że na Bałkanach obserwujemy regres polityczny. Jeszcze niedawno wydawało się, że lokalne państwa błyskawicznie się demokratyzują. Przykładem może być znowu Serbia, która po objęciu władzy przez konserwatystów w 2012 roku poczyniła ogromny skok w procesie akcesyjnym. Z drugiej jednak strony fala populizmów, która się przetoczyła przez zachodni świat, nie ominęła również Serbii. Państwo to zatrzymało się w procesie demokratyzacji, a nawet dokonał się w tym wypadku pewien regres. Od niemalże dekady Serbią rządzi w zasadzie jedno ugrupowanie, rzeczywista władza zaś jest skoncentrowana w rękach jej lidera – prezydenta Aleksandra Vučicia, który kontroluje nie tylko administrację publiczną, lecz także władzę samorządową. Z roku na rok doszło do ograniczenia wolności słowa, a trójpodział władzy został →

WIZYTÓWKA

DR HAB. MIRELLA KORZENIEWSKA-WISZNIEWSKA

Z wykształcenia politolog, zatrudniona na stanowisku profesora w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Obszar jej zainteresowań naukowych obejmuje Półwysep Bałkański i związane z nim transformacje polityczne, relacje międzynarodowe, problemy etniczne i bezpieczeństwo regionalne. ■

podporządkowany władzy wykonawczej. To dzieje się w państwie, które jest najbliżej przyjęcia do Unii Europejskiej. Problem polega też na tym, że opozycja nie ma nic do zaoferowania. Jest zbyt niepewna i składa się m.in. ze skrajnych nacjonalistów i ugrupowań skrajnie lewicowych, na które Zachód nie chce stawiać.

Czy w takiej sytuacji historia na Bałkanach może zatoczyć koło?

Właśnie tak to wygląda, ale z perspektywy nie ostatnich dekad, lecz raczej stulecia i prób kształtowania wpływów na Bałkanach przez siły zewnętrzne. Zarazem państwa bałkańskie szukają własnego pomysłu na politykę. Dlatego Serbia na przykład stawia na neutralność i równoczesną współpracę z Zachodem, Rosją i Chinami. Ale idźmy dalej. Albanią od niemalże dekady rządzi Edi Rama – populista o narcystycznym usposobieniu. Macedonię Północną do 2019 r. stopował konflikt z Grecją, choć już w 2005 roku dostała status kandydata do UE i była stawiana jako wzór, jeżeli chodzi o proces integracji. Jednak walka Albańczyków o własną pozycję, przeniesiona tam z Kosowa w 2001 roku, doprowadziła do sytuacji, w której kraj ten jest dwunarodowy i zagrożony separatyzmem. Bośnia i Hercegowina z kolei nie jest państwem samodzielnym, a ze względu na system polityczny nie potrafi przeprowadzić jakiejkolwiek transformacji. Od czasu zakończenia wojny wybory wygrywają tam praktycznie te same ugrupowania (lub ich następcy, jak w przypadku bośniackich Serbów), a są to partie, które były u władzy zarówno w czasie wojny w BiH, jak i tuż przed nią. Sami Bośniacy natomiast wydają się zmęczeni brakiem zmian na scenie politycznej oraz obecnością przedstawicieli wspólnoty międzynarodowej, którym, jak można odnieść wrażenie, bardziej zależy na tych zmianach niż samym Bośniakom. Kosowo z kolei nie jest uznawane za państwo niezależne przez prawie połowę krajów na świecie, nawet tych będących członkami Unii.

W takim wypadku może Unia Europejska powinna brać przykład z NATO i wyciągnąć wnioski z integracji Bałkanów z Sojuszem?

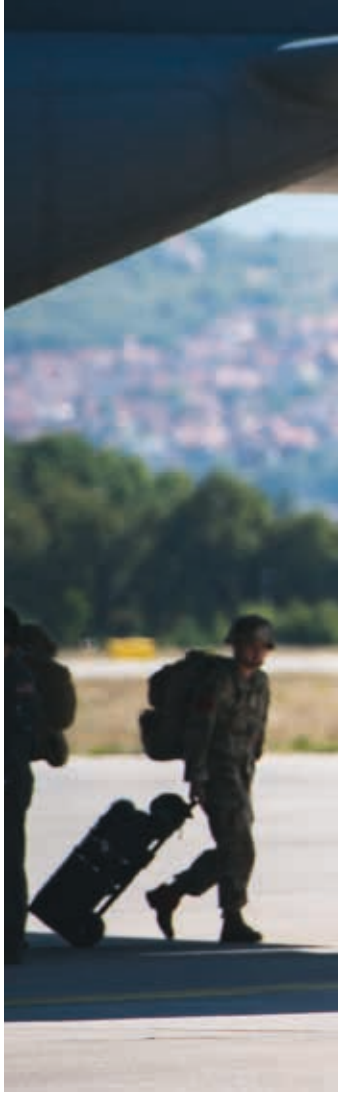
NATO bardzo chciało zrealizować swój plan. Nie przeszkadzały w tym brak stabilizacji politycznej, poziom rozwoju gospodarczego czy, przede wszystkim, militarnego. Zarazem warto zapytać, co małe państwa bez rozwiniętej armii mogą zaoferować Sojuszowi Północnoatlantyckiemu. Ostatecznie NATO znalazło w nich coś interesującego – dużą rolę odegrało tutaj położenie geopolityczne. Być może również Unia Europejska powinna, jak już zostało wspomniane, przełamać schematy procesów integracyjnych i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chce mieć te państwa w swojej drużynie, czy nie.

Relacje między państwami bałkańskimi też nie są jednoznaczne. Mam tu na myśli przede wszystkim Serbię i Kosowo. Jak ten konflikt można pogodzić z integracją?

Pamiętajmy, że podstawą bytu przeciętnego mieszkańca Jugosławii była swoboda poruszania się. Wojny i trwająca teraz izolacja odebrały im tę możliwość, tak samo jak poczucie bycia obywatelami Europy. Na Bałkanach śmieją się, że jeżeli w końcu wszystkie kraje wstąpią do Unii Europejskiej, to będzie tak jak kiedyś, gdy żyli w jednym państwie. W przypadku konfliktu o Kosowo odnoszę jednak wrażenie, że im bardziej naciska się na Serbię, żeby uznała jego niepodległość, tym bardziej ten spór polityczny się zaostrza. Nie powinien to być warunek przystąpienia do Unii Europejskiej, ponieważ nawet część państw do niej należących tej niepodległości nie uznaje. Dopóki te naciski nie stały się tak wyraźne, w wyniku rozmów technicznych udało się osiągnąć wiele porozumień między Belgradem i Prisztiną. Pamiętam swoją pierwszą wizytę w Kosowie w 2005 roku, kiedy jako młody badacz byłam w serbskich enklawach. Od miejscowych ludzi usłyszałam, że oczekujemy opowieści o wojnie, nienawiści etnicznej, a oni chcą po prostu normalnie żyć – móc wyjść z domu, iść do pracy. W tym wypadku należy porozumienie budować nie na polityce, zwłaszcza tej historycznej i osadzonej w niedawnej przeszłości, ale biorąc pod uwagę codzienne życie przeciętnego człowieka i jego potrzeby, co może dać szansę na wyciszenie antagonizmów.

Skoro z perspektywy mieszkańca Bałkanów najważniejszy jest dobrobyt, to opieszałość Unii Europejskiej mogą wykorzystać Chiny.

Ostatnio przeglądałam statystyki, z których wynika, że w regionie Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej w pierwszej piątce najbar-



We wrześniu 2021 roku w rejonie serbskiego Niszu i poligonu „Međa" pod Doljevacem wspólnie szkolili się żołnierze serbscy i amerykańscy. Takie ćwiczenia, jak te przeprowadzone pod kryptonimem „Skybridge 21", są ważnym elementem budowania relacji na rzecz regionalnego bezpieczeństwa i pokoju na Bałkanach.



US EUROPEAN COMMAND

PAŃSTWA BAŁKAŃSKIE MAJĄ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE BEZ WSPÓŁPRACY Z UNIĄ EUROPEJSKĄ WPADNĄ W OBJĘCIA FEDERACJI ROSYJSKIEJ ALBO TURCJI

dziej doinwestowanych przez Chiny państw jest trzech członków Unii Europejskiej. Na liście kolejno znajdują się: Serbia, Węgry, Rumunia, Bośnia i Hercegowina oraz Słowenia. Analitycy zajmujący się Bałkanami wskazują, że Chiny są zainteresowane wpływami ekonomicznymi, które nie przełożą się na kapitał polityczny, ponieważ Chin to nie interesuje. Obecne inwestycje związane są z realizacją koncepcji nowego jedwabnego szlaku [strategia ogłoszona jeszcze przez Xi Jinpinga w 2013 roku „One belt, one road"], ponieważ na Bałkanach Pekin kładzie nacisk na rozbudowę tras tranzytowych [więcej na ten temat w nr. 10/2021 „Polski Zbrojnej"]. Rękę na pulsie trzymają jednak Stany Zjednoczone, co wpisuje się w globalny kontekst rywalizacji amerykańsko-chińskiej.

Czego możemy się spodziewać w nadchodzących latach? Będziemy świadkiem integracji czy Bałkany w pewnym momencie zaczną oddalać się od Zachodu i dryfować na Wschód?

Nie oddalą się, ponieważ Unia Europejska na to nie pozwoli. Wystarczy popatrzeć na twarde dane. Zarówno Federacja Rosyjska, jak i Chiny nie zainwestują w ten region tyle, ile już zainwestowała Unia Europejska. Obszar euroatlantycki uznaje Bałkany za swoje, ale powinno się pozwolić państwom niejednoznacznie prozachodnim lub prowschodnim na współpracę w obu kierunkach. Sami Serbowie mają świadomość, że trudno im będzie przekonać świat do wspomnianej neutralności, ale prawdą jest, że ich kraj współpracuje zarówno z NATO, jak i Federacją Rosyjską. I mimo że w czasie majowych manewrów Sojuszu na terytorium Serbii trwały ćwiczenia z rosyjskimi siłami specjalnymi, to właśnie z NATO ma ona więcej umów. Pod względem strategicznym chce łączyć Zachód ze Wschodem, i to jest właśnie klucz do Bałkanów. Państwa bałkańskie mają świadomość, że bez współpracy z Unią Europejską wpadną w objęcia Federacji Rosyjskiej albo Turcji. Dlatego powinny mądrze wykorzystać swoje położenie i nawet będąc już w Unii, zachować rolę łącznika. ■



Etiopscy żołnierze wzięci do niewoli przez rebeliantów Ludowego Frontu Wyzwolenia Tigraj. Mekelie, stolica regionu Tigraj, lipiec 2021 roku

Wojna na przetrzymanie

TADEUSZ WRÓBEL

Żadna ze stron konfliktu w etiopskiej prowincji Tigraj z powodów politycznych nie chce jego szybkiego zakończenia.

Już od lipca 2021 roku wiadomo, że szanse na polityczne zakończenie konfliktu zbrojnego w Tigraju, północnej prowincji Etiopii, są znikome. Wybory parlamentarne wygrała wówczas rządząca Partia Dobrobytu, tak więc premierem aż do 2025 roku będzie jej lider Abiy Ahmed Ali, który za wszelką cenę chce unicestwić rządzący tam Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia (TLFW). Niemniej jednak doniesienia o dramatycznej sytuacji w tym regionie sprawiły, że w ostatnich tygodniach coraz intensywniej zajmuje się nim społeczność międzynarodowa.

Walki w Tigraju rozpoczęły się na początku listopada 2020 roku. Powodem konfliktu stały się m.in. odmienne wizje państwa, jakie mają etiopski premier i działacze TLFW. Abiy Ahmed Ali dąży bowiem do wzmocnienia władzy centralnej kosztem rządów prowincjonalnych. Premier przed rokiem zapewniał, że zbrojna interwencja w zbuntowanej północnoetiopskiej prowincji będzie szybką „operacją chirurgiczną". Początkowo, gdy działania miały cha-



YASUYOSHI CHIBA/AFP/EAST NEWS



SŁOWA SĄ WAŻNE

Działaczka na rzecz praw człowieka Samantha Power, stojąca na czele US Agency for International Development, ostrzega etiopskich oficjeli przed dehumanizującą retoryką w stosunku do Tigrajczyków. Mowa tu chociażby o Abiyu Ahmedzie Alim, laureacie Pokojowej Nagrody Nobla, który nazywał ich „rakiem" i „chwastami". ■

rakter konwencjonalny, siły rządowe odnosiły znaczące sukcesy. Przy wsparciu żołnierzy z Erytrei udało się im opanować strategiczną północno-zachodnią część Tigraju, przy granicy z Sudanem, oraz zająć główne miasta regionu, w tym jego stolicę Mekelie.

WYMOWNE MILCZENIE

Gdy dowódcy TLFW zrozumieli, że nie wygrają starcia konwencjonalnego, przeszli do działań partyzanckich. Bojownicy przeprowadzali ataki na linie zaopatrzenia przeciwnika i rajdy na wybrane miejscowości. Poza tym metody interweniujących wywoływały sprzeciw wśród mieszkańców prowincji, co działało na korzyść TLFW. Otóż armia etiopska i jej sojusznicy, zwłaszcza Erytrejczycy, mieli dokonywać pozasądowych egzekucji, niszczyć i rabować mienie oraz masowo gwałcić kobiety. Tigrajczycy uznali, że władze centralne zmierzają do eksterminacji ich narodu.

W Tigraju w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy mogło zginąć kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a prawdopodobnie ponad 2 mln z 6 mln mieszkańców regionu musiało porzucić swe domy. To są tylko szacunki. Niestety nie ma wiarygodnych danych, gdyż i rząd, i TLFW z dezinformacji uczyniły swój oręż. Ponadto organizacje humanitarne alarmują o zagrożeniu głodem w Tigraju. Pomocy potrzebuje nawet 90% mieszkańców regionu, a od 400 tys. do nawet 900 tys. z nich już cierpi z powodu niedożywienia. Eksperci ocenili, że aby pomóc mieszkańcom regionu, powinno do nich dojeżdżać sto ciężarówek z żywnością i paliwem dziennie. Tymczasem do Tigraju dociera zaledwie ułamek niezbędnych dostaw, a walczące strony przerzucają się odpowiedzialnością za blokowanie konwojów z pomocą humanitarną, a nawet napady na nie i rabunki.

Możliwe, że zabójstwa, gwałty i głód są traktowane przez etiopski rząd jako broń w tym konflikcie. Niektórzy ze związanych z nim polityków przyznali, że celem jest takie osłabienie Tigrajczyków, by przestali być znaczącą siłą polityczną w Etiopii.

Brak reakcji w Addis Abebie m.in. na apele o nieutrudnianie pomocy humanitarnej spowodował, że 17 września prezydent USA Joe Biden podpisał dekret umożliwiający nałożenie sankcji (zakaz podróżowania i zamrożenie aktywów) na osoby i podmioty przedłużające wojnę w Tigraju, blokujące starania o zawieszenie broni lub utrudniające niesienie pomocy humanitarnej. Dotyczy to członków rządu w Addis Abebie, dowódców armii etiopskiej, przywódców TLFW i władz regionalnych Amhary, a także rządu Erytrei. Wcześniej, za zbrodnie popełnione w Tigraju przez armię erytrejską Amerykanie nałożyli sankcje na jej dowódcę gen. Filiposa Woldeyohannesa.

POLITYCZNY KLINCZ

Etiopski wicepremier i minister spraw zagranicznych Demeke Mekonnen pod koniec września w przemowie na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych poradził światowym politykom, by nie wtrącali się w konflikt w Tigraju. Jego wystąpienie pokazuje, że ekipa Abiya Ahmeda Alego – wykorzystując to, że sytuacja na świecie zaczyna przypominać tę z czasów zimnej wojny – czuje się bezkarna. Przed laty brutalne rządy wielu krajów zależnie od powiązań politycznych miały zapewniony parasol ochronny jednej ze stron globalnej rywalizacji, czyli Związku Radzieckiego lub Stanów Zjednoczonych.

Obecnie Rada Bezpieczeństwa ONZ nie przyjmie żadnej niekorzystnej dla Etiopii rezolucji, ponieważ patronem rządu Abiya Ahmeda Alego są Chiny, stały członek Rady, które brak krytyki jego poczynań uzasadniają „poszanowaniem suwerenności". W rzeczywistości Pekin nie chce tworzyć precedensu, gdyż sam prowadzi równie brutalną politykę w niektórych regionach swojego →



kraju. Poza tym Chińczykom chodzi o zachowanie wpływów w Etiopii, ponieważ są największym partnerem handlowym tego kraju i największym zagranicznym inwestorem w nim.

Konflikt w Tigraju obnażył też bezsilność Unii Afrykańskiej, największej organizacji politycznej w tej części świata, której siedziba znajduje się w Addis Abebie. Okazało się, że nie jest ona w stanie oddziaływać na dużych graczy, a takim jest Etiopia, drugi kraj Afryki pod względem liczby ludności i czwarta gospodarka kontynentu.

Wielu afrykańskich polityków powstrzymuje się z publiczną krytyką działań Abiya Ahmeda Alego również ze względu na szacunek, jakim darzą najstarsze niepodległe państwo na kontynencie. Niemniej jednak nieoficjalnie wyrażają obawy co do długofalowych skutków jego polityki, która może pogrążyć w wojnie domowej cały kraj.

KONFLIKT TRWA

Gdy po naciskach międzynarodowych Erytrea wycofała swych żołnierzy z Tigraju, ziściły się wcześniejsze zapowiedzi bojowników, że z samą armią etiopską bez problemu sobie poradzą. W drugiej połowie czerwca 2021 roku ich siły rozpoczęły ofensywę. Spektakularnym sukcesem TLFW było odzyskanie 28 czerwca Mekelie, gdzie po kilku dniach odbyła się „defilada", podczas której ulicami miasta przeszło tysiące wziętych do niewoli żołnierzy armii etiopskiej. Tigrajczycy zignorowali ogłoszone przez rząd w Addis Abebie jednostronne zawieszenie broni, któremu nie towarzyszyła propozycja jakichkolwiek rozmów, rozszerzyli natomiast swe działania na ościenne prowincje Amhar i Afar.

Pomimo serii zwycięstw buntownicy mieli problem ze szlakami zaopatrzeniowymi, w rękach rządu pozostało bowiem pogranicze z Sudanem. Weszli zatem do prowincji Afar, poprzez którą mogą uzyskać połączenie z Dżibuti i tą drogą ściągać zaopatrzenie, w tym broń.

W TIGRAJU W CIĄGU KILKUNASTU OSTATNICH MIESIĘCY MOGŁO ZGINĄĆ NAWET KILKADZIESIĄT TYSIĘCY LUDZI, A PRAWDOPODOBNIE PONAD 2 MLN MIESZKAŃCÓW REGIONU MUSIAŁO PORZUCIĆ SWE DOMY

Z podobnych powodów ten region ma kluczowe znaczenie militarne i gospodarcze dla władz Etiopii. Linią kolejową i drogą Dżibuti – Addis Abeba jest transportowana większość etiopskiego importu i eksportu.

Po porażkach sił rządowych premier wezwał do walki z TLFW ochotników ze wszystkich prowincji Etiopii i apel ten spotkał się ze znacznym odzewem. Działania wojenne osłabły jednak latem z powodu pory deszczowej, która zakończyła się na początku października. W tym czasie etiopskie władze prawdopodobnie dokonały zakupów broni za granicą i zreorganizowały armię. TLFW poinformował, że 11 października strona rządowa rozpoczęła ofensywę „na wszystkich frontach". Czy jednak Abiyowi Ahmedowi Alemu uda się szybko wygrać wojnę? Nie ma co do tego pewności.

Możliwe, że Tigraj stanie się kolejnym w Afryce miejscem konfliktu, który będzie się ciągnął latami, ponieważ żadna ze stron nie będzie mogła odnieść całkowitego zwycięstwa militarnego. Alternatywą jest porozumienie polityczne, ale do tego potrzeba prawdopodobnie wymiany liderów po obu stronach. Oprócz różnych wizji państwa siłą napędową konfliktu jest bowiem osobisty antagonizm pomiędzy Abiyem Ahmedem Alim a kierownictwem TLFW. Na zmiany przywództwa nie zanosi się w najbliższych latach, ale być może premier i jego otoczenie będą zmuszeni zrewidować swoje stanowisko wobec wojny w Tigraju z powodu pogarszającej się sytuacji ekonomicznej Etiopii. Przez lata etiopska gospodarka rosła w granicach 10%, ale w ubiegłym roku ten wzrost zmniejszył się do 6%. Tegoroczne prognozy zakładają, że będzie to zaledwie 2%, czyli najmniej od dwóch dekad. Jeśli rząd będzie chciał kontynuacji wojny, może bardziej uzależnić kraj od Chin, które za koncesje gospodarcze i polityczne mogą być skłonne udzielić mu nowych kredytów i dostarczyć broń.

WIDMO ROZPADU

Historia pokazuje, że im dłużej trwa konflikt, tym trudniej osiągnąć pokój. W przypadku Tigraju istotnym problemem na drodze do zakończenia wojny mogą być narastające tam nastroje separatystyczne. W sierpniu jeden z głównych dowódców TLFW gen. por. Tsadkan Gebretensae stwierdził, że jego rodacy nie zamierzają zdominować politycznie Etiopii, ale interesuje ich referendum w sprawie samostanowienia. Przy czym niepodległy Tigraj jest najczarniejszym scenariuszem dla reżimu erytrejskiego prezydenta Isajasa Afewerkiego. Polityk ten od dawna uważa rządzący prowincją TLFW za zagrożenie dla swego kraju. Odłączenie się tego regionu od Etiopii mogłoby stać się zarzewiem nowego konfliktu. Ponadto mógłby się pojawić efekt domina, który doprowadziłby do rozpadu państwa etiopskiego. ■

KONFERENCJA OPTOELEKTRONICZNA

17-18 listopada 2021
Jachranka

Zapraszamy do rejestracji:

www.optoelektroniczna.pl/rejestracja/

PCO PGZ 45 lat 1976 2021

Przypominamy, że PCO S.A. jest obecnie w mediach społecznościowych!
Zapraszamy na nasze konta

FACEBOOK LINKEDIN YOUTUBE

www.pcosa.com.pl



EPICENTRUM CHAOSU

Ze względu na pogłębiający się kryzys polityczny w Somalii oraz silną pozycję dżihadystów coraz częściej pojawia się pytanie, czy ten kraj stanie się drugim Afganistanem.

ROBERT CZULDA



Wrak samochodu wysadzonego podczas samobójczego ataku w pobliżu pałacu prezydenta Somalii. Mogadiszu, 25 września 2021 roku

FEISAL OMAR/REUTERS/FORUM

Państwo upadłe" to termin, który po zakończeniu zimnej wojny zyskał na popularności, m.in. z powodu Somalii – kraju położonego w Rogu Afryki i znajdującego się w strefie wpływów Stanów Zjednoczonych oraz Związku Radzieckiego – która wówczas pogrążyła się w wewnętrznym chaosie. Kolejne wojny w różnych zakątkach świata, od Iraku, przez Jemen i Syrię, na Afganistanie kończąc, sprawiły, że Somalia znikła z pierwszych stron gazet, choć przecież sytuacja tam nie uległa znaczącej poprawie.

Pomimo wieloletniego zaangażowania sił międzynarodowych w zwalczanie dżihadystów nadal są oni w stanie boleśnie atakować. W połowie września 2021 roku w wyniku eksplozji bomby niedaleko lotniska w Mogadiszu śmierć poniosło dziesięć osób. Tyle samo zginęło półtora tygodnia później, kiedy terroryści wysadzili samochód w pobliżu prezydenckiego pałacu. Szacuje się, że od 2010 roku dżihadyści zabili w Somalii około 4 tys. osób.

MNOGOŚĆ BOJOWNIKÓW

Niezmiennie najpotężniejszym ugrupowaniem dżihadystycznym w Somalii jest istniejące od 2006 roku Asz-Szabab, blisko powiązane z Al-Kaidą. Podobnie jak w Afganistanie talibowie, tak w Somalii muzułmańscy radykałowie sprawowali władzę, aż do usunięcia ich przez siły międzynarodowe, w tym wypadku żołnierzy Unii Afrykańskiej, którzy wyzwolili Mogadiszu w 2011 roku. Nigdy jednak Asz-Szabab nie zostało pokonane. Obecnie komórki tej organizacji co jakiś czas atakują siły rządowe. Asz-Szabab promuje skrajną, wahabicką wersję islamu wraz z prawem koranicznym. Na terytoriach kontrolowanych przez tę organizację zakazana jest wszelka rozrywka, w tym muzyka, tańce czy sport.

Szacuje się, że ugrupowanie liczy około 10 tys. członków, którzy tworzą alternatywną względem władz w stolicy administrację. „Ustalenie, jak dużo zarabia grupa, jest niemożliwe, ale wiele osób w Mogadiszu przekonuje, że Asz-Szabab ma większe przychody niż rząd", piszą w swym artykule Omar S. Mahmood, analityk niezależnej organizacji International Crisis Group, i Abdihakim Ainte, były doradca somalijskiego rządu. „Stworzono własny wymiar sprawiedliwości, z którego korzystają – chociażby w sporach o ziemię – przedstawiciele aparatu państwowego. Wynika to z faktu, że Asz-Szabab jest postrzegane jako mniej skorumpowane, bardziej przejrzyste i sprawniejsze w implementacji wyroku niż państwo".

Pomimo dominującej pozycji Asz-Szabab w ostatnich latach pojawiło się w Somalii również Państwo Islamskie. W kraju operuje także istniejąca od początku lat dziewięćdziesiątych Ahlu Sunna Waljama'a (ASWJ). To organizacja wyjątkowa, bo ma charakter antydżihadystyczny – sprzeciwia się wahabizmowi i szariatowi. Przez długi czas jej dowództwo wspierało rząd w walce z Asz-Szabab, ale obecnie ASWJ jest niezadowolone z politycznej sytuacji w kraju. W efekcie rozłamu bojownicy tej organizacji pod koniec września wdali się w wymianę ognia z siłami rządowymi w stanie Galmudug.

Walka z dżihadystami oraz próba zbudowania chociażby podstaw stabilnego państwa byłyby łatwiejsze, gdyby

Somalia miała sprawny rząd. W stołecznym Mogadiszu trwa jednak polityczny kryzys, który może się zakończyć rozlewem krwi. W sporze o władzę po przeciwnych stronach stanęli prezydent Mohamed Abdullahi Mohamed (znany pod pseudonimem „Farmajo") oraz wybrany przez niego w 2020 roku premier Mohamed Hussein Roble.

POLITYCZNE ROZGRYWKI

Iskrą, która rozpaliła obecny kryzys, jest – wydawałoby się niezwiązana z tą sprawą – historia Ikran Tahlil Farah, uprowadzonej w czerwcu spod własnego domu analityczki w dziedzinie cyberbezpieczeństwa w Narodowej Agencji Wywiadu i Bezpieczeństwa (National Intelligence and Security Agency – NISA). Los kobiety jest nieznany, aczkolwiek NISA po krótkim dochodzeniu stwierdziła, że została ona zamordowana przez Asz-Szabab. Takim wyjaśnieniom nie daje wiary ani jej rodzina, ani wielu Somalijczyków, dla których za śmierć analityczki odpowiadają służby.

W obliczu społecznego niezadowolenia premier Roble uznał raport NISA za kompromitujący i zdymisjonował stojącego na czele agencji Fahada Yasina. Jego miejsce zajął niedoświadczony Yasin Abdullahi Farey – wybrany przez… prezydenta, który od razu mianował go również doradcą do spraw bezpieczeństwa. Chociaż trudno zrozumieć podział kompetencji, zasadniczą kwestią jest to, że Fahad Yasin jest bliskim sojusznikiem prezydenta Farmajo, który jego dymisję uznał za bezprawną. Jednocześnie ogłosił zawieszenie wykonawczych prerogatyw premiera i oskarżył go o złamanie konstytucji. Roble nie pozostał dłużny i zarzucił prezydentowi torpedowanie jego działań.

Sprawa ma także szerszy kontekst. Prezydent Farmajo już w kwietniu próbował przedłużyć sobie o dwa lata czteroletnią kadencję, która wygasła w lutym (warto nadmienić, że w Somalii nie ma bezpośrednich wyborów prezydenckich – starszyzna plemion wybiera delegatów, którzy dokonują wyboru). W rezultacie w Mogadiszu doszło wówczas do buntu i zbrojnych starć. Farmajo wycofał się z pomysłu przedłużenia kadencji, ale nowego prezydenta nie wybrano, pozostał więc na stanowisku. Stoją też za nim resorty siłowe i wierne mu bojówki. Nie jest on jednak uznawany przez opozycję, która również dysponuje uzbrojonymi zwolennikami. „To bardzo poważne zagrożenie", powiedział dla Reutersa mieszkający w Kenii Rashid Abdi, ekspert International Crisis Group. „Najprawdopodobniej dojdzie do poważnych rozłamów w aparacie bezpieczeństwa i wybuchu przemocy w formie i skali zbliżonych do tego, co było w kwietniu". Sytuacja staje się jeszcze bardziej niepokojąca, jeśli dodamy do tego istniejące spory pomiędzy rządem centralnym a władzami regionalnymi.

MALEJĄCY ENTUZJAZM

Trudna sytuacja polityczna w Mogadiszu komplikuje działania międzynarodowe. Wszyscy – od misji Unii Afrykańskiej w Somalii (African Union Mission to Somalia – AMISOM) i Organizacji Narodów Zjednoczonych, przez Stany Zjednoczone, Unię Europejską, na Międzyrządowej Organizacji do spraw Rozwoju (Intergovernmental Authority on Development – IGAD) kończąc – wzywają somalijskie władze do pokojowego rozwiązania narastającego kryzysu. Zdają sobie sprawę z tego, że wystarczy iskra, aby uzbrojeni zwolennicy politycznych obozów starli się na ulicach. A przecież Somalia ma długą, acz niechlubną historię zbrojnych zmagań klanów o władzę i wpływy. Przykładem rosnącego napięcia jest wspomniana grupa ASWJ, która zaktywizowała swoje działania zbrojne w reakcji na zamrożenie procesu wyborczego i niedotrzymanie obietnic – jej członkowie mieli otrzymać nieco władzy, a zamiast tego są przez rząd w Mogadiszu zwalczani.

Jeśli kruchy system polityczny Somalii się zawali, wówczas dojdzie do storpedowania zasadniczego wysiłku społeczności międzynarodowej, jakim jest zwalczanie dżihadystów. Somalijska Armia Narodowa (ANA) nie byłaby w stanie działać bez wsparcia sił AMISOM. Liczą one około 20 tys. żołnierzy, w tym z Etiopii, Ugandy, Burundi, Dżibuti, Kenii i Sierra Leone. By lepiej koordynować antydżihadystyczne działania AMISOM i ANA, we wrześniu w Mogadiszu otworzono Połączone Centrum Koordynacji Operacji (Joint Operations Coordination Center). Somalijski szef sztabu gen. Yusuf Rageh powiedział wówczas otwarcie, że bez ścisłej współpracy i międzynarodowej pomocy walka nie zostanie wygrana. Podobnie jak do niedawna władze w Kabulu, także i te w Somalii są uzależnione od zewnętrznej pomocy, m.in. finansowej, bo rządu w Mogadiszu nie stać na samodzielne opłacanie służb bezpieczeństwa. Tymczasem Unia Europejska – główny sponsor walczących od 14 lat sił AMISOM – zapowiedziała, że w nadchodzącym roku dofinansowanie zostanie zredukowane.

W 2020 roku Bruksela ograniczyła dotacje dla władz w Mogadiszu. Co gorsza, żywo zainteresowana sytuacją w Somalii sąsiednia Etiopia sama przeżywa poważne problemy związane z trwającą rebelią w Tigraju. Jeśli afgańska analogia jest prawdziwa, a wiele wskazuje, że tak, to ewentualne wycofanie się międzynarodowych sił z Somalii najprawdopodobniej zakończy się tak samo jak w przypadku Afganistanu: szybkim upadkiem rządu i przejęciem kontroli przez dżihadystów. ■

UWAGA! PIRACI

W latach dziewięćdziesiątych w Somalii zasadniczym problemem stało się piractwo morskie. Rozlokowani na wybrzeżu piraci atakowali przepływające przez Morze Czerwone jednostki cywilne. W odpowiedzi społeczność międzynarodowa zaczęła wysyłać tam okręty wojenne, które wykonywały zadania osłonowe dla przepływających statków, jak i antypirackie. W rezultacie liczba morskich napadów spadła niemal do zera i Somalia nie jest już „światową stolicą piractwa". Obecnie największą na świecie aktywność piratów notuje się na przeciwległym krańcu Afryki – w rejonie Zatoki Gwinejskiej (43% wszystkich incydentów). ■

Nowy wyścig



TRZY PYTANIA DO

Edwarda Haliżaka

Chiny wystrzeliły pocisk hipersoniczny zdolny do przenoszenia broni jądrowej. Czy wydarzenie to zwiększyło napięcia w regionie Indo-Pacyfiku?

W tej części świata zdarzają się okresy wzmożonego napięcia, jednak dotychczas nie doszło do wybuchu konfliktu. Począwszy od 1978 roku, gdy Deng Xiaoping rozpoczął wprowadzanie reform, Pekin udowadnia, że kalkulacje chińskich przywódców są racjonalne. Tymczasem rosnąca z roku na rok potęga ekonomiczna Państwa Środka budzi lęk. Nie do końca bowiem wiemy, o czym myślą tamtejsi przywódcy. Obecne napięcia biorą się z rosnącej zbyt szybko potęgi Chin, które dysponują coraz nowocześniejszą technologią. Udana próba z pociskiem hipersonicznym, czyli takim, który porusza się z prędkością pięć razy większą od dźwięku, była wydarzeniem o charakterze nie tylko militarnym, lecz także technologicznym. Pociski hipersoniczne poruszają się po niskiej trajektorii w atmosferze i szybciej uderzają w cel. Są bardziej zwrotne niż batalistyczne, co utrudnia ich śledzenie i kontratak. Niedawno podobny test przeprowadziły Stany Zjednoczone, ale zakończył się niepowodzeniem. Dlatego chińska próba została odnotowana z największym niepokojem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na porównanie sił zbrojnych tych dwóch państw. Ocenia się, że Pekin jest o 20–30 lat opóźniony w stosunku do Waszyngtonu i ta różnica sprawia, że między tymi dwoma krajami nie ma wyścigu zbrojeń. Chiny wiedzą, że z powodów finansowych nie zdołają militarnie dorównać Stanom Zjednoczonym. Nie chcą także powtarzać błędów Związku Sowieckiego, który miał taki plan, ale nie udało mu się go zrealizować. Dlatego na amerykańską przewagę Chiny odpowiadają asymetrycznym wyścigiem zbrojeń, wybierają pewne obszary, które ich zdaniem mają kluczowe znaczenie dla obrony, a w których dorównują osiągnięciom technologicznym Stanów Zjednoczonych.

Jakie to dziedziny?

Sztuczna inteligencja, Kosmos oraz pociski hipersoniczne. Chiny rozwijają ten rodzaj uzbrojenia, myśląc o zneutralizowaniu amerykańskiej siły uderzeniowej, którą są lotniskowce. Dziś skutecznie bronią ich okręty podwodne i systemy antyrakietowe, ale dotychczasowe systemy obronne USA okażą się nieskuteczne w przypadku użycia przeciwko nim pocisków hipersonicznych. Ta broń posłuży Chinom do tego, by zneutralizować amerykańskie siły morskie na zachodnim Pacyfiku.

Czy rozwijanie broni hipersonicznej stanie się nowym polem militarnej rywalizacji USA i Chin?

Na to wygląda. Mimo chwilowego niepowodzenia USA będą rozwijały własną broń hipersoniczną, a także pomyślą o stworzeniu skutecznej obrony przed takimi pociskami, czyli o odpowiedniej tarczy antyrakietowej. Nie zapominajmy, że również Rosja rozwija system rakiet hipersonicznych. Na ofensywną nową broń trzeba odpowiedzieć defensywną. I tutaj, na wysokim poziomie rozwoju technologicznego, rozpoczyna się nowy wyścig zbrojeń. ■

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

EDWARD HALIŻAK jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego oraz przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Studiów Międzynarodowych.



TURCJA

Sieć wpływów

Ankara wzmacnia obecność w Afryce.

Turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan odbył w połowie października czterodniową podróż po krajach Afryki. Odwiedził w tym czasie Angolę, Nigerię i Togo, gdzie spotkał się z lokalnymi politykami. Podczas ostatniego dnia wizyty rozmawiał w Lomé również z prezydentami Burkina Faso i Liberii. Wizyta Erdoğana stanowi próbę rozszerzenia wpływów Turcji w Afryce.

Turcy od lat rozwijają współpracę z krajami na wschodnim wybrzeżu kontynentu (Somalia, Etiopia), są także zainteresowani rozwojem sytuacji w Libii, gdzie wysyłali swoje wojska. Erdoğan próbuje zdobyć przyczółki również w krajach Afryki Środkowej i Zachodniej.

Znakiem rosnącej obecności Turków w Afryce jest to, że w ciągu minionych dwu dekad władze otworzyły na kontynencie 31 ambasad. W tym samym czasie wartość wymiany handlowej między Turcją a państwami Afryki wzrosła z 3,5 mld dolarów w roku 2003 do 20 mld w 2020 roku. DEK ■

PRESIDENCY OF THE REPUBLIC OF TURKEY

GWATEMALA

Setki byłych żołnierzy armii gwatemalskiej zaatakowały 19 października parlament, domagając się wypłacenia odszkodowań i dodatków za służbę podczas wojny domowej w latach 1960–1996. Dzień wcześniej deputowani odrzucili ustawę przyznającą odszkodowania w wysokości około 15 tys. dolarów. S



SYRIA

W wyniku ataku amerykańskiego drona w drugiej połowie października pod Rakką zginął jeden z przywódców syryjskiej Al-Kaidy, Abdul Hamid al-Matar. R

MOZAMBIK

KIERUNEK AFRYKA WSCHODNIA

Rada Unii Europejskiej podjęła 15 października decyzję o uruchomieniu wojskowej misji szkoleniowej w Mozambiku. „Misja będzie wspierać siły zbrojne w skutecznej reakcji na kryzys w prowincji Cabo Delgado, zapewniając im szkolenia i budowanie zdolności operacyjnych", głosi oświadczenie Rady. Na terenie północnego Mozambiku w prowincji Cabo Delgado od 2017 roku trwa islamistyczna rebelia, z którą nie są w stanie się uporać władze centralne w Maputo. W kraju pogłębia się kryzys humanitarny wywołany przemocą oraz falą uchodźców.

W misji będzie uczestniczyć około 140 osób w dwóch ośrodkach szkoleniowych – jeden z nich ma być przeznaczony do szkolenia sił specjalnych, drugi dla żołnierzy piechoty morskiej. Przewiduje się, że misja osiągnie pełną zdolność operacyjną w połowie grudnia 2021 roku. SR ■



SZWECJA

Reaktywacja jednostek

Ze względu na sytuację geopolityczną armia szwedzka wzmacnia swoje struktury.

Cztery jednostki zostały w ostatnim czasie reaktywowane przez władze Szwecji. Odtworzono Norrlandzki Pułk Dragonów, czyli jednostkę specjalną, której zadaniem jest prowadzenie walki w warunkach arktycznych, i 4 Pułk Obrony Wybrzeża, mający wzmocnić obronę zachodniego wybrzeża kraju. Wznowiły też działanie skrzydło myśliwskie F-16 stacjonujące w Uppland na wschodzie Szwecji i pułk piechoty w Dalarna w środkowej części kraju. Te jednostki rozwiązano w pierwszych latach XXI wieku podczas reorganizacji armii szwedzkiej. Ich wskrzeszenie jest konsekwencją decyzji szwedzkiego parlamentu z grudnia ubiegłego roku o zwiększeniu inwestycji dotyczących obrony kraju w związku z rosnącymi zagrożeniami geopolitycznymi. Wskazuje się tu głównie na wzrost agresywnej aktywności Rosji, w tym aneksję Krymu, oraz wojnę na wschodniej Ukrainie, a ponadto prowokowane przez Rosjan incydenty lotnicze i morskie u wybrzeży Szwecji. Docelowo struktury tamtejszej armii zostaną wzmocnione o pięć pułków i jedno skrzydło myśliwskie. SEND ■



SIDIQULLAH KHAN/EAST NEWS

Uprzątanie gruzu w meczecie po ataku zamachowców samobójców w Kandaharze w południowo-zachodnim Afganistanie, 15 października 2021 roku.

AFGANISTAN

Ataki na meczety

Nasila się wojna między talibami a Państwem Islamskim.

Państwo Islamskie Prowincji Chorasan, afgańska komórka tzw. Państwa Islamskiego, podjęło walkę z talibami. W początkach października doszło do ataku na meczet w Kabulu, gdzie zginęło pięć osób. W odwecie talibowie zaatakowali kryjówki islamistów w stolicy, zabijając kilku z nich.

Z kolei 8 października w Kunduzie, w północno-wschodniej części Afganistanu, w zamachu na szyicki meczet śmierć poniosło 50 osób, ponad sto zaś zostało rannych. Tydzień później do ataku doszło w Kandaharze. Zginęło 65 osób, około 70 odniosło rany.

Z Afganistanu dochodzą również informacje, że Państwo Islamskie Prowincji Chorasan podejmuje próby rekrutowania młodych ludzi w północnych i wschodnich regionach kraju. Zwiększenie aktywności tzw. Państwa Islamskiego najpewniej ma związek z tym, że setki jego zwolenników wydostało się na wolność podczas przejmowania Afganistanu przez talibów. RS

MJANMA

Junta na cenzurowanym

Reżim wojskowy próbuje odbudować swoją reputację na arenie międzynarodowej.

Władze Mjanmy w połowie października ogłosiły amnestię dla więźniów politycznych. Mowa w tym wypadku o około 5,6 tys. osób osadzonych w więzieniach lub poszukiwanych za udział w protestach, do których doszło w lutym 2021 roku po przejęciu władzy w kraju przez juntę wojskową. Wielu komentatorów uważa, że amnestia stanowi próbę odbudowania reputacji na arenie międzynarodowej po tym, jak Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej (Association of Southeast Asian Nations – ASEAN) podjęło decyzję o wykluczeniu z obrad przywódcę wojskowej junty, generała Min Aung Hlainga. Zamiast niego na szczyt ASEAN 26–28 października zaproszono apolitycznego przedstawiciela z Mjanmy.

W przypadku organizacji, która tradycyjnie unika ingerowania w sprawy wewnętrzne swoich członków, to sytuacja bez precedensu. ROB

GRUZJA

Umowa na nowo



Sekretarz obrony USA Lloyd Austin i gruziński minister obrony Dżuanszer Burczuladze podpisali w Tbilisi 18 października międzyrządowe memorandum o współpracy. Dokument zastąpi gruzińsko-amerykańską umowę z 2018 roku, która wygasa pod koniec 2021 roku.

Nowy program przewiduje kontynuowanie amerykańskiego wsparcia wojskowego dla Tbilisi przez kolejnych sześć lat. Jego celem jest wzmocnienie zdolności obronnych Gruzji, m.in. poprzez udział żołnierzy amerykańskich w ćwiczeniach wojskowych z siłami gruzińskimi, wzmacnianie zdolności odstraszania i obrony terytorialnej, wspieranie interoperacyjności z NATO oraz umożliwianie przeprowadzania reform instytucjonalnych i modernizacji.

„Dzięki tej inicjatywie zacznie się nowy etap naszej współpracy dwustronnej w kwestii bezpieczeństwa”, powiedział Lloyd Austin podczas konferencji prasowej po spotkaniu.



CHARAKTERYSTYCZNYM DLA POLSKI POMYSŁEM ZAGOSPODAROWANIA MAS BYŁYCH ŻOŁNIERZY PRZEZ PAŃSTWO BYŁA AKCJA OSADNICTWA WOJSKOWEGO NA KRESACH WSCHODNICH. NA ZDJĘCIU OSADNIK WOJSKOWY Z RODZINĄ PRZED DOMEM NA WOŁYNIU

EPOKA WETERANÓW

Pierwsza wojna światowa, jak żadna inna wcześniej, odcisnęła piętno na całych społeczeństwach. Tysiące mężczyzn stanęło do walki, odkładając na bok plany kariery zawodowej. A gdy opadł kurz na polach bitewnych, musieli odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie.

MACIEJ NOWAK-KREYER



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Nauka ślusarstwa w Zakładzie Przeszkolenia Inwalidów Wojennych w Warszawie. Lata trzydzieste XX wieku

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

W przededniu I wojny światowej słowo „weteran" kojarzyło się z zamierzchłą przeszłością i pierwsze, co przywodziło na myśl, to był wysłużony, rzymski legionista. Po ponad 40 latach pokoju w Europie ci, którzy pamiętali większe wojny i w nich uczestniczyli, w 1914 roku stanowili nieliczne grono starców. Wielka wojna w latach 1914–1918 i następujące po niej mniejsze konflikty radykalnie to zmieniły.

Nagle, nieomal z dnia na dzień, państwa europejskiego kręgu cywilizacji dosłownie zalała fala około 20 mln młodych zazwyczaj ludzi, doświadczonych wojną, z której co trzeci wyszedł okaleczony psychicznie lub fizycznie. Przez lata walki znajdowali się poza społeczeństwem, które nauczyło się bez nich radzić i nagle musiało na powrót ich przyjąć. Tymczasem większość stanowisk pracy zajmowały już kobiety oraz zasadniczo ludzie zdrowi i niestraumatyzowani.

Co więcej, biorący udział w walkach zostali pozbawieni możliwości zdobycia wykształcenia i kwalifikacji zawodowych. Powojenne potrzeby wymusiły zatem szybką modernizację systemu pomocy socjalnej oraz opieki nad inwalidami – w niektórych krajach bardzo przestarzałego, jak na przykład we Francji, gdzie obowiązywały przepisy wprowadzone w pierwszej połowie XIX wieku. Prędko powstał także funkcjonujący do dziś system procentowej oceny uszczerbku na zdrowiu przez specjalne komisje.



Weterani masowo skupiali się we własnych organizacjach, włączając się w życie polityczne swoich krajów. Działały one jak grupy nacisku, na przykład powstały w 1919 roku American Legion, do którego należał m.in. przyszły prezydent Harry Truman.

NOWA SIŁA

Okres dwudziestolecia międzywojennego można nazwać epoką weteranów, bo nigdy wcześniej w dziejach ludzkości nie mieli oni tak wielkiego wpływu na to, co dzieje się w ich krajach. Stworzyli wręcz osobną grupę społeczną, spojoną frontowymi przeżyciami, często też z racji poniesionej ofiary uważali się za lepszych od reszty społeczeństwa. Jednocześnie łączyło ich poczucie krzywdy, bo na zachodzie Europy, gdzie wielką wojnę uważano za krwawą, bezsensowną walkę, czcią otaczano głównie poległych, a ocalałych żołnierzy traktowano jak wyrzut sumienia.

Warunki wojenne, w których władza i awanse zależały od umiejętności, a nie pochodzenia, doprowadziły do rozpropagowania przez weteranów idei demokratycznych, także w życiu zawo-

dowym – podstawowym kryterium stały się kompetencje, nie przynależność do określonej warstwy społecznej lub rasy. W Stanach Zjednoczonych na przykład powracający czarnoskórzy weterani zaczęli aktywnie upominać się o równouprawnienie. Weterani masowo skupiali się we własnych organizacjach, aktywnie włączając się w życie polityczne i społeczne swoich krajów. Działały one jak grupy nacisku, na przykład powstały w 1919 roku American Legion, do którego należał m.in. przyszły prezydent Harry Truman, lub też bezpośrednio przejmowały władzę, jak miało to miejsce we Włoszech i Niemczech. Fundamentem rządów Benita Mussoliniego stali się byli żołnierze biorący udział w I wojnie światowej, należący do organizacji Czarne Koszule. Z kolei w Niemczech paramilitarne organizacje kombatanckie, liczniejsze od regularnej armii (zwłaszcza Związek Żołnierzy Frontowych Stahlhelm), wydatnie zasiliły szeregi nazistowskich bojówek, zorganizowanych zresztą przez niezadowolonych weteranów: Adolfa Hitlera, Ernsta Röhma i Hermanna Göringa.

Targane ostrymi konfliktami państwa zachodnie korzystały z doświadczeń kombatantów w budowaniu swoich wojsk wewnętrznych. W Republice Weimarskiej utworzone przez byłych żołnierzy paramilitarne formacje Freikorps pacyfikowały ruch komunistyczny oraz uczestniczyły w walkach z powstańcami śląskimi. W Imperium Brytyjskim zaś specjalne siły policyjne nazywane Black and Tans, rekrutowane spośród weteranów, brutalnie walczyły z irlandzkim ruchem niepodległościowym na początku lat 20.



Wielu weteranów swoje wojenne doświadczenia przekładało na język sztuki. Najsłynniejszym przykładem jest niemiecki pisarz, weteran I wojny światowej Erich Maria Remarque, autor powieści „Na Zachodzie bez zmian”.

POLSKA DROGA

W II Rzeczypospolitej słowo „weteran” funkcjonowało przede wszystkim jako zaszczytne określenie powstańców styczniowych, z reguły nie używano go w stosunku do kombatantów wielkiej wojny i wojen o granice. W odróżnieniu od reszty Europy w Polsce 700 tys. weteranów nie uważano też za wyrzut sumienia po bezsensownym konflikcie, lecz za bohaterów walki o wolność albo – jeżeli przyszło im walczyć w armiach zaborczych – ofiary obcej tyranii. Wszystkich też od razu starano się włączyć w proces budowy i funkcjonowania państwa, traktując jak cenny kapitał ludzki.

Odrodzone państwo polskie przede wszystkim gwarantowało pomoc wszystkim inwalidom wojennym, a za takie uważano osoby, które poniosły powyżej 15% uszczerbku na zdrowiu. Otrzymywali oni rentę (do której prawa miały także ich dzieci i wdowy po nich), mieli zagwarantowane pomoc lekarską, dostęp do sanatoriów, a także pierwszeństwo przy wydawaniu koncesji na sprzedaż alkoholu, papierosów i drobny handel. Zaopatrywano ich nawet w wózki inwalidzkie mogące pełnić funkcję przenośnych stoisk.

Zdarzało się jednak, że praktyka rozmijała się ze szczytnymi założeniami – renty nie zawsze starczały na godne życie, a konieczność samodzielnej rejestracji inwalidów doprowadziła do pojawienia się rzeszy niezarejestrowanych →



SYSTEMOWA POMOC I AKTYWIZACJA WETERANÓW ZAPOBIEGŁY WYTWORZENIU SIĘ W POLSCE MASY SFRUSTROWANYCH BYŁYCH ŻOŁNIERZY, KTÓRZY STALIBY SIĘ BAZĄ DLA IDEOLOGII TOTALITARNEJ

kalek, pomimo wielokrotnie przesuwanych terminów zapisów. O interesy weteranów dbał liczący ponad 100 tys. członków Związek Inwalidów Wojennych, założony w 1919 roku, jedna z pierwszych organizacji weteranów na świecie.

Jeżeli weterani, zwłaszcza inwalidzi, posiadali odpowiednie kwalifikacje, mieli także pierwszeństwo przy zatrudnianiu na posadach państwowych oraz samorządowych, a w rolnictwie na każdych 50 pracowników trzeba było zatrudnić jednego inwalidę wojennego. „Polska Zbrojna" w apelu „O pracę dla zdemobilizowanych oficerów" wyraźnie pokazała oficjalną politykę polskich władz w stosunku do dawnych żołnierzy: cechy charakteru nieodzowne w walce doskonale przydają się także w okresie pokoju, a kombatanci to cenny potencjał ludzki, którego nie wolno marnować. Gdy prześledzi się kariery cywilnych prominentów II Rzeczypospolitej, widać, jak wielu wywodziło się z szeregów weteranów walk o niepodległość i granice. Do tego grona zaliczali się m.in. minister spraw zagranicznych Józef Beck, prezydent Warszawy Stefan Starzyński, budowniczy portu w Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski czy słynny konstruktor lotniczy Stanisław Wigura.



W 1932 roku, gdy wielki kryzys wymógł oszczędności w każdej dziedzinie wydatków publicznych, na kilka lat podniesiono

z 15% do 25%

próg uszczerbku na zdrowiu uprawniającego do renty byłych żołnierzy armii zaborczych.

Najdobitniejszym przykładem działania władz na rzecz weteranów była akcja osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich. Prowadzono ją przede wszystkim w latach 1921–1923, z nastawieniem na inwalidów wojennych oraz zasłużonych żołnierzy, którzy oprócz nadziału gruntów dostawali także kredyty i materiały budowlane. Byli wojskowi mieli stanowić rozsadnik polskości w zamieszkiwanej okolicy, intensywnie udzielali się więc jako organizatorzy kultury i życia społecznego w sąsiedztwie. Miało to jednak pewien minus – jako czynnik obcy, napływowy nierzadko wzbudzali niechęć miejscowej ludności.

STATUS BOHATERA

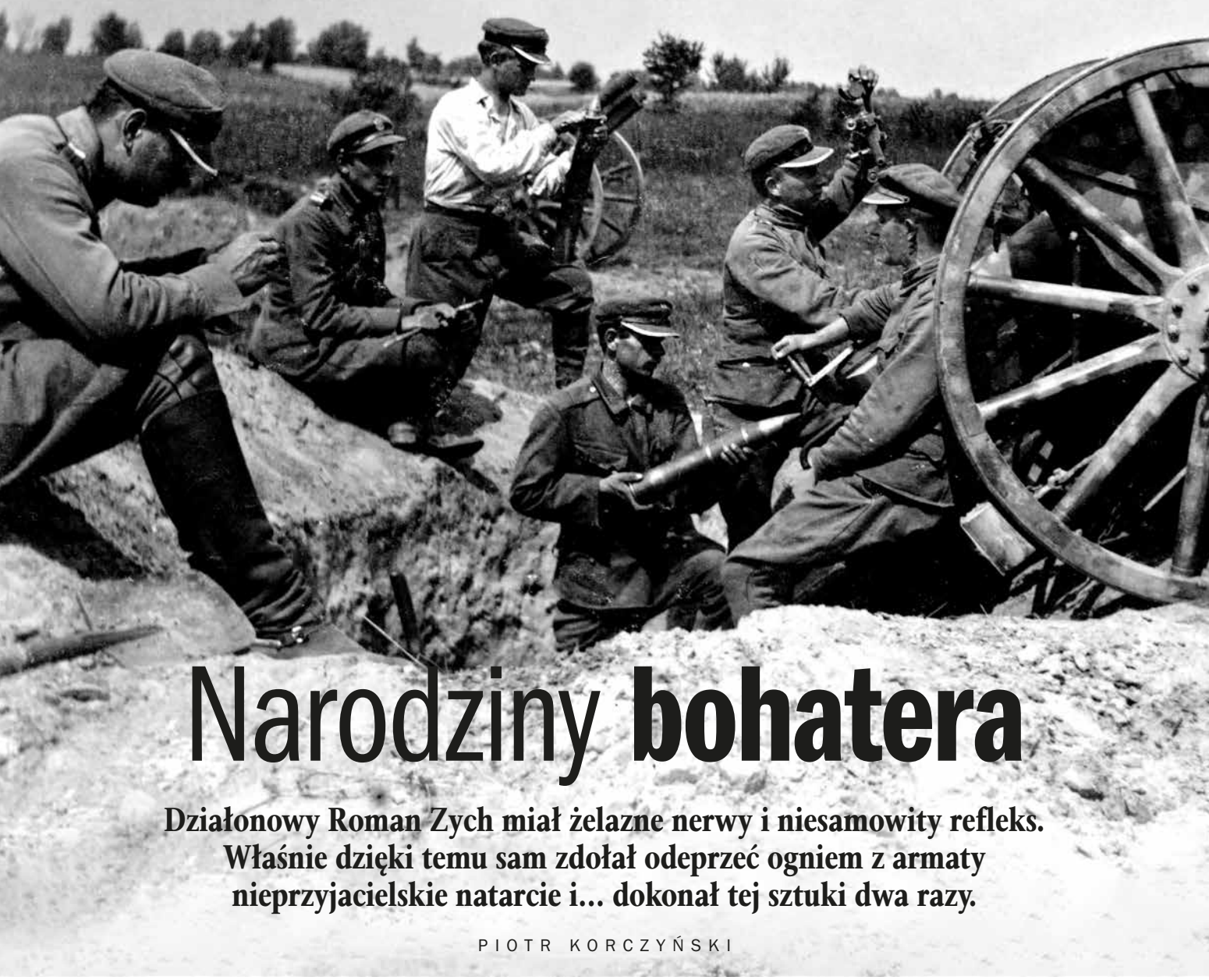
Przy tym wszystkim trzeba pamiętać, że pod względem traktowania weteranów istniał wyraźny, chociaż w zasadzie nieoficjalny podział na weteranów walk o niepodległość i granice oraz kombatantów armii zaborczych. Życzliwa uwaga państwa i społeczeństwa skupiona była na tych pierwszych, a drugim dawano odczuć, że wsparcie dostają głównie ze współczucia. W 1932 roku, gdy wielki kryzys wymógł oszczędności w każdej dziedzinie wydatków publicznych, na kilka lat podniesiono z 15% do 25% próg uszczerbku na zdrowiu uprawniającego do renty byłych żołnierzy armii zaborczych.

Niemniej jednak systemowa pomoc i aktywizacja weteranów zapobiegły wytworzeniu się w Polsce masy sfrustrowanych byłych żołnierzy, którzy staliby się bazą dla ideologii totalitarnej, tak jak to się działo w Europie Zachodniej. Młodzi ludzie zasilający polskie, skrajne organizacje polityczne z lat trzydziestych nie mieli takiej moralnej siły przebicia jak kombatanci, stąd ruchy te pozostawały w II Rzeczpospolitej Polskiej na marginesie życia politycznego. Na świecie podejście do weteranów diametralnie zmieniła II wojna światowa. Odbierana jako słuszna walka dobra ze złem sprawiła, że, wyjąwszy Niemcy oraz ich sojuszników, kombatantów zaczęto w większości krajów traktować jak bohaterów i ważny element społeczeństwa, zbliżając się do modelu wypracowanego w II RP. ■

KOMPLETNA OCHRONA
MADE IN POLAND



MASKPOL PGZ



Narodziny **bohatera**

Działonowy Roman Zych miał żelazne nerwy i niesamowity refleks. Właśnie dzięki temu sam zdołał odeprzeć ogniem z armaty nieprzyjacielskie natarcie i... dokonał tej sztuki dwa razy.

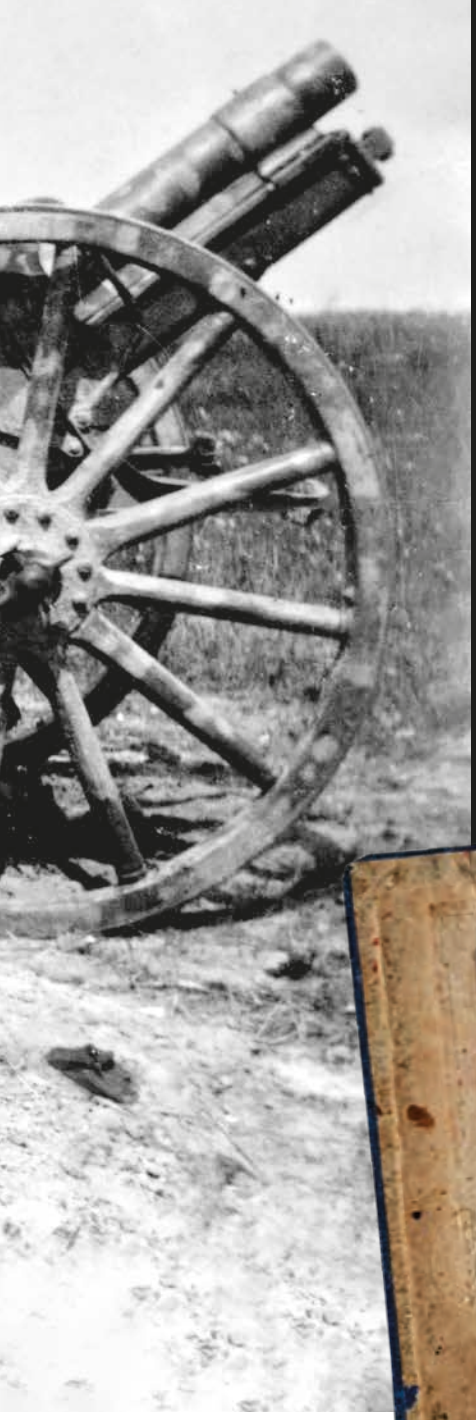
PIOTR KORCZYŃSKI

Trafił do artylerii z kopalni rudy żelaza w Konopiskach koło Częstochowy. Z pewnością doświadczenie górnika strzałowego przydało się Romanowi Zychowi w służbie w 9 Pułku Artylerii Polowej, bo po kilku miesiącach szkolenia, już jako kapral, w grudniu 1919 roku wyruszył do walki na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

DNIEPR SZKARŁATNY OD KRWI

Tak się złożyło, że I Dywizjon ze swymi dwiema bateriami znalazł się w 9 Dywizji Piechoty, która stała nad Prypecią. Dosłownie stała, bo ze względu na ostrą zimę front zastygł. Pierwsza bateria zdążyła wziąć udział na początku stycznia 1920 roku w boju pod Skrychołowem, gdzie ogniem swych armat utorowała drogę 34 Pułkowi Piechoty. Nieopodal wsi Lesznia kanonierzy stoczyli jeszcze zwycięski pojedynek ogniowy z bolszewicką baterią i nastąpiła przerwa w walkach, ale żołnierze spokoju nie zaznali. Cierpieli głód, ponieważ okoliczne wsie były zniszczone albo zupełnie ogołocone z jedzenia i furażu, a na dodatek w szeregach pojawił się tyfus plamisty.

Wiosna jednak zaczęła się dla Polaków pomyślnie. Zdobyli Mozyrz 5 marca, do czego też przyczyniły się m.in. armaty 1 baterii. Jej żołnierze w połowie miesiąca ruszyli wzdłuż Prypeci w 200-kilometrowy marsz, by następnie koleją dotrzeć do stacji Nachów na trasie Kalenkowicze–Rzeczyca. Tam bateria swymi armatami kalibru 75 mm wz. 1897 uderzała na bolszewickie pociągi pancerne, a 7 maja wraz z całą Grupą Poleską gen. por. Antoniego Listowskiego ruszyła do natarcia na Rzeczycę. Po trzech



DOŚWIADCZENIE GÓRNIKA STRZAŁOWEGO Z PEWNOŚCIĄ PRZYDAŁO SIĘ ROMANOWI ZYCHOWI W SŁUŻBIE W 9 PUŁKU ARTYLERII POLOWEJ



Legitymacja poświadczająca, że działonowy Roman Zych został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.



Order Virtuti Militari działonowego Romana Zycha nr 1726

dniach walk miasto zostało zdobyte, ale to był dopiero początek bojów nad Dnieprem.

Odepchnięta za rzekę Armia Czerwona starała się odzyskać utracone pozycje. Przez cały maj przez Dniepr szedł desant za desantem, ale dopiero w następnym miesiącu udało się bolszewikom uchwycić przyczółki po polskiej stronie. 12 czerwca na przykład cztery czerwone pułki przeszły Dniepr pod Ozierszczyzną na północ od Rzeczycy. Rzucono tam od razu pluton 1 baterii z 3 Batalionem 22 Pułku Piechoty. Artylerzyści w mig ustawili armaty i otworzyli ogień zaporowy, a piechota ruszyła do walki na bagnety. Przyparci do rzeki czerwonoarmiści nie wytrzymali. Ich szyki pękły i w panice rzucili się z powrotem do wody. Wtedy krwawe żniwo przyniósł ostrzał z armat – szrapnele rozrywały pontony i ludzi, a Dniepr w tym miejscu zrobił się szkarłatny. Jakież było zaskoczenie zwycięskich żołnierzy, kiedy ogłoszono odwrót na całej linii.

WSTĄPIŁ NA DZIAŁO

Potyczka pod Ozierszczyzną nie mogła zatrzymać całego sowieckiego frontu. Pierwsza bateria ubezpieczała odwrót do samego końca i jako ostatnia nad ranem 18 czerwca odeszła znad Dniepru. Wtedy zaczęły się walki odwrotowe, w których paradoksalnie żołnierze polscy nie czuli się pobici, bo wiele z nich wygrywali. W szeregach nie było jeszcze rozprężenia, o czym

atakujący bolszewicy przekonywali się raz za razem. Tak też stało się we wsi Wielkie Awciuki niedaleko Mozyrza, gdzie nad ranem 24 czerwca dotarł pluton Romana Zycha i dołączył do kwaterujących żołnierzy 35 Pułku Piechoty i kompanii technicznej.

Zanim artylerzyści skłonili głowy do snu po ustawieniu dział i rozejściu się do kwater, około godziny 5.00 rano rozległy się strzały, a za nimi złowieszczy terkot karabinu maszynowego. To bolszewicki zagon obszedł lasami wieś i próbował od tyłu zaskoczyć Polaków. I pewnie by się to nieprzyjacielowi udało, gdyby nie refleks i zimna krew działonowego Zycha. Pierwszy rzucił się do armaty, wymierzył i celnym strzałem zmiótł czerwonoarmistów z głównej ulicy wsi, rozbijając przy tym zionącego ołowiem maxima. To złamało pierwsze natarcie, ale bolszewików było zbyt wielu (później wyliczono, że około 300), by zaniechali ataków po pierwszym niepowodzeniu. Przegrupowali się i spróbowali znowu. Zych, mimo gęstego ostrzału, nie przerywał ognia. Jak zapisali we wniosku o odznaczenie jego dowódcy, por. Zenon Staszek i ppor. Tadeusz Jędrzejewski: „…podczas całego trwania walki aż do nadejścia posiłków, plut. Zych z własnej inicjatywy bezustannie wśród silnego ognia sam podnosił do działa pociski z dalej stojącego jaszcza". Wniosek nie został jednak zaakceptowany na górze. Zresztą działonowy nie pierwszy i nie ostatni nie otrzymał odznaczenia za ewidentne bohaterstwo. Najważniejsze jednak, że ciągle sprzyjał mu los i trzy miesiące później powtórzył swój wyczyn.



B. PYDZIŃSKI

WE WRZEŚNIU 1939 ROKU ROMAN ZYCH ZOSTAŁ WYZNACZONY JAKO JEDEN Z KONWOJENTÓW KOLEJOWEGO TRANSPORTU POLSKIEGO ZŁOTA DO RUMUNII. OSTATECZNIE JEDNAK DO TEGO NIE DOSZŁO, GDYŻ NIEMIECKIE SAMOLOTY USZKODZIŁY TORY

WRÓG NA CELOWNIKU

Po całej serii walk odwrotowych, 11 sierpnia I Dywizjon 9 Pułku Artylerii Polowej załadowano w Białej Podlaskiej do kolejowych eszelonów i zawieziono do Modlina. Tam wszedł w skład 5 Armii gen. ppor. Władysława Sikorskiego, która w Bitwie Warszawskiej odegrała kluczową rolę, broniąc rzeki Wkry i uderzając 14 sierpnia na prawe skrzydło armii Michaiła Tuchaczewskiego, co odciążyło znacząco wojska broniące przedpola Warszawy.

Nad Wkrą odznaczyła się także 1 bateria, wspierając ogniem obronę rzeki, a następnie natarcie, które przez nią poszło na Nasielsk i Mławę. Po zdobyciu obu tych miast, 16 sierpnia żołnierze 9 Pułku Dywizji Piechoty i I Dywizjonu 9 Pułku Artylerii Polowej natychmiast załadowali się do pociągów i pojechali na południe, do Chełma, by wesprzeć walczących z 1 Armią Konną. Z osławionymi czerwonymi Kozakami Siemiona Budionnego żołnierze obu dziewiątek spotkali się 5 września podczas walk nad Bugiem. Dwie baterie I Dywizjonu zajęły stanowiska ogniowe niedaleko wsi Stepankowicze (obecnie Stefankowice) koło Hrubieszowa. Tam musiały swe działa wciąż obracać i zmieniać pozycje, śledząc i reagując na niespodziane szarże Konarmii, która starała się w ten sposób, na modłę tatarską, zaskoczyć przeciwnika. Około godziny 15.00 na pozycje I Dywizjonu szarżował cały kozacki pułk, który znalazł lukę w szeregach polskiej piechoty i niespodziewanie wyłonił się z parowów między wzgórzami. Artylerzyści w ostatnim momencie znowu obrócili swe siedemdziesiątkipiątki, a pierwszy wśród nich był działonowy Zych.

We wniosku o odznaczenie Romana Zycha orderem Virtuti Militari, podpisanym m.in. przez gen. ppor. Władysława Sikorskiego, dowódcę 5 Armii, czytamy, że „kawaleria Budionnego przerwała się przez dużą lukę pomiędzy kompaniami 15 pp na południe od w. Annopola i nie spotykając oporu szarżowała wprost na baterię, która stała przy drodze we w. Stepankowicze omijając folwark Stepankowicze z 2-ch stron. W tym krytycznym momencie, podczas ogólnego popłochu i ucieczki taborów, plutonowy Roman Zych, którego działo było najwięcej wysunięte na lewym skrzydle, na rozkaz dowódcy baterii otworzenia szybkiego ognia, z nadzwyczajną zimną krwią, pod silnym ogniem karabinowym, rzucił się do działa, wykręcił go w stronę nieprzyjaciela, i, uspakajając i zachęcając osobistym przykładem obsługę, otworzył bardzo skuteczny ogień, celując [na] wprost. Skutkiem tego w znacznej mierze przyczynił się do odrzucenia nieprzyjacielskiej kawalerii z dużymi dla niej stratami". Tym razem wniosek rozpatrzono pozytywnie i na piersi działonowego przypięto Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy. ■

Artykuł powstał dzięki zaangażowaniu Jana Pydzińskiego, wnuka Romana Zycha, który udostępnił rodzinne dokumenty.

PGZ

PITRADWAR



PIT-RADWAR S.A.

LIDER W DZIEDZINIE ELEKTRONIKI PROFESJONALNEJ W POLSCE

- Doświadczenie w prowadzeniu prac badawczo-rozwojowych w dziedzinie radiolokacji, systemów wspomagania dowodzenia i kierowania oraz środków ogniowych.
- Stosowanie najnowszych rozwiązań sprzętowych, technologicznych i programowych.
- Obsługa pełnego cyklu dostaw – od określenia wymagań, poprzez prace badawczo – rozwojowe, prace projektowe, produkcję, po wsparcie logistyczne.
- Udział w uzbrojeniu wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, a także w wyposażeniu armii zagranicznych.

PITRADWAR.COM

KIEDY OCZEKUJE SIĘ NA ŚMIERĆ...

Z Alojzym Jedamskim
o niebezpiecznej służbie w pancernym zwiadzie
rozmawia Piotr Korczyński.

PIOTR KORCZYŃSKI

Do legendy przeszedł rajd 1 Dywizji Pancernej w 1944 roku w pogoni za Niemcami – przez Francję, Belgię i Holandię. Pana oddział brał w nim udział. Co Pan zapamiętał z tego gorącego czasu?

Na wojnie często dni i noce zmieniają się jak w kalejdoskopie – nie odróżnisz jednego od drugiego. Ale są i takie chwile, które mocno zapadają w pamięć. Chociażby ranek 1 października 1944 roku, kiedy nasze czołgi ruszyły w kierunku holenderskiego Baarle-Nassau. My, zwiadowcy, tym razem pozostaliśmy trochę z tyłu, pod drzewami. W pewnym momencie usłyszałem świst przelatującego pocisku. Gałązka, która zwisała nad moją głową, spadła mi na kolana. To była robota snajpera, który o milimetry chybił, celując mi w głowę! Po chwili, jeden po drugim, zaczęły się wycofywać nasze czołgi, bo okazało się, że snajperzy likwidowali dowódców, którzy wychylali się z włazów, by obserwować teren. Tam zginął m.in. nasz były dowódca rtm. Wacław Kownas. Pamiętam, jak wyciągnięto go z wozu z przestrzeloną głową i przyniesiono pod drzewa, nieopodal naszego stanowiska, gdzie skonał. Nim został śmiertelnie ranny, jego ludzie zdołali zlikwidować jedno ze stanowisk nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego.

Do 1 Dywizji Pancernej trafił Pan z Wehrmachtu, gdzie wcielono Pana jak wielu innych Polaków z Pomorza, Śląska czy Wielkopolski.

O nas, poborowych wcielonych do Wehrmachtu z Pomorza, Śląska czy tzw. Kraju Warty,

USŁYSZAŁEM ŚWIST POCISKU. TO BYŁA ROBOTA SNAJPERA, KTÓRY O MILIMETRY CHYBIŁ, CELUJĄC MI W GŁOWĘ!

niemieccy przełożeni nie mówili, że jesteśmy Polakami, tylko tutejszymi. Pamiętam też dwóch kolegów spod Łodzi, która należała wtedy do Reichsgau Wartheland [Kraju Warty]. Jeden nazywał się Pruszyński, a drugi Kwiatkowski. Obaj po niemiecku nie rozumieli prawie nic. Mnie wzięto w grudniu 1943 roku. Wtedy już brano w kamasze kogo się dało, bo Niemcy rozpaczliwie potrzebowali uzupełnień po klęskach na froncie wschodnim. Do wojska trafiłem spod Chełmna, gdzie cała moja rodzina od 1941 roku pracowała przymusowo u jednego z bauerów. Najpierw Niemcy wywieźli nas do lagru w Jabłonowie Pomorskim i stąd trafiliśmy właśnie pod Chełmno.

Udało się jednak Panu uciec z niemieckiej armii. Jak do tego doszło, że niemiecki mundur zmienił Pan na polski?

Po wylądowaniu aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 roku moja jednostka, stacjonująca na granicy francusko-belgijskiej, dostała rozkaz wyruszenia na front. Znalazłem się w grupie, która miała być uzupełnieniem walczących oddziałów. Uciekłem wraz z kolegą Zygmuntem 11 sierpnia w nocy. Wykorzystaliśmy to, że nasz drużynowy podczas odwrotu rozkazał nam odnieść na wózek zaprzężony w konia nadwyżkę panzerfaustów, które spowalniałyby nasz marsz. Kiedy taszczyliśmy granatniki, Zygmunt nagle powiedział: „Skoczmy w te krzaki – oni odejdą, a my zostaniemy". Wbiegliśmy w zarośla, legliśmy na ziemi i, przykryci płaszczami, czekaliśmy, aż Niemcy się wycofają. Tu spotkała nas niemiła niespodzianka – oni wcale nie odchodzili. Wie pan, jak wtedy czas się dłuży? Kiedy oczekuje się na śmierć, minuta zmienia się w godzinę… W końcu zdecydowaliśmy się wrócić do dowódcy, a on nas spytał: „Co tak długo?". Odpowiedziałem, że zdawanie panzerfaustów tyle trwało, i on to przyjął do wiadomości. Miny nam jednak szybko zrzedły, bo okazało się, że mamy wracać na swoje stare stanowiska, nasza niesubordynacja mogłaby więc wyjść na jaw. W takiej sytuacji mogliśmy się spodziewać tylko jednego: rozstrzelania. Zdecydowałem, że jedynym wyjściem jest ponowna próba ucieczki. Nad ranem, kiedy niebo lekko zaczęło się rozjaśniać, pobiegliśmy znów w kierunku krzaków. W gęsto porośniętym dzikimi różami parowie wyrzuciliśmy karabiny i tunelami wyżłobionymi w gęstwinie przez króliki wyczołgaliśmy się na górę, prosto na pole pszenicy. Kiedy w końcu doszliśmy do drogi, zobaczyliśmy, że pod drzewami śpi jakieś wojsko. W pierwszej chwili pomyślałem, że to Niemcy, ale po hełmach poznałem Anglików. Z kieszeni wyciągnęliśmy białe chustki i poczekaliśmy, aż się któryś obudzi. W końcu jeden podniósł głowę, zauważył nas i krzyknął. Reszta skoczyła na równe nogi. I tak dostaliśmy się do niewoli. Dołączono nas do grupy jeńców i przewieziono do Wielkiej Brytanii. Po wylądowaniu w Dover trafiliśmy do obozu w Wimbledonie. Tam przyjechał polski oficer i oznajmił nam: „Kto się czuje Polakiem, niech wystąpi". Wystąpili wszyscy Polacy, co do jednego. 1 września 1944 roku włożyłem polski mundur.

Trafił Pan do 1 Dywizji Pancernej i z powrotem wrócił na front, do Francji, już jako żołnierz 10 Pułku Dragonów.

Tak, trafiłem do plutonu rozpoznawczego 2 szwadronu. Nie przechodziłem żadnego przeszkolenia – w oddziale wiedzieli, że Wehrmacht mnie dobrze przygotował do wojaczki. Zresztą nie było na to czasu. Dywizja po pierwszych krwawych walkach potrzebowała uzupełnień.

Pancerny zwiad to wyjątkowo niebezpieczna służba, w której potrzebne jest zarówno dobre wyszkolenie, jak i żołnierskie szczęście. Pan kilka razy otarł się o śmierć... Kiedy była ona najbliżej Pana?

Takich sytuacji to ja miałem kilka. Opowiem o jednej z Holandii. Nasz pułk zatrzymał się na dwa dni. Na patrol wysłano 17 żołnierzy z mojego plutonu. Szliśmy polną drogą, mijając zabudowania trzech gospodarstw. Naszym zadaniem było obejście pobliskiego lasu i zbadanie terenu. Szedłem z przodu po lewej stronie drogi, a po prawej byli koledzy Paczkowski i Wiśniewski. Nagle padł strzał. Przebiegłem na prawo i znalazłem się za nimi, co być może uratowało mi życie. Wszyscy rzucili się na ziemię, a dowódca kazał sprawdzić dom.



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

„KTO SIĘ CZUJE POLAKIEM, NIECH WYSTĄPI”,

OZNAJMIŁ OFICER. WYSTĄPILI WSZYSCY POLACY, CO DO JEDNEGO. 1 WRZEŚNIA 1944 ROKU WŁOŻYŁEM POLSKI MUNDUR

Wiśniewski zajrzał przez okno, a tam Niemcy! Wyrwał granat zza pasa, ale nie zdążył go rzucić, bo po nogach, od tyłu, dostał serią z erkaemu. Kiedy padł na ziemię, granat rozerwał mu się w ręce. Paczkowski zrobił wtedy krok do przodu i dostał serię z piwnicy. Padł przede mną. Gdybym ruszył za nim, spotkałoby mnie to samo. Zauważyłem dziurę w drzwiach i wskoczyłem w nią, jednocześnie strzelając w okno, za którym zobaczyłem sylwetkę Niemca. Po chwili w dom walnął pocisk. Skoczyłem do pobliskiego rowu i dotarłem nim do kopca z ziemniakami, gdzie natknąłem się na kolegę. Pytam go: „Jerzyk, co teraz?”. „Musimy się wycofać”, odpowiedział. Niemcy nadal trzymali nas pod gęstym ogniem. Z 17 zwiadowców ośmiu było rannych i jeden zabity. Reszta musiała się stamtąd wyczołgać. Dotarłem na skraj lasku, gdzie stały nasze działka z 4 szwadronu. Oficer zapytał mnie, jaka jest sytuacja, a następnie dał rozkaz kanonierom, by zaczęli strzelać dymnymi pociskami. Dragoni z 1 Plutonu mogli dzięki temu poznosić rannych. Tak zakończył się nasz patrol.

Pan też został ciężko ranny. Dwa razy. W jakich okolicznościach?

Pierwszy raz zdarzyło się to zaraz po wyzwoleniu Bredy. 4 listopada 1944 roku dostaliśmy rozkaz rozpoznania kierunku na Moerdijk. Kiedy podeszliśmy pod tamtejszy kościół, okazało się, że są w nim Niemcy! Na szczęście wszyscy spali. Dowodzący nami kpr. Marcinkiewicz zdecydował, że weźmiemy ich do niewoli. Kiedy ruszyliśmy do akcji, nagle cała artyleria – niemiecka, polska i amerykańska – zaczęła ostrzał. Pociski trafiły w kościół i budynek zaczął się walić. Zrobiło się straszne zamieszanie. Niemcy w przerażeniu wybiegali na zewnątrz. Mnie od razu poddało się trzech, ale w tym momencie w ścianę, przed którą stałem, uderzył pocisk. Dostałem odłamkami w głowę i nogę. Zauważył mnie kpr. Marcinkiewicz, opatrzył i wyciągnął stamtąd, inaczej wykrwawiłbym się na śmierć. Leżałem w szpitalu do 4 lutego 1945 roku. Byłem w ciężkim stanie, groziła mi nawet amputacja nogi, ale lekarze ją w końcu uratowali.

Drugi raz miałem pecha i wpadłem w niemiecką pułapkę w okolicy Groningen, niedaleko już od Wilhelmshaven. To było w nocy 21 kwietnia. Szedłem na tzw. czujkę i zawadziłem nogą o potykacz [drut] połączony z puszką wypełnioną fosforem. Momentalnie całego objęły mnie płomienie. Na szczęście kolega, który szedł za mną, zaczął gasić na mnie ogień.

Co zdecydowało o Pana powrocie do Polski po wojnie?

Jak u większości moich kolegów – rodzina. Początkowo się wahałem, bo długo nie dochodziły do mnie listy z domu. Jeden Holender zaproponował mi nawet pracę kierowcy. W końcu jednak dostałem wiadomość. Rodzice pisali, że jest ciężko, że dużo pracy w gospodarstwie i że czekają na mnie, więc już nie zastanawiałem się dłużej i postanowiłem wracać. Pierwej jednak musiałem uzyskać opinię, jak zachowywałem się, służąc u Niemców. Taki wymóg postawiono mi w konsulacie. I taka opinia przyszła z mojego byłego miejsca przymusowej pracy. Wszyscy moi współtowarzysze – kilkunastu przymusowych robotników – zaświadczyło za mną i złożyło podpisy pod oświadczeniem, że zachowywałem się jak na Polaka przystało. Do kraju przyjechałem w 1947 roku.

Czy spotkał się pan z gen. Stanisławem Maczkiem, dowódcą 1 Dywizji Pancernej?

Bezpośrednio nie. Widziałem go kilka razy na froncie. Pamiętam, jak staliśmy w okolicy Oosterhoutu. Akurat byłem na warcie w pobliżu kanału, kiedy amfibią przypłynęli do nas marsz. Montgomery [Bernard Law Montgomery w 1944 roku kierował operacją „Market Garden”] i gen. Maczek, by ustalić miejsce przeprawy do dalszego ataku. Stwierdzili jednak, że jest za duża woda. Widziałem wtedy obu tych wielkich dowódców. ■

Por. ALOJZY JEDAMSKI był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Służył w plutonie zwiadowczym 10 Pułku Dragonów 1 Dywizji Pancernej.



HSW PGZ

KOMPANIA WSPARCIA - NOWOCZESNY SYSTEM WALKI

- PODSYSTEM DOWODZENIA (ŚRODKI DOWODZENIA) - WOZY DOWODZENIA
- PODSYSTEM ROZPOZNANIA - ARTYLERYJSKI WÓZ ROZPOZNAWCZY
- ŚRODEK OGNIOWY (EFEKTOR) - MOŹDZIERZ 120 MM NA KTO / GĄSIENICE
- PODSYSTEM LOGISTYCZNY - WOZY AWA I AWRU

DLA OBRONNOŚCI DLA BEZPIECZEŃSTWA

Kompanijny moduł ogniowy stanowi podstawową jednostkę taktyczno - ogniową artylerii wojsk lądowych na szczeblu batalionu.

HSW.PL



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Autor tego zdjęcia jest jednocześnie jego bohaterem. A pozostawił po sobie archiwum fotograficzne liczące ponad 4 tys. negatywów.

Selfie na koniu

Chor. Narcyz Witczak-Witaczyński ustawił w aparacie samowyzwalacz, wsiadł na wierzchowca i spiął go ostrogami. Ułan z wyobraźnią i talentem fotografa to przepis na *autoportret z charakterem.*

Nie od dziś wiadomo, że ułańska fantazja często idzie w parze z pasją artystyczną. Najlepszym tego przykładem jest choćby gen. dyw. Bolesław Wieniawa-Długoszowski – kawalerzysta i poeta w jednym.

Był też w polskiej kawalerii mistrz fotografii. Narcyza Witczaka-Witaczyńskiego, jak wielu młodych ludzi wchodzących w dorosłość na początku wielkiej wojny, przyciągała wojaczka i nadzieja, że wreszcie powstanie Polska. W 1915 roku uciekł z domu i wstąpił do Legionu Puławskiego. I wówczas zaczęła się jego kawaleryjska epopeja. W szeregach 1 Pułku Ułanów szarżował pod Krechowcami, za co dostał Virtuti Militari. Po bolszewickim przewrocie został aresztowany i siłą wcielony do czerwonej kawalerii, ale uciekł. Schwytany i ponownie wcielony do Armii Czerwonej, dostał się do niemieckiej niewoli, z której także uciekł i wrócił do swego 1 Pułku Ułanów, który już zwano Krechowieckim. We wrześniu 1919 roku przeniesiono go do Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa, przemianowanego trzy lata później na Szwadron Przyboczny Prezydenta Rzeczypospolitej.

W czasie służby w szwadronie objawił się artystyczny talent wachmistrza Witczaka-Witaczyńskiego. Być może dzięki niemu szwadron jest najbardziej obfotografowanym oddziałem armii II Rzeczypospolitej. Z czasem kawalerzysta stał się jednym z najpopularniejszych fotografów wojskowych w Polsce. Jego zdjęcia publikowało regularnie wiele czasopism, także „Polska Zbrojna". Miał przywilej nieograniczonego fotografowania marszałka Józefa Piłsudskiego.

We wrześniu 1939 roku walczył w szeregach 1 Pułku Strzelców Konnych, a następnie w konspiracji, jako żołnierz Armii Krajowej. Aresztowany przez Niemców, zginął na Majdanku 27 marca 1943 roku. Pozostał po nim prawdziwy skarb – archiwum fotograficzne liczące ponad 4 tys. negatywów. ■

PIOTR KORCZYŃSKI



CARAVAGGIO

i inni mistrzowie

ARCYDZIEŁA Z KOLEKCJI ROBERTA LONGHIEGO

Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum **10 listopada 2021 – 10 lutego 2022**

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu

50. rocznica odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie

Fondazione di Studi di Storia dell'Arte Roberto Longhi

CIVITA Mostre e Musei

Mecenas KGHM Polska Miedź

Partner Strategiczny Jubileuszu

Partnerzy Jubileuszu

Partnerzy Zamku Królewskiego

nr 11 / LISTOPAD 2021 / POLSKA ZBROJNA



Amerykańscy żołnierze w dwóch grupach ruszyli szlakiem polskiej historii. Pierwszym przystankiem w tej podróży było Muzeum Powstania Warszawskiego.

STARCIE Z HISTORIĄ

Amerykańscy weterani przyjechali do Polski, żeby poznać wydarzenia z przeszłości naszego kraju.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



DGRSZ



DGRSZ

Stany Zjednoczone prowadzą politykę globalną, ale przeciętnego Amerykanina interesuje głównie to, co dzieje się w lokalnej społeczności, w mniejszym stopniu zaś to, co dotyczy jego stanu oraz kraju, a już prawie wcale to, co dzieje się na świecie. Podobnie jest ze znajomością historii. To dość powszechna opinia o Amerykanach, ale czy do końca prawdziwa? Ten stereotypowy obraz zburzyli weterani Gwardii Narodowej stanu Illinois, którzy pod koniec września odwiedzili Polskę.

Ppłk Andrew Adamczyk, szef planowania współpracy międzynarodowej w sztabie Gwardii Narodowej w Illinois, na pytanie, skąd wśród amerykańskich gwardzistów znajomość najnowszych dziejów Polski, ma prostą odpowiedź. Pochodzą ze stanu, w którym leży Chicago, określane jako drugie po Warszawie największe polskie miasto – w chicagowskiej metropolii mieszka blisko milion Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia. Znajduje się tam założone w 1935 roku Muzeum Polskie w Ameryce (The Polish Museum of America), jedno z najstarszych etnicznych muzeów w Stanach Zjednoczonych. „Mieszkańcy Chicago pielęgnują polski język oraz popularyzują polską historię”, podkreśla ppłk Adamczyk i dodaje: „Jesteśmy dumni z tego, że o naszą wolność walczyli generałowie Tadeusz Kościuszko oraz Kazimierz Pułaski. Są oni także naszymi bohaterami. W Chicago obchodzimy Dzień Kazimierza Pułaskiego, którego nazywamy ojcem amerykańskiej kawalerii”.



Gen. bryg. JUSTIN OSBERG, zastępca dowódcy Gwardii Narodowej stanu Ilinois, o Bitwie Warszawskiej: „Polacy pięknie rozegrali to starcie i zatrzymali bolszewików”.

WSPÓLNE DOŚWIADCZENIA

„W 2020 roku podczas spotkania z gen. Richardem Neelym, dowódcą Gwardii Narodowej stanu Illinois, ustaliliśmy, że do Polski przyjedzie delegacja żołnierzy tej formacji, którzy od lat współpracują z polskimi weteranami. Amerykanie chcieli, abyśmy przybliżyli im historię naszego kraju, stąd pomysł na podróż wojskowo-historyczną”, mówi gen. Jarosław Mika, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. Pod koniec września 2021 roku w Warszawie wylądowała licząca 26 osób amerykańska delegacja.

Wstępem do ich podróży po Polsce była polsko-amerykańska konferencja weteranów misji poza granicami państwa. „Podczas tego spotkania podsumowaliśmy naszą 18-letnią współpracę”, mówi gen. Richard Neely. Żołnierze Gwardii Narodowej wspierali polskie kontyngenty wojskowe w Iraku (w latach 2003–2008) i w Afganistanie (2008–2020). Wspólnie z polskimi żołnierzami 355 z nich pełniło służbę w strukturach PKW w tych dwóch krajach.

Wizyta amerykańskich weteranów w Polsce była okazją do spotkania z Polakami, z którymi byli razem na misjach. Amerykanie pojechali do Krakowa i Poznania, gdzie odwiedzili żołnierzy dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych oraz 17 Brygady Zmechanizowanej. „Spotkałem się z kolegą, z którym służyłem w 2004 roku w Iraku, czyli gen. bryg. Arturem Jakubczykiem”, mówi ppłk Andrew Adamczyk.

EMOCJE W MUZEUM

Amerykańscy żołnierze w dwóch grupach ruszyli szlakiem polskiej historii. Pierwszym przystankiem w tej podróży było Muzeum Powstania Warszawskiego. Gen. Richarda Neely’ego najbardziej zaskoczył ogrom zniszczeń podczas powstania w 1944 roku. „Odwiedzałem tę placówkę także w trakcie moich poprzednich wizyt w Polsce i za każdym razem jestem pełen podziwu dla bo-



Trasa wojskowo-historycznej podróży po Polsce prowadziła amerykańskich weteranów z Muzeum Powstania Warszawskiego w okolice Radzymina, gdzie w sierpniu 1920 roku rozegrała się bitwa, która zdecydowała o losach wojny z sowiecką Rosją.

WETERANÓW Z ILLINOIS ZASKOCZYŁA INFORMACJA O UDZIALE AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

haterskiej postawy mieszkańców, którzy podjęli walkę z Niemcami. Chciałbym, aby nasi żołnierze nie tylko poznali waszą historię, lecz także ją zrozumieli", dodaje. Wielu amerykańskich wojskowych, podobnie jak płk Eric Davis, zastanawiało się: „Jak coś takiego mogło się wydarzyć? Jak było możliwe tyle cierpienia i tragedii?".

Por. Eileen Figueroa była w Polsce po raz pierwszy i, jak przyznaje, wcześniej niewiele wiedziała o naszej historii. „Na długo zachowam w pamięci zdjęcia walczących o wolność powstańców", przyznaje. „Mogłam ich bliżej poznać dzięki temu, że muzeum jest interaktywne. Oglądając zdjęcie danej osoby, czytaliśmy, kim ona była, mogliśmy przeżyć jej historię", opowiada. Jej koleżanka, sierż. Dena Ballowe, odwiedziła Polskę już po raz drugi i ponownie największe wrażenie zrobiło na niej Muzeum Powstania Warszawskiego. Najbardziej zainteresowała ją ekspozycja broni i amunicji, której używali powstańcy. Dla st. chor. sztab. Josepha Cistara to również nie była pierwsza wizyta w naszym kraju, ale – jak twierdzi – zawsze gdy przyjeżdża do Warszawy, dowiaduje się czegoś nowego o historii tego miasta. „Imponuje mi upór i determinacja warszawiaków podczas sierpniowych i wrześniowych dni 1944 roku. Podobne cechy widzę we współczesnych Polakach", podkreśla.

Joseph Cistaro jest jednym z niewielu Amerykanów, których wiedza o polskiej historii nie ustępuje tej, którą ma przeciętny polski obywatel. Skąd amerykański gwardzista tak dobrze zna nasze dzieje? „Służyłem z polskimi żołnierzami na misji w Afganistanie. Czytałem o bitwie 1920 roku, o Dywizjonie 303, o walkach pod Monte Cassino", opowiada. Na XV zmianie PKW Afganistan w 2014 roku st. chor. sztab. Joseph Cistaro służył z żołnierzami 10 Brygady Logistycznej z Opola. „Podczas patroli musiałem wiedzieć, co się dzieje wokół mnie, dlatego nauczyłem się waszego języka. Nie mówię płynnie po polsku, ale opanowałem słownictwo wojskowe, którym porozumiewają się żołnierze", wspomina.

ŻYWA HISTORIA

Trasa wojskowo-historycznej podróży po Polsce prowadziła amerykańskich weteranów z Muzeum Powstania Warszawskiego w okolice Radzymina, gdzie w sierpniu 1920 roku rozegrała się bitwa, która zdecydowała o losach wojny z sowiecką Rosją, oraz do Ossowa. Tam m.in. znajduje się tablica upamiętniająca amerykańskich lotników 7 Eskadry Kościuszkowskiej walczących w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Dla większości członków amerykańskiej delegacji ta informacja była zaskoczeniem. Podobnie jak kolejna, że na cmentarzu Orląt Lwowskich we Lwowie zostało pochowanych trzech pilotów ze Stanów Zjednoczonych, którzy walczyli w Bitwie Warszawskiej. „Gwardziści pytali, jak to możliwe,

WIZYTA AMERYKAŃSKICH WETERANÓW W POLSCE BYŁA OKAZJĄ DO SPOTKANIA Z POLSKIMI ŻOŁNIERZAMI, Z KTÓRYMI SŁUŻYLI RAZEM NA MISJACH W IRAKU I AFGANISTANIE



DGRSZ

Gen. RICHARD NEELY, dowódca Gwardii Narodowej stanu Illinois: „Chciałbym, aby nasi żołnierze nie tylko poznali waszą historię, lecz także ją zrozumieli”.

że mimo liczebnej przewagi bolszewików polscy żołnierze odepchnęli ich od Warszawy. Byli także poruszeni odwagą Polaków. Nie wiedzieli, że bolszewicy chcieli, aby ich rewolucja ogarnęła całą Europę, a Polska w tym przeszkodziła”, opowiada mjr Piotr Zieliński, koordynator jednej z grup.

Co roku 15 sierpnia w Ossowie i Radzyminie odbywają się historyczne pokazy walk polsko-bolszewickich organizowane przez grupy rekonstrukcji historycznej. Taką inscenizację obejrzeli także amerykańscy weterani. „To było ciekawe doświadczenie, ponieważ mogliśmy zobaczyć pole bitwy z 1920 roku oraz starcie polskiej kawalerii z bolszewikami”, mówi sierż. Dena Ballowe.

Gwardzistów zainteresowała także taktyczna analiza Bitwy Warszawskiej. Oglądali mapy pokazujące linie frontu w poszczególnych dniach sierpnia 1920 roku. Gen. bryg. Justin Osberg ocenił, że „Polacy pięknie rozegrali to starcie i zatrzymali bolszewików”. Jego kolega płk Kerry Wise uznał, że powstające Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku to wspaniała inicjatywa. „Nie wszystkich zainteresuje historia zapisana na kartach książek, ale gdy znajdziemy sposób, aby ją ciekawie opowiedzieć, przekaz trafi do wielu osób”, powiedział amerykański weteran.

UKRYTE POD ZIEMIĄ

Część amerykańskich weteranów wraz z koordynatorem mjr. Piotrem Zielińskim zwiedzała Międzyrzecki Rejon Umocniony – zbudowany przez Niemców w latach 1934–1944 system podziemnych fortyfikacji złożony ze stanowisk ogniowych połączonych korytarzami. „Reakcją naszych gości było głośne »wow«, gdy zeszli do bunkra i musieli pokonać 30 m w dół wąskimi przejściami. Byli zaskoczeni ówczesną technologią. »To niesamowite, niemożliwe, niewyobrażalne«, słyszałem”, opowiada mjr Zieliński. W tej grupie był m.in. mjr Linden Allen, z wykształcenia inżynier. Był zdziwiony, jak można było zbudować tak głębokie i potężne umocnienia bez specjalistycznego sprzętu.

Druga grupa weteranów, której koordynatorem był ppłk Michał Pykacz, odwiedziła Kraków. „Gwardzistów z Illinois zainteresowały m.in. wyeksponowane fundamenty budynków zniszczonych w pożarze w 1241 roku podczas mongolskiego najazdu”, opowiada oficer o zwiedzaniu Rynku Podziemnego. Jak dodaje, zwracali uwagę na to, że historia Polski jest długa i bogata, Stanów Zjednoczonych zaś liczy zaledwie ponad 300 lat.

Trwającą kilka dni wojskowo-historyczną podróż po Polsce zorganizowało Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych. „Wizyta amerykańskich żołnierzy Gwardii Narodowej ze stanu Illinois była pierwszym takim wydarzeniem, ale chciałbym tego typu spotkania na stałe wpisać do naszego kalendarza. Moglibyśmy je organizować cyklicznie, może nawet raz w roku. Tematów do dyskusji na pewno nam nie zabraknie”, podsumował gen. Jarosław Mika. ■

MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH w Bydgoszczy zaprasza na wystawę:

Nabytki muzeum



ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz
tel. 261 41 20 26, fax 261 41 23 31
www.muzeumwl.pl

Godziny zwiedzania muzeum:
- wtorki, środy, piątki 8.30 - 15.30
- czwartki 8.30 - 17.30
- niedziele i święta 10.00 - 14.00

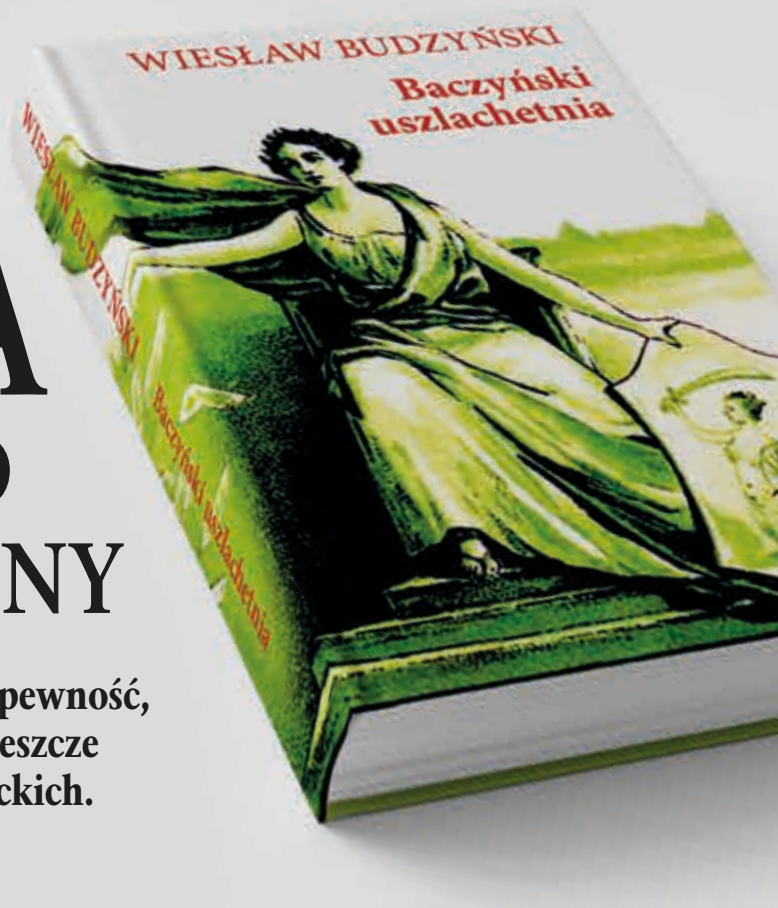
(w soboty i poniedziałki muzeum nieczynne dla zwiedzających, niedziela - wstęp bezpłatny)
Zgłaszanie grup zorganizowanych - tel. 261 41 48 72

MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH w Bydgoszczy

KSIĄŻKA

POETA NIE TYLKO NA CZAS WOJNY

Wiesław Budzyński zburzył moją pewność, że Baczyńskiego dobrze znam jeszcze z czasów szkolnych czy studenckich.



Nie ma chyba Polaka, który nie znałby choć jednej strofy poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego wyśpiewanej przez Ewę Demarczyk w „Wierszach wojennych”. Prawie każdy kojarzy też smutne spojrzenie z fotografii portretowej poety.

Sam sobie zadałem to proste pozornie pytanie: „Ile pamiętam z Baczyńskiego?”, kiedy obejrzałem ostatnio w Warszawie plenerową wystawę „Pokolenie Baczyńskiego”. Krążyłem przez chwilę w grupie francuskich turystów, którzy zatrzymywali się przed tablicami ze zdjęciami i biogramami rówieśników Poety – Tadeusza Gajcego, Marka Edelmana, Karola Wojtyły czy Anny Smoleńskiej. Między nimi ustawiono reprodukcje kilku grafik i rysunków Baczyńskiego – była to jego druga po poezji pasja. To właśnie przed nimi najdłużej zatrzymywali się Francuzi i przyznam się, że ja też. Bohaterów z tablic mniej lub bardziej kojarzyli, lecz szkice Baczyńskiego przemówiły do nich od razu!

Kiedy nadeszła do mnie przesyłka z najnowszą książką Wiesława Budzyńskiego „Baczyński uszlachetnia”, pomyślałem: „Nie ma przypadków”… Wtedy na dziedzińcu zamkowym dość pewnie odpowiedziałem sobie, że oczywiście o Baczyńskim wiem wiele: „Jeno wyjmij mi z tych oczu/ Szkło bolesne – obraz dni/ Które czaszki białe toczy/ Przez płonące łąki krwi”… Klasyka! Patrząc więc na alegorię historii reprodukowaną na okładce książki, postawiłem sobie kolejne pytanie: „Czy ona może mnie czymś zaskoczyć?”. Właściwie było to pytanie retoryczne, bo autor jest wybitnym badaczem życia i poezji Baczyńskiego. Od początku zatem wiedziałem, że odpowiedź będzie twierdząca.

Nie spodziewałem się jednak, że zaskoczy mnie tak bardzo i na tylu poziomach! „Baczyński uszlachetnia” nie jest bowiem kolejną biografią, choć i tu autor przedstawia kilka nowych odkryć i mało znanych faktów, m.in. akcję funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa… aresztowania zmarłego poety, co już samo w sobie urastało do symbolu walki totalitaryzmu z najgroźniejszą dlań bronią – Słowem. Jest natomiast książka Wiesława Budzyńskiego próbą wpisania na nowo Baczyńskiego w trudną historię i dzisiejszą rzeczywistość naszego kraju. Można by w tym miejscu wiele pisać o drogach i ścieżkach, jakimi podąża autor, postawiwszy sobie tak ambitne zadanie, ale nie można czytelnikom odbierać tego, co sam przeżyłem w czasie lektury.

Dawno bowiem nie czytałem książki, która mnie tak poruszyła i która zaprzątała mój umysł tak długo. Oto Wiesław Budzyński zburzył moją pewność, że Baczyńskiego dobrze znam jeszcze z czasów szkolnych czy studenckich. I że wystarczy, że będę okazjonalnie sięgał do jego wierszy lub reagował na wciąż niedoścignioną interpretację jego poezji przez Ewę Demarczyk, gdy przypadkowo usłyszę ją w radiu. Nie! Do Baczyńskiego trzeba wracać, bo nie jest to poeta tylko na czas wojny… To po pierwsze. Po drugie, jest to książka, po której chciałoby się spotkać z autorem – koniecznie w Warszawie, bo także o niej z pasją pisze Budzyński – i dyskutować o historii, polityce, poezji… Coraz mniej jest takich książek, które prowokują do słynnych długich Polaków rozmów.

Po lekturze sięgnąłem po zbiór wierszy Baczyńskiego; otworzyłem na chybił trafił i los chciał, bym przypomniał sobie „Kołysankę”, a z niej szczególnie wers: „zrozumiesz kształty, które nie znane/ przez ciebie idąc – tobą się staną”. Tym wersem interpretuję sobie tytuł książki Wiesława Budzyńskiego – „Baczyński uszlachetnia”. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

➔ **Wiesław Budzyński, „Baczyński uszlachetnia”, Wojskowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021.**

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna





Oczami **wroga**

Juliusz Machulski jest kojarzony przede wszystkim jako twórca komedii, takich jak „Vabank” czy „Seksmisja”. Tymczasem reżyser ma w dorobku jeden z najlepszych i najoryginalniejszych filmów historycznych w polskiej kinematografii – „Szwadron”.

PIOTR KORCZYŃSKI

Powstanie styczniowe często było utożsamiane z końcem romantyzmu, gdyż ten zryw zbrojny miał boleśnie uświadomić Polakom, że samymi ideami nie pokonają jednej z najpotężniejszych armii na świecie, jaką była armia imperatora Rosji. Odtąd „romantyczne bujania” – parafrazując Stanisława Wyspiańskiego z „Wyzwolenia” – miała zastąpić twarda praca u podstaw. Ci, którzy przeżyli partyzantkę i uniknęli zesłania na Syberię (lub z niego wrócili), wzięli się do robienia interesów… Tak mniej więcej brzmi utrwalona w podręcznikach wykładnia tego, co zdarzyło się na ziemiach zaboru rosyjskiego w połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku. Może to jednak fałszywy obraz powstania, zbyt bowiem pesymistyczny… Walczył z nim choćby Józef Piłsudski, podkreślając, że to właśnie iskry z ognia rozpalonego w 1863 roku dawały mu siłę podczas formowania Legionów Polskich. Powstanie też miało udowodnić, że Polacy byli zdolni utworzyć sprawnie działający Rząd Narodowy i podporządkować się jego władzy. Piłsudski podkreślał w „Roku 1863”: „I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? – znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a polegała ona na jednym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów”.

DRAGON ROMANTYK

Oczywiście, od razu można znaleźć wiele antytez do tego twierdzenia Marszałka: że to obraz zbyt wyidealizowany, że ten rząd rozsadzały swary między czerwonymi i białymi, że nie zdołano przekonać do powstania większości chłopów.



MATERIAŁY PRASOWE



Juliusz Machulski, „Szwadron”, 1993 rok

Pewien pisarz znalazł sposób, by nie wikłać się w odwieczne Polaków dyskusje. Stanisław Rembek, bo o nim mowa, w opowiadaniu „Igła wojewody. Ze wspomnień generała Jeremina” ukazał powstanie z nieprzyjacielskiej perspektywy – oczyma porucznika dragonów Fiodora Jeremina. Ten młody szlachcic, pełen ideałów romantyk, wyruszył ze swoim szwadronem do Królestwa, by poskromić buntowników. Podobnie jak większość oficerów z oddziału, uważał się za szczęśliwca. Zamiast w góry Kaukazu, gdzie musiałby tropić czerkieskich górali, jechał do zaludnionego i zasobnego kraju. Walka ze słabo uzbrojonym i wyszkolonym przeciwnikiem wydawała się przy tym łatwizną.

Na miejscu szybko przyszło rozczarowanie. Nieprzyjaciel może i był militarnie słabszy, ale potrafił prowadzić wojnę partyzancką. Ciągłe alarmy, pogoń po lasach i polach nie wiadomo do końca za kim były równie trudne do zniesienia co niechęć i pogarda miejscowych dla tych, którzy pod pretekstem walki z nieuchwytnym wrogiem rekwirują im dobytek. Por. Jeremin w lot pojął, że nic tak nie niszczy regularnego wojska, jak wojna partyzancka, kiedy żołnierz musi zmienić się w żandarma i pacyfikatora… Młody oficer miał jeszcze to nieszczęście, że zakochał się w pięknej Polce, która widziała w nim tylko wroga.

SZWADRON MARNIEJE

Właśnie „Igłę wojewody” Juliusz Machulski zaadaptował na scenariusz „Szwadronu” i trzeba przyznać, że dzięki temu powstał film wyjątkowy. Oto Rosjanin opowiada o dumnym i nieszczęśliwym narodzie, z którym musi toczyć bezpardonową i coraz bardziej bezsensowną walkę. Por. Jeremin (Radosław Pazura) przeżywa wewnętrzny dramat – jest rozdarty między obowiązkiem żołnierskim a miłością, która nie ma szans na spełnienie. Do tego uświadamia sobie, że jego szwadron wcale nie jest już tym samym elitarnym oddziałem, który chodził jak zegarek w petersburskich koszarach. Teraz zresztą zobaczył, jakimi metodami tę elitarność się zdobywa – kijem i drakońskimi karami. Żołnierz traktowany jak zwierzę, zmienia się w bestię wobec nieprzyjaciela, zwłaszcza bezbronnych cywilów.

Wśród dragonów znalazło się jednak kilku takich, którzy wykazali się ludzkimi odruchami. Być może odezwały się echa antycarskiej agitacji prowadzonej w szeregach armii przez członków tajnych stowarzyszeń wojskowych. Tak czy owak zaczęły się dezercje. Szczególnie bolesna dla Jeremina była ucieczka dragona Niczyporczuka, który w jednym ze starć uratował mu życie. Porucznik wiedział, że jeśli dragon zostanie schwytany, nie minie go kara – kilku tysięcy pałek. Chłosta trwała do ostatniego uderzenia, nawet jeśli skazaniec już dawno wyzionął ducha… Podobne rozterki mieli też inni oficerowie, którym nie w smak była rola pacyfikatorów – w ich poczuciu – hańbiąca mundur. Nikt nie ośmielił się otwarcie sprzeciwić rozkazom dowódcy szwadronu, rtm. Jana Dobrowolskiego (Janusz Gajos). Ten rodowity Polak, co poczytuje sobie za skazę i nieszczęście, ślepo i bez wahania wykonuje wszystkie rozkazy sztabu.

Por. Jeremin zdaje się nie tyle coraz mniej rozumieć otaczającą go rzeczywistość, ile raczej nie dopuszcza do siebie prawdy, że on, człowiek dobrze urodzony i wykształcony w istocie reprezentuje barbarzyńców… Jeremin walczy ze sobą, wydaje się, że miłość i rozterki zwyciężą, ale ostatecznie pozostaje wierny wojskowej przysiędze, jakby wiedziony przeczuciem, że niedługo dojdzie do bitwy, w której jego rozterki nie będą mieć znaczenia.

I rzeczywiście, szwadron natyka się na powstańczą partię. W opowiadaniu Rembeka tak wspomina je por. Jeremin: „Nagle ukazało się coś strasznego. […] W opłotkach targanej wichurą pożaru wioski sterczał purpurowy od łuny czworobok kosynierów. Był właściwie maleńki. Ot, niewielki plutonik, z czterdziestu chłopa. Lecz stali oni jak mur, ramię przy ramieniu, wyczyniając w powietrzu oślepiające jak błyskawice ósemki ponad klęczącymi nisko towarzyszami, którzy wysuwali ku nam niezmiernie długie, krwawo płonące ostrza”. Kosynierzy dla dragonów wydawali się mało wymagającym przeciwnikiem, lecz ich uśmiechy szybko zmieniły się w grymas przerażenia, gdy pierwsza ława szarżujących dosłownie została nabita na kosy. Rzeź przerwało dopiero podciągnięcie dział i rozstrzelanie kartaczami polskiego czworoboku.

Film Machulskiego po swej premierze w 1993 roku nie został należycie doceniony ani przez krytykę, ani przez widownię, a do dziś pozostaje odważną i udaną próbą spojrzenia na naszą historię z innej perspektywy – nieprzyjaciela, który nie przestał być dobrym człowiekiem. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Nie podskakujcie

Bracia Węgrzy 65 lat temu zerwali się do walki o wolność. Finał trwających około dwóch tygodni wydarzeń był tragiczny. Liczni zabici i ranni, wypełnione więzienia, kilkaset tysięcy uchodźców. No i koniec nadziei na wyjście spod sowieckiego jarzma. Ów aspekt psychologiczny miał znaczenie nie tylko dla samych Węgrów, lecz także dla mieszkańców innych krajów tzw. obozu socjalistycznego. Nie podskakujcie, bo skończy się to tak jak w Budapeszcie.

Były dwa kluczowe momenty węgierskiego powstania. Pierwszy stał się przyczynkiem drugiego. Najpierw więc rząd kierowany przez Imrego Nagya ogłosił wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego. Można było żądać rozmaitych rzeczy: wolności mediów, uwolnienia więźniów politycznych czy nawet demokratycznych wyborów. Ale wyjście z militarnego bloku sowieckiego było decyzją samobójczą, niemożliwą do zaakceptowania przez Moskwę. Interwencja wojskowa stała się po prostu nieuchronna.

Jeśli walczący Węgrzy liczyli na pomoc zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, to byli bardzo naiwni. Amerykanie nie mieli zamiaru umierać za Budapeszt. Pod koniec października przedstawiciel USA został upoważniony do przekazania Sowietom informacji, że „Węgry nie są militarnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych". Przekładając z języka dyplomatycznego na normalny, oznaczało to ni mniej, ni więcej: róbcie sobie nad Dunajem, co chcecie, my się nie będziemy mieszać.

W tej sytuacji 4 listopada 1956 roku Armia Czerwona w sile 56 tys. żołnierzy przystąpiła do pacyfikacji powstania. W ramach operacji „Wicher" sowieccy spadochroniarze opanowali kluczowe obiekty: lotniska, gmach parlamentu i budynki rządowe. W ciągu tygodnia rozbroili 35 tys. węgierskich żołnierzy i powstańców. Według oficjalnych danych w walkach zginęło 2,5 tys. Węgrów i 740 Rosjan. Imre Nagy schronił się początkowo w ambasadzie jugosłowiańskiej w Budapeszcie, ale później został schwytany przez Sowietów i skazany na Węgrzech na karę śmierci. Wyrok wykonano w 1958 roku.

A co się działo w tym czasie w Polsce? 24 października, czyli w drugim dniu powstania węgierskiego, Władysław Gomułka wygłosił swoje płomienne przemówienie na placu Defilad w Warszawie. Wzbudził entuzjazm i nadzieję na lepsze czasy. Jak się wkrótce okazało, był to optymizm bez żadnego pokrycia. Ten sam Gomułka 14 lat później wysłał wojsko i milicję przeciw robotnikom na Wybrzeżu. Protestujący nierzadko odwoływali się do bohaterskich Węgrów z 1956 roku... ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

PRZEKAZYWANIE MIENIA

Jestem szeregowym zawodowym, pełnię służbę na etacie kierowca – obsługa. Według karty opisu stanowiska i zakresu obowiązków nie muszę prowadzić gospodarki materiałowej pododdziału. Nie uczestniczyłem też w szkoleniach czy kursach w tym zakresie. Czy zatem zasadne i zgodne z przepisami jest przekazywanie mi mienia, np. służby mundurowej, medycznej czy żywnościowej, a także sprzętu, którego jestem użytkownikiem, np. pojazdów?

➔ Zgodnie z § 3 ust. 1 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie odpowiedzialności majątkowej żołnierzy za wyrządzone przez nich szkody żołnierzowi mogą być powierzone z obowiązkiem zwrotu albo rozliczenia się: środki pieniężne, papiery wartościowe, uzbrojenie, sprzęt techniczny oraz inne mienie, niezbędne do wykonywania zadań służbowych. Z treści pytania wynika, że autor pełni służbę na etacie kierowca – obsługa. Z samej istoty stanowiska kierowcy wynika, że **dysponowanie pojazdem lub pojazdami jest niezbędne do wykonywania zadań służbowych, zatem powierzenie mienia jest zgodne z przepisami**. W mojej ocenie autor pytania nie ma podstaw, aby oponować przeciwko powierzeniu pojazdu służbowego, jeżeli faktycznie będzie on przez niego wykorzystywany do wykonywania zadań służbowych.

Jednocześnie należy pamiętać, że wspomniane rozporządzenie nakazuje powierzać mienie za pokwitowaniem, w którym określa się rodzaj, ilość, stan i wartość oraz w miarę potrzeby indywidualne cechy mienia powierzonego żołnierzowi. W związku z tym żołnierz, któremu ma zostać powierzony np. samochód, powinien sprawdzić stan tego pojazdu i zadbać o to, aby ewentualne usterki zostały odpowiednio odnotowane.

W pytaniu nie opisano natomiast, w jakich okolicznościach następuje przekazywanie mienia, np. służby mundurowej, medycznej czy żywnościowej, co uniemożliwia udzielenie konkretnej i jednoznacznej odpowiedzi. Z uwagi na to, że autor pytania jest kierowcą, zasadne wydaje się założenie, że powierzenie mienia może mieć miejsce w sytuacji, gdy otrzymuje on zadanie służbowe przewiezienia np. żywności lub leków. W takich wypadkach należy uznać, że mienie jest niezbędne do wykonania zadania służbowego, a zatem istnieją podstawy do powierzenia go zgodnie z przepisami. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna: rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie odpowiedzialności majątkowej żołnierzy za wyrządzone przez nich szkody z 21 listopada 2001 roku (DzU nr 138, poz. 1557).

JAKA EMERYTURA?

W lutym 2008 roku odbyłem zasadniczą służbę wojskową, a następnie na własny wniosek pełniłem nadterminową zasadniczą służbę wojskową od 28 sierpnia 2008 do 25 listopada 2009 roku. W listopadzie 2009 roku wstąpiłem do korpusu szeregowych zawodowych i służbę tę pełniłem do 31 maja 2013 roku. Miesiąc później wstąpiłem do Policji i służyłem tam do 2 września 2019 roku. Dzień później zostałem ponownie powołany do zawodowej służby wojskowej jako podoficer (z zachowaniem stopnia z Policji) i służę do dziś. Przerwa między zakończeniem zawodowej służby wojskowej a wstąpieniem do służby w Policji trwała 17 dni. Czy nabędę prawa emerytalne z dniem 22 lutego 2023 roku (z uwzględnieniem przerwy w służbie)? Czy jednak będę musiał pozostać w służbie dłużej, a okres służby wojskowej przed przyjęciem do Policji będzie uwzględniony przy odejściu na emeryturę?

➔ Zgodnie z ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin **żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje, jeśli w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim.**

Autor pytania po raz pierwszy do zawodowej służby wojskowej został powołany przed 1 stycznia 2013 roku, obowiązują go więc stare zasady emerytalne. Zgodnie z art. 12 wspomnianej ustawy emerytura wojskowa przysługuje w takiej sytuacji żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który w dniu zwolnienia posiada 15 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim (z zastrzeżeniem art. 12a, z wyjątkiem żołnierza, który ma ustalone prawo do emerytury określonej w ustawie o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, obliczonej z uwzględnieniem okresów służby wojskowej w Wojsku Polskim i okresów równorzędnych z tą służbą).

Jako równorzędne ze służbą wojskową w Wojsku Polskim traktuje się okresy służby uwzględniane przy ustalaniu prawa do emerytury policyjnej, a więc również okresy służby w Policji.

W odpowiedzi na zapytanie nr 6491 z 21 lutego 2018 roku sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Wojciech Skurkiewicz wyjaśnił, że przerwa w pełnieniu zawodowej służby wojskowej nie ma bezpośredniego wpływu na nabycie uprawnień emerytalnych, bo przepisy nie wymagają od byłego żołnierza zawodowego posiadania nieprzerwanego stażu służby wojskowej uprawniającego do emerytury wojskowej.

Mając na uwadze powyższe, należy stwierdzić, iż zgodnie z opisanym stanem faktycznym uprawnienie do emerytury wojskowej autor pytania nabędzie w przypadku posiadania łącznie przynajmniej 15-letniego okresu służby wojskowej w Wojsku Polskim, z uwzględnieniem również służby w Policji. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBRĘBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (t.j. DzU z 2020 roku, poz. 586 ze zm.) – art. 12, art. 13 ust. 1, art. 18a; ustawa z 18 lutego 1994 roku o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Straży Marszałkowskiej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin (DzU z 2020 roku, poz. 723 ze zm.) – art. 12 ust. 1.

CO ZE **ŚWIADCZENIEM MIESZKANIOWYM?**

Jestem żołnierzem zawodowym. 31 stycznia 2021 roku skończył mi się kontrakt, a od 1 lutego 2021 roku rozpocząłem się kolejny. Od 10 lutego przebywałem na miesięcznym zwolnieniu lekarskim. Po powrocie ze zwolnienia uzupełniłem dokumenty i wraz z kserokopią kontraktu wysłałem do Agencji Mienia Wojskowego, by móc otrzymywać świadczenie mieszkaniowe. Niestety dokumenty dotarły do AMW dopiero w marcu i w związku z tym przedstawiciele Agencji wyjaśnili mi, że za luty nie otrzymam należności (mimo że przebywałem na zwolnieniu i nie mogłem tej sprawy załatwić wcześniej). Czy faktycznie tak jest?

➔ **Świadczenie mieszkaniowe przysługuje żołnierzom zawodowym po spełnieniu określonych przesłanek.** Aktem prawnym regulującym te kwestie jest przede wszystkim ustawa o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Zgodnie z nią żołnierzowi zawodowemu od dnia wyznaczenia na pierwsze stanowisko służbowe do dnia zwolnienia z czynnej służby wojskowej przysługuje prawo do zakwaterowania na czas pełnienia służby wojskowej w miejscowości, w której żołnierz pełni służbę albo w miejscowości pobliskiej bądź też, za jego zgodą, w innej miejscowości. Prawo do zakwaterowania jest realizowane w jednej z trzech form: przydziału kwatery (albo innego lokalu mieszkalnego), miejsca w internacie lub kwaterze internatowej oraz wypłaty świadczenia mieszkaniowego.

W ustawie tej wskazano też, że świadczenie mieszkaniowe przysługuje żołnierzowi zawodowemu przez czas pełnienia służby w danym garnizonie w wysokości iloczynu stawki podstawowej i współczynnika świadczenia mieszkaniowego zależnego od garnizonu. Przepis ten reguluje również negatywne przesłanki do otrzymania takiego świadczenia.

Zgodnie z ustawą świadczenie mieszkaniowe jest wypłacane za miesiąc kalendarzowy w terminie do dziesiątego dnia każdego miesiąca kalendarzowego za poprzedni miesiąc, począwszy od pierwszego dnia miesiąca, w którym wpłynął wniosek o wypłatę świadczenia mieszkaniowego do właściwego oddziału regionalnego Agencji, do dnia zakończenia kadencji lub kontraktu, a w przypadku żołnierza zawodowego przeniesionego do rezerwy kadrowej lub dyspozycji – do dnia zakończenia pełnienia służby w danym garnizonie określonym w rozkazie personalnym.

Z powyższego wynika zatem, że przy wypłacie świadczenia mieszkaniowego pierwszym miesiącem, za który otrzymuje się przedmiotowe świadczenie jest ten, w którym wpłynął wniosek zainteresowanego. Wobec tego, że autor pytania złożył swój wniosek ten dokument dopiero po 10 marca 2021 roku, pierwszym miesiącem, za który otrzyma świadczenie mieszkaniowe, jest marzec 2021 roku. Ze względu na termin złożenia wniosku czytelnik nie otrzyma zwrotu należności za luty. ■

JOANNA RYBA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna: ustawa z 22 czerwca 1995 roku o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (t.j. DzU z 2020 roku, poz 2017).

SPRAWY ŻOŁNIERZY

NOWE WZORY DOKUMENTÓW

Wojsko planuje wprowadzić nowy wzór legitymacji dla żołnierzy zawodowych.

Żołnierze zawodowi mają teraz legitymacje w formie 14-stronicowej książeczki. Poszczególne strony są wykonane ze specjalnego jasnozielonego papieru ze znakami wodnymi. Dokument jest oprawiony w sztywną okładkę z tektury. Oddzielne wzory legitymacji mają generałowie, oficerowie, podoficerowie i szeregowi zawodowi.

Niebawem wojsko planuje jednak wprowadzić nowy wzór legitymacji – papierowy dokument ma zastąpić poliwęglanowa karta wyglądem przypominająca dowód osobisty. Będzie miała formę spersonalizowanej karty identyfikacyjnej formatu ID1 o wymiarach 53,98 x 85,60 mm. Z uwagi na nową formę dokumentu wpisywane do niego dane zostaną ograniczone do niezbędnego minimum. Na awersie, obok zdjęcia posiadacza, znajdą się wyłącznie informacje dotyczące stopnia wojskowego, oznaczenia stopnia wojskowego według kodów NATO, nazwisko, imiona, data urodzenia oraz rok ważności legitymacji. Rewers z kolei będzie zawierał: numer PESEL, literowe oznaczenie płci, przydział służbowy (jednostka wojskowa, w której służy żołnierz), datę wydania legitymacji oraz pełną datę ważności. Nowe legitymacje będą miały jeden, taki sam wzór dla wszystkich żołnierzy zawodowych (bez rozróżniania korpusów).

Nowy wzór wojskowego dokumentu będzie też uwzględniał zmiany w ustawie o dokumentach publicznych z 2018 roku. Zgodnie z nią legitymacja żołnierza zawodowego została uznana za dokument pierwszej kategorii, czyli najistotniejszej z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Podczas produkcji dokumentu trzeba więc uwzględniać szczególne środki bezpieczeństwa – chodzi tu m.in. o zabezpieczenia przed fałszerstwem. Dlatego w legitymacji pojawią się np. dwukolorowe tło giloszowe w technice druku irysowego, mikrodruki, elementy wykonane farbą aktywną w promieniu ultrafioletowym oraz inne elementy wyczuwalne dotykiem.

Nowe legitymacje mają być wydawane już w przyszłym roku. Projekt przewiduje, że będą ważne przez dziesięć lat.

Legitymacje obowiązujące obecnie będą jeszcze ważne przez dłuższy czas. Żołnierze służby stałej mogą używać ich do 31 grudnia 2026 roku, a służby kontraktowej – do dnia wygaśnięcia kontraktu. Jeśli do tego czasu wojskowi zmienią np. stopień lub jednostkę, otrzymają już dokument nowego wzoru. PG/PZ ■

Limity na kolejny rok

W 2022 roku w szkołach średnich będzie mogło zostać otwartych 40 oddziałów przygotowania wojskowego.

Oddziały przygotowania wojskowego (OPW) to rodzaj klas wojskowych działających w szkołach ponadpodstawowych (liceach i technikach) na podstawie ustawy „Prawo oświatowe". Ich uczniowie poza lekcjami uwzględnionymi w podstawie programowej, uczestniczą też w zajęciach z przygotowania wojskowego. Aby otworzyć taką klasę, zainteresowana szkoła musi wystąpić z wnioskiem do Ministerstwa Obrony Narodowej. Ostateczne zezwolenie na prowadzenie OPW wydaje szef tego resortu na podstawie określonego na dany rok limitu takich oddziałów. Ministerstwo obrony przygotowało właśnie projekt rozporządzenia zakładający, że w 2022 roku powstanie 40 takich wojskowych klas. Szkoły zainteresowane utworzeniem OPW mogą składać wnioski do 31 marca 2022 roku.

Uczniowie OPW, już po zakończeniu edukacji, będą mogli liczyć na przywileje podobne do tych, które dziś mają absolwenci programu „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe". To m.in. dodatkowe punkty podczas rekrutacji do akademii wojskowych czy wojsk obrony terytorialnej, a także możliwość odbycia skróconej służby przygotowawczej.

Pierwsze 130 OPW rozpoczęło funkcjonowanie w 2020 roku, kolejne 20 we wrześniu br. Obecnie działają one w 147 placówkach, a uczy się w nich 7 tys. uczniów. PG/PZ ■

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

POLSKA ZBROJNA

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Partner wydania książki

PGNiG

BACZYŃSKI
USZLACHETNIA

WIESŁAW BUDZYŃSKI



Nowa książka autorstwa
Wiesława Budzyńskiego,
biografa słynnego poety i żołnierza

Książkę już teraz kupisz na sklep.polska-zbrojna.pl

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować pamięć o tych, którzy odeszli.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o przedwczesnej śmierci naszego kolegi
śp.
płk. Macieja Stępnia.
Służba z Tobą była zaszczytem i honorem –
śpij, kolego...
Rodzinie i Bliskim
składamy szczere kondolencje
oraz wyrazy głębokiego współczucia.
Szef, żołnierze oraz pracownicy
Centrum Koordynacyjnego Szefa Sztabu
Generalnego WP.

Panu st. chor. sztab. mar. Mariuszowi Boruckiemu
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Teściowej
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
Dowództwa 8 Flotylli Obrony Wybrzeża.

Naszej drogiej Koleżance
płk Oldze Tokarz
i Jej Rodzinie
składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Mamy – Jolanty Piasnej,
długoletniej i niezwykle oddanej Pracownicy 2 Skrzydła
Lotnictwa Taktycznego, której nagłe odejście wszystkich
nas napawa żalem i smutkiem.
Jeśli słowa mogą przelać w Wasze serca choć trochę
otuchy, wiedzcie, że pamiętamy o Pani Jolancie
i wspieramy Was – pogrążonych w rozpaczy po stracie.
Dowódca, żołnierze i pracownicy
2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 22 września 2021 roku zmarła w Radomiu
śp.
ppor. Lucyna Alicja Adamkiewicz
ps. „Ewa”
urodzona 16 lutego 1927 roku w Warszawie.
Od lipca 1941 roku pełniła funkcję łączniczki
w Warszawskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej,
a następnie Armii Krajowej.
Podczas Powstania Warszawskiego uczestniczyła na
Woli w walkach Plutonu 164 w składzie Kompanii
„Edward” Batalionu AK „Chrobry I”.
Od 14 sierpnia 1944 roku więziona w Dulagu 121
Pruszków, następnie przewieziona do KL Auschwitz-
-Birkenau. Od stycznia do maja 1945 roku przebywała
na terenie Austrii w obozie pracy w Ebelsbergu k. Linzu.
Zasłużona w dziele upowszechniania prawdy
o niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych.
Uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu
Odrodzenia Polski, Krzyżem Oświęcimskim,
Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości,
Złotym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”
oraz innymi odznaczeniami.
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Mamy
Panu mł. chor. Jackowi Hanasowi
składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
1 Batalionu Czołgów z Żurawicy.

Panu ppłk. Pawłowi Bartosz
wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci
Teściowej
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Jednostki Wojskowej Nr 2286.

„Ból i samotność po stracie tak bliskiej osoby
niech złagodzi prawda, że nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach bliskich ...”
Dowódca 9 bdow ppłk Przemysław Kurzawiak
oraz Żołnierska Brać

Pani mjr Ewie Betke
wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje z powodu śmierci
Taty
składa dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Panu ppłk. Łukaszowi Sołtyszewskiemu,
starszemu specjaliście Wydziału Operacyjnego
Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii
szczere wyrazy współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci
Dziadka
składają szef Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii,
żołnierze i pracownicy resortu obrony narodowej
Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii Inspektoratu
Wojsk Lądowych Dowództwa Generalnego Rodzajów
Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach
Panu płk. Norbertowi Czerbniakowi
z powodu śmierci
Taty
składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Ze smutkiem i głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci naszej koleżanki
Teresy Skorupy.
Szczere kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
pogrążonej w bólu
Rodzinie
składają pracownicy
Biura Audytu Wewnętrznego MON.

Szczere kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
Rodzinie i Najbliższym
w trudnych chwilach po śmierci
Pani Jolanty Potockiej,
Małżonki st. chor. sztab. Bogusława Potockiego,
składają żołnierze i pracownicy resortu obrony
narodowej 21 Brygady Strzelców Podhalańskich
im. gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

Panu Leszkowi Śliwińskiemu
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają szef, kierownictwo, żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7.

Panu por. Andrzejowi Kałużnemu,
Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
34 Brygady Kawalerii Pancernej w Żaganiu.

Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci
st. chor. sztab. Dariusza Jaskulskiego
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Centrum Rozpoznania i Wsparcia Walki
Radioelektronicznej.

Panu Tomaszowi Osiowy
oraz jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Matki
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
13 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Grudziądzu.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 10 października 2021 roku zmarł
śp.
kpt. Witold Jan Sławski
ps. „Dilma", „Sławek"
urodzony 15 sierpnia 1924 roku w Warszawie.
W latach 1940–1944 harcerz Szarych Szeregów
Warszawskiego Okręgu ZWZ-AK, następnie żołnierz
Kedywu w Oddziale „Pegaz" przekształconym w maju
1944 roku w Batalion AK „Parasol".
Podczas Powstania Warszawskiego służył w składzie
3. plutonu 3. kompanii Batalionu „Parasol".
Od 1 do 4 sierpnia 1944 roku walczył przy placu
Teatralnym pod dowództwem plut. pchor. Krzysztofa
Kamila Baczyńskiego, następnie na Woli, Starym
Mieście, w Śródmieściu oraz na Górnym Czerniakowie.
18 września 1944 roku ciężko ranny.
Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski oraz innymi odznaczeniami.
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów

Z powodu śmierci
Ojca
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
Panu płk. Zbigniewowi Targońskiemu
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.

Panu kmdr. por. Grzegorzowi Domańskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci
Teściowej
składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Badawczego Służby MPS.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci
Syna
śp.
kpt. Konrada Wiśniewskiego
Panu płk. rez. Ryszardowi Wiśniewskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
2 Mazowieckiego Pułku Saperów.

Panu kpt. mar. Piotrowi Zienke
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
Dowództwa 8 Flotylli Obrony Wybrzeża.

Panu st. chor. sztab. Maciejowi Amtmannowi
oraz Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia i żalu,
a także wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci
Taty
składają dowódca i żołnierze
Centralnej Grupy Działań Psychologicznych.

Panu mjr. Kamilowi Białodrzewskiemu
wyrazy szczerego współczucia oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Panu gen. dyw. w rez. Sławomirowi Pączkowi
oraz Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Siostry
składają dyrekcja, Rada Naukowa oraz pracownicy
Wojskowego Instytutu Medycznego.

Z wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość,
iż na wieczną wartę odeszła
mjr Maria Kowalewska,
ps. „Myszka",
żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, sanitariuszka
w Powstaniu Warszawskim,
Matka Chrzestna Sztandaru SKW.
Rodzinie i Najbliższym
wyrazy szczerego współczucia składają
szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego
gen. bryg. Maciej Materka
wraz z kadrą Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

PATRONAT
MINISTRA OBRONY NARODOWEJ

CYBER EXPERT

Pierwsza konferencja Eksperckiego Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa (ECSC)

Metody i narzędzia w procesie tworzenia cyberzdolności Sił Zbrojnych RP – wyzwania i perspektywy

to nowa konferencja, organizowana przez ECSC przy współudziale ITC WCY WAT, dla której patnerami są m.in. NCBC, AszWoj i AMW. Konferencja ma na celu stworzenie platformy do budowania wiedzy i wymiany doświadczeń w zakresie IT, cyberbezpieczeństwa i kryptologii.

- Prelegenci reprezentujący różnorodny obszar zainteresowań i kompetencji;
- Szeroka i niezwykle ciekawa gama poruszanych zagadnień:
  - znaczenie otwartych źródeł informacji,
  - działania socjotechniczne i dezinformacyjne w cyberdomenie,
  - bezpieczeństwo Internetu Rzeczy (IoT),
  - ukryte kanały komunikacyjne...
  - ...i wiele innych.

ZAPRASZAMY
DO UDZIAŁU

18 LISTOPADA
09:00

STREAMING
ON-LINE

Link do wydarzenia zostanie udostępniony na stronie internetowej ECSC (https://ecsc.mil.pl) 10 listopada 2021 roku.

100 POLSKA ZBROJNA

1921–2021

